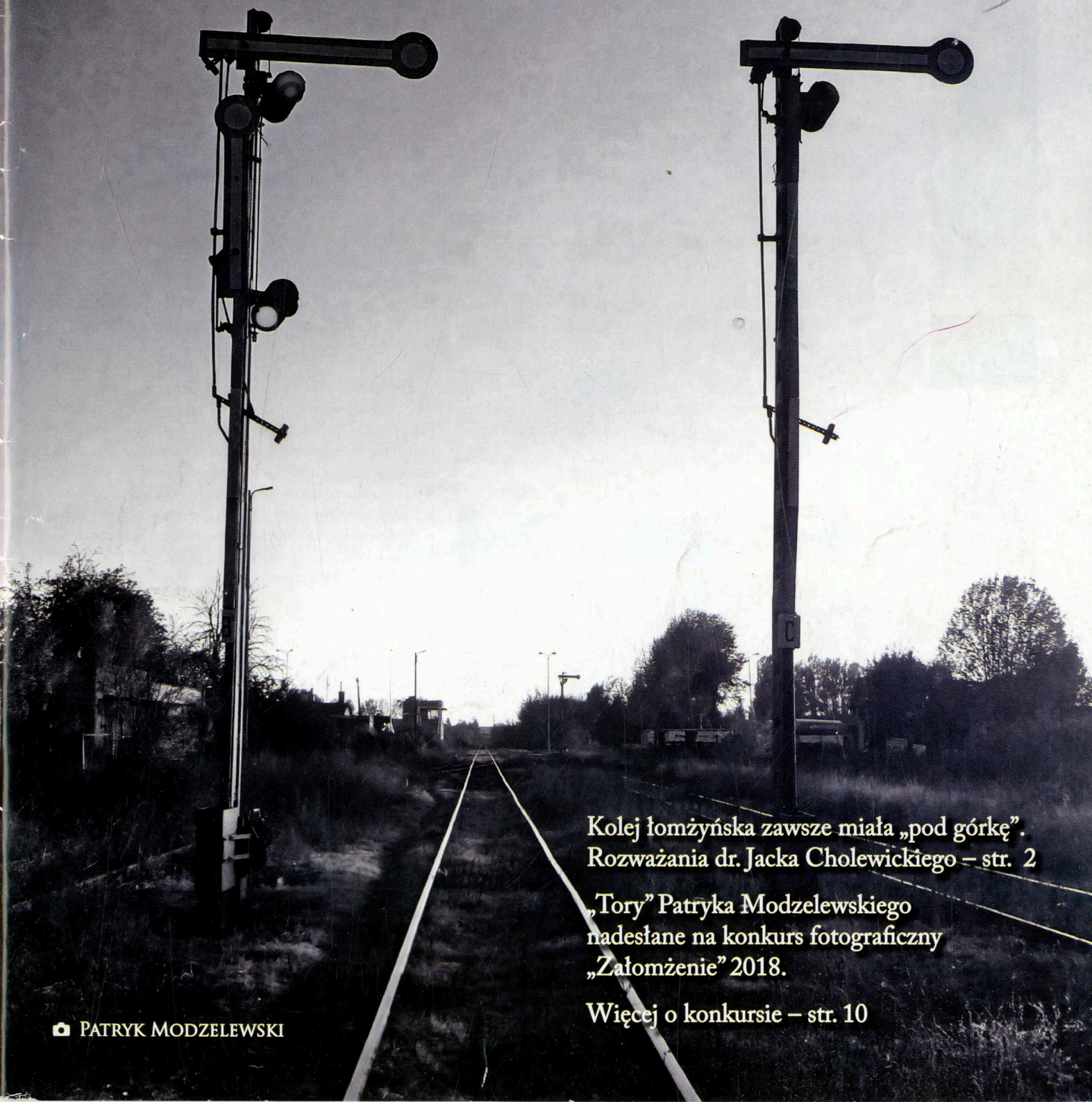


LATO 2019
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 58



Kolej łomżyńska zawsze miała „pod górkę”.
Rozważania dr. Jacka Cholewickiego – str. 2

„Tory” Patryka Modzelewskiego
nadesłane na konkurs fotograficzny
„Załamzenie” 2018.

Więcej o konkursie – str. 10



DR JACEK CHOLEWICKI

O kolei po kolei

Czyżby marzenia kilku pokoleń łomżyńiaków o połączeniu kolejowym z prawdziwego zdarzenia z resztą kraju miały się spełnić? Ostatnie informacje zamieszczane w lokalnych mediach na to wskazują. Kto z nas nie śnił o przerzuceniu kolei przez Narew, o elektryfikacji linii do Warszawy lub choćby jej unowocześnieniu pozwalającym na szybszą jazdę pociągów? Pamiętam, jak zazdrościłem kolegom z Ostrołęki studiującym ze mną w stolicy, kiedy wysiadali na dworcu Ostrołęka Stacja po wspólnej dwugodzinnej podróży. Niewiarogodne, ale musiałem spędzić kolejne prawie dwie godziny na pokonanie odcinka drogi żelaznej przez Żyżniewo, Śniadowo i Koziki. Na krótszą jazdę nie pozwalało ukształtowanie trasy i stan techniczny torowiska, który systematycznie się pogarszał. Pozostawała chwilowa satysfakcja, że w głośnikach na warszawskim Dworcu Centralnym zapowiadano pociąg do Łomży („o szesnastej z minutami”)! Pamiętam też czasy wcześniejsze, gdy jako młokos, wspólnie z moim sąsiadem i przyjacielem Robertem Kumińskim, dziś prowadzącym znany zakład fryzjerski, chodziliśmy z Placu Kościuszki przez ówczesne Osiedle Waltera na stację kolejową i oczekiwaliśmy na przyjazdy nielicznych pociągów. Kładliśmy na torach monety groszowe, które po zmiążdżeniu przez lokomotywę i wagony stawały się cieniutką blaszką. Irytowało nas, że Łomża nie ma porządnego dworca z peronami, przejściami podziemnymi

następowała przesiadka i powrót do Łomży. Były to ostatnie dni łomżyńskiej kolei pasażerskiej. Widocznie podróże naszych dzieci to już było dla niej zbyt wiele.

Kolej łomżyńska od początku miała pod górkę. Rodziła się w warunkach wojny światowej między zaborcami. Wojska carskie spodziewając się niemieckiej ofensywy zakładały ewakuację z „kongresówki”, wszakże by ją maksymalnie opóźnić i sprawnie przeprowadzić władze rosyjskie przygotowywały pozycje bojowe, szlaki telegraficzne, drogowe i kolejowe. Oczywiście siłę roboczą stanowili lokalni mieszkańcy zmuszani do pracy przymusowej. To oni zbudowali odcinek linii kolejowej ze Śniadowa, którą pod koniec maja 1915 roku przyjechały do Łomży pierwsze pociągi. Rosjanie wycofali się z miasta i na ich miejsce przybyli Niemcy. Kontynuowali budowę linii kolejowej z zamiarem jej przerzucenia przez Narew i uzyskania połączenia z ówczesnymi Prusami Wschodnimi. Jednak nie zrealizowali tych planów poprzestając na wykonaniu nasypów pod torowiska, których ślady można odnaleźć na Pulwach za oczyszczalnią ścieków oraz między wsiami Jeże a Wincentą przy drodze Kolno – Pisz. W dwudziestolecie międzywojennym wprowadzić czyniono pewne przygotowania do rozbudowy linii poprzez jej wytyczenie i częściowy wykup gruntów, ale ostatecznie zrezygnowano z dalszych prac, przede wszystkim z powodu niedostatku środków odródnionego państwa polskiego, ale też braku uzasadnienia ekonomicznego dla tak kosztownej inwestycji. W 1929 roku wybudowano jednak okazały i funkcjonalny budynek dworca kolejowego, który w 1944 roku cofający się Niemcy wysadzili w powietrze. Po II wojnie światowej w różnych okresach powracano do idei kolejowego mostu przez rzekę i połączenia z ziemiami odzyskanymi, wszakże prace nigdy nie wyszły z fazy projektowej.

Wydaje się, że dzisiaj jesteśmy bliżsi realizacji tej koncepcji niż kiedykolwiek. Ujęcie Łomży w programie „10 szprych” kolejowych łączących Centralny Port Komunikacyjny z resztą kraju pozwala na ostrożny optymizm. Niezwykle atrakcyjnie brzmią zapowiedzi dostosowania linii Tuszcz – Ostrołęka – Łomża – Kolno – Pisz do możliwości użytkowania składów osobowych dużych prędkości, które mają zapewnić kilkudziesięciominutowe podróże do Warszawy czy Giżycka. Może dziwić jedynie, że planiści nie rozważają wprowadzenia „szprychy narwiańsko-mazurskiej” nowym trzydziestokilometrowym torem od Śniadowa do Ostrowi Mazowieckiej po śladzie obecnej szosy. Niebawem będzie ona zastąpiona trasą Via Baltica. Taki przebieg torów skróciłby długość linii kolejowej i czas przejazdu do stolicy bowiem połączyłby ją z węzłem w Małkini leżącej przy już unowocześnionej trasie będącej fragmentem Rail Baltica. Rozwiązanie to z pewnością zmniejszyłoby koszty przedsięwzięcia i przybliżyło czas realizacji inwestycji. Wszak obecnie planuje się zmodernizowanie połączenia Tuszcz z Ostrołęką na 2032 rok. Zresztą zrealizowanie linii w obecnie proponowanym przebiegu nie wyklucza



lub kładkami nad torami, poczekalnią i kasami biletowymi, jakie miały inne miasta. Z przedwojennego dworca pozostały resztki schodów i piwnice częściowo zalane wodą i zawałone gruzem, które później zasypano. Rolę dworca spełniał parterowy drewniany barak mieszczący poczekalnię i bar, niezmiennie budzący nasze zawstydzenie wobec przyjezdnych. Z żoną wspominamy również czasy kiedy w ramach swoistej rodzinnej edukacji technicznej wsiadała z dziećmi do pociągu, a ja jechałem za nimi samochodem do Śniadowa gdzie

jej uzupełnienia w przyszłości. Linia kolejowa ze Śniadowa do Małkini przez Ostrów Mazowiecką ułatwiłaby ponadto komunikację między Krainą Wielkich Jezior a Lubelszczyzną i wschodnim Mazowszem z pominięciem wielkiego węzła stolecznego. To również istotny argument przemawiający za wariantem ostrowskim. Z informacji medialnych wynika, że „planowanie trasy linii znajduje się obecnie na etapie analizy wariantów jej przebiegu”, zatem poczekajmy na jej wynik.

Perspektywa nowego połączenia kolejowego z sąsiednimi regionami ma oczywiście swoje konsekwencje dla rozwoju Łomży i planowania inwestycji miejskich na najbliższe lata. Słuszne są postulaty lokalizacji przyszłego dworca kolejowego na zachód od miasta, w okolicach Sierput bądź Konarzyc, w zależności od ostatecznego przebiegu torów. Trafne jest także sytuowanie linii kolejowej po zachodniej stronie obwodnicy realizowanej w ramach Via Baltica i równoległe do niej. Wydatnie zmniejszy to koszty i przyspieszy procedury przedwykonawcze. Oczywiście jest, że nowy dworzec kolejowy stanie się w rzeczywistości lokalnym centrum komunikacyjnym łączącym połączenia kolejowe i autobusowe, konieczne więc będzie stworzenie w tym celu odpowiedniej infrastruktury. W tym kontekście warto rozważyć ograniczenie skali inwestycji przy planowanej obecnie budowie nowego dworca autobusowego, który w przyszłości będzie w istocie przystankiem śródmiejskim.

Należy też zastanowić się jak wykorzystać obecne torowisko między likwidowanym dworcem autobusowym a południowym krańcem Konarzyc, czyli miejscem, w którego sąsiedztwie powstanie dworzec kolejowy. Oczywiście rozwiązaniem wydaje się skomunikowanie dworca



z centrum miasta koleją miejską (szynobusem), co byłoby najprostsze bądź... tramwajem. Kolejne miasta (np. Olsztyn), które niegdyś zlikwidowały tramwaje dziś do nich wracają. Nasze miasto dysponuje terenami umożliwiającymi lokalizację linii tramwajowej. To niezabudowane grunty rezerwowane dotychczas na potrzeby przedłużenia linii kolejowej za Narew, między ulicami Sikorskiego a Nowogrodzką oraz odpowiednio szerokie arterie jak Aleja Legionów, Wojska Polskiego, Plac Kościuszki czy Zjazd. W dalszej perspektywie w Łomży, po przeniesieniu ruchu tranzytowego na obwodnicę, zatłoczone dziś ulice i mosty uzyskają możliwości przeprowadzenia trasy tramwajowej do Piątnicy czy dalej do sąsiednich miejscowości.

Jak więc widać ewentualne doprowadzenie nowoczesnej linii kolejowej do Łomży ewidentnie wpłynie na rozwój miasta, wymusi zmiany w układzie komunikacyjnym, wywoła ożywienie inwestycyjne na gruntach położonych w jej sąsiedztwie i uwolnionych od obecnie istniejących torowisk. Niewiadoma jest tylko skala tych zmian bowiem zależy od naszych łomżyńskich możliwości, aspiracji, operatywności i wyobraźni. Przedstawiciele rządu zapewniają, iż „opracowanie studium wykonalności” linii kolejowej do Łomży jest zadaniem priorytetowym. Jest zatem blisko, coraz bliżej... Ale po kolei...

DR JACEK CHOLEWICKI

Zasłynął przede wszystkim jako twórca znaków firmowych wielu renomowanych firm i instytucji w Polsce i za granicą. Jest jednym z najwyżej cenionych grafików projektowych. Został Honorowym Obywatel Powiatu Łomżyńskiego



MARIA DZIEKOŃSKA



TERAZ POLSKA

Wielki człowiek z małych Mrówek

Prof. dr hab. Henryk Chyliński – artysta i mentor; wybitny grafik, projektant, malarz, wykładowca akademicki, dziekan Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Subtelny perfekcjonista, obdarzony niezwykłym talentem i wyobraźnią, oparł swoją sztukę na symbolice, czyniąc z syntezy główny znak rozpoznawczy swojej twórczości.

Artysta urodził się w 1936 roku w Mrówkach koło Wizny, w ówczesnym powiecie łomżyńskim, będącym w tym czasie częścią województwa białostockiego. Piękno tych terenów wpłynęło na kształtowanie się jego wrażliwości i wyobraźni. To obserwacja nadnarwiańskiej przyrody pobudzała umysł młodego chłopca do stawiania pytań o zasady funkcjonowania poszczególnych jej

obiektów, czy to zwierząt, czy roślin, o ich bytowanie w otoczeniu. Sam upatruje w tym okresie życia początków krystalizacji swoich zainteresowań wizualnych, twórczych. Henryk Chyliński z domu rodzinnego wyniósł formację duchową, a ziemia ojców – ze swoją prostotą, harmonią i pięknem natury – z pewnością na zawsze pozostała punktem odniesienia dla jego człowieczeństwa i sztuki.



Ukończył liceum plastyczne w Zamościu, następnie studiował na Wydziale Malarstwa, a później Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z grafiki projektowej obronił w 1962 roku w eksperymentalnej pracowni profesora Józefa Mroszczaka.

Od 1972 r. pracował w macierzystej uczelni, uzyskując w 1997 r. tytuł profesora zwyczajnego, gdzie stworzył i prowadził nowatorską Pracownię Serigrafii, a następnie Pracownię Projektowania Graficznego Reklamy, Opakowań i Wystawianictwa. Wykładał również w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi (1966-67), na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Damasceńskiego w Syrii (1977-80), Wydziale Sztuk Pięknych Bilkent University w Ankarze w Turcji, a ostatnio na Wydziale Sztuki Nowych Mediów w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie udał się po studiach, projektował okładki płyt zespołów muzycznych oraz plakaty – między innymi dla The Rolling Stones. Po powrocie do Polski, obok pracy dydaktycznej pełnił różnorodne funkcje, m.in. kierownika reklamy plastycznej, kierownika artystycznego i projektanta w wielu znamienitych instytucjach.

Artysta jest laureatem prestiżowych konkursów m.in. na znak Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Chase Manhattan Mortgage and Reality Trust – jednego z największych światowych banków, Teraz Polska, PKN Orlen, na najlepszy polski znaczek pocztowy roku 1977; wielokrotnie projektował dla ONZ w Nowym Jorku i Genewie; stworzył plakaty dla Międzynarodowych Targów Poznańskich (1966), Europejskiego Zgromadzenia Młodzieży i Studentów oraz „Deutsche Bank’88”.

Profesor Chyliński pełnił istotne funkcje międzynarodowe. Był delegowany przez Związek Polskich Artystów Plastyków jako przedstawiciel Polski do Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Grafików Projektantów ICOGRADA (ang.

International Council of Graphic Design Associations); został wybrany jej wiceprezydentem. Jest również „ambasadorem” Międzynarodowego Centrum Znaków Firmowych – ITC.

Działa głównie w trzech strefach sztuki: malarstwie, grafice artystycznej i grafice projektowej.

Grafiką projektową, czy też użytkową, zajmował się zawodowo jako pierwszą. Jak sam przyznaje, również ze względów pragmatycznych. Projektował oprawy plastyczne wystaw międzynarodowych i krajowych, plakaty, znaczki pocztowe, opakowania oraz znaki i identyfikacje firmowe, z których wiele stało się częścią publicznego pejzażu. Szerokiej publiczności nazwisko twórcy, jako grafika, winno kojarzyć się z autorstwem doskonale znanych logotypów uznanych marek, takich jak: godło „Teraz Polska”, które od lat 90. służy do oznaczania najlepszych produktów pochodzących z Polski, wspomniany już PKN Orlen, Polskie Radio, TVP, Port Lotniczy im. Fryderyka Chopina w Warszawie, program Poznaj Dobrą Żywność. Na tym polu dokonał Chyliński rzeczy



– mogłoby się zdawać – niemożliwej: zatrzymał czas – jego znaki się nie starzeją, co jak twierdzi, jest zasługą ich uczciwej formy.

Grafika artystyczna, będąca kolejnym z obszarów działania twórcy – cykl serigrafii pochodzący z lat 80. zatytułowanych m.in. „Spotkania”, „Transformacje”, „Ingerencja”, „Opozycja”, „Interwencja” – to symboliczna opowieść opowiedziana za pomocą prostych kształtów i monochromatycznych barw z nielicznymi akcentami czerwieni i błękitu. Prace te, będące kwintesencją wysublimowanego smaku i zwięzłości, w czasie, kiedy powstawały, były dowodem odwagi i twórczego eksperymentowania. Możemy je podziwiać od 22 maja w Galerii PROM-u Kultury Saska Kępa.

Polem twórczej praktyki Henryka Chylińskiego jest też malarstwo, do którego wrócił po latach, realizując w ten sposób pełnię swojego talentu, gdyż jak sam mówi, przez całe życie chciał być malarzem. Marzenie to zostało zrealizowane,

a malarstwo stało się obecnie podstawową dziedziną jego artystycznych dokonań, w której się bardzo odnajduje, nazywając po trosze zabawą w surrealizm. W pracy tej również operuje symbolem. Malarstwo Pana Profesora jest oparte na doskonałym rysunku i wyczuciu kompozycji, a jednocześnie nie pozbawione malarskiego gestu i ekspresji, wzmocnionych kolorami: czernią, bielą i czerwienią. Odwołuje się ono do ogólnoludzkich problemów, zróżnicowane w formie, przedstawia rozliczne wariacje na temat człowieczeństwa i odczłowieczenia, wyraża poglądy na związek z absolutem, przygląda się i komentuje zmiany zachodzące wokół nas.

Twórczość Henryka Chylińskiego jest rozpoznawalna na całym świecie. Jego prace wystawiane były, prócz rodzimych polskich miast, w wielu miejscach globu, m.in. w Ankarze, Damaszku, Lahti, Lüdenscheid, Moskwie, czy Pradze.

Stał się ambasadorem „małej” i „dużej Ojczyzny”. A przecież w swoją artystyczną drogę wyruszył stąd, z ziem powiatu łomżyńskiego – łomżyńskiej i wiskiej, z małych Mrówek koło Wizny. To właśnie utalentowani ludzie wywodzący się stąd i tu mieszkający stanowią o wyjątkowości miejsca, w którym żyjemy.

Henryk Chyliński, syn nadnarwiańskiej ziemi, swoim życiem potwierdza słowa żarliwego kaszubskiego patrioty, ks. prof. Janusza Pasierba: „Małe Ojczyzny uczą żyć w Wielkich Ojczyznach, w świecie. Trzeba mieć świadomość swego regionu, swojej własnej kultury, swej „inności” – one warunkują tożsamość, a także świadomość wspólnoty z innymi narodami”.

Jako osoba wybitna i szczególnie zasłużona dla twórczości artystycznej, odznaczony został m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Można powiedzieć o utytułowanym: człowiek renesansu, człowiek, który spełnił swoje marzenia artystyczne. Jego dzieła są kompletne i pełne w każdym calu. Jeśli o artyście można i wypada mówić w kategoriach „spełnienia” – jest nim, dla wielbicieli jego twórczości, z pewnością prof. dr hab. Henryk Chyliński, chociaż sam twierdzi, że ciągle poszukuje, rozdarty pomiędzy syntetycznym, symbolicznym myśleniem projektowym związanym z konkretnością znaków, a istotą malarstwa – gestem, dynamiką, energią, swobodą i niejednoznacznością, zostawieniem odbiorcy pola wyobraźni i odkrywania. I bardzo nas, odbiorców jego sztuki to cieszy, gdyż niedosyt ten jest gwarancją powstania kolejnych dzieł, których wyczekujemy.

Profesor Chyliński, tworząc projekty graficzne i obrazy, posługuje się symbolem. Tytuł Honorowego Obywatela Powiatu Łomżyńskiego to właśnie symbol naszego uznania dla talentu, wrażliwości, wysokiego poziomu artystycznego, perfekcjonizmu i bogatego dorobku Pana Profesora.

To Człowiek, którego „zawodowym” obowiązkem jest wywoływanie emocji w reakcji na bodźce życia – te biologiczne i transcendentalne.

✎ Józef Babieli

Powiat łomżyński: na porcelanowo!

26 i 27 maja trwały wydarzenia związane z 20-leciem powiatu łomżyńskiego. W pierwszym dniu w Muzeum Przyrody w Drozdowie – „Międzynarodowe spotkania z Lutosławskimi”; w drugim dniu – uroczystości jubileuszowe w Katedrze Łomżyńskiej i Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży. O historii powiatu mówił obecny starosta, Lech Marek Szablowski. Godność Honorowego Obywatela Powiatu Łomżyńskiego odebrali: Heinrich Trapp i prof. dr hab. Henryk Choiński. Urodzinowy prezent od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – „tematyczną” akwarelę Romana Borawskiego – przekazał prezes ZG TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz. Przy okazji podkreślano silne związki łączące także od 20 już lat powiat łomżyński i bawarski region Dingolfing Landau. Wiele gości otrzymało jubileuszowe statuetki. Podczas uroczystości – na wniosek wojewody

– złotym medalem „Za długoletnią służbę” odznaczeni zostali: Elżbieta Antonina Gosk, Lech Marek Szablowski i Dariusz Ryszard Wąsowski, a medalami brązowymi: Maciej Karwowski i Edyta Zawojka.

WK

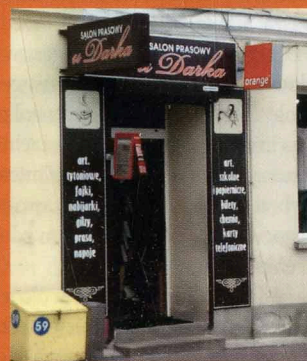
📷 Józef Babel



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, ul. Dworna 4



Na ulicach Łomży pojawiły się superdrzewa, produkujące ogromne ilości tlenu. Możliwość ich uprawy w warunkach polskich bada Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży

Szansa ma na imię OXYTREE

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży podpisało porozumienie dotyczące współdziałania z Wyższą Szkołą Agrobiznesu oraz Terenową Stacją Doświadczalną Instytutu Ochrony Roślin Państwowego Instytutu Badawczego. Jednym z owoców współpracy będą nowatorskie drzewa tlenowe oxytree. Rośliny te mogą pozytywnie wpłynąć na walkę ze smogiem.

Superdrzewa oxytree pojawiły się na ulicach Łomży na przełomie maja i czerwca. W dużej części na Grabówce, ale będą rosły również przy ul. Zawadzkiej i Piłsudskiego. MPGKiM zastanawia się jeszcze, które miejsca będą optymalne do nasadzeń.

Drzewo tlenowe, superdrzewo – tak określane jest nietypowa roślina powstała wskutek skrzyżowania i sklonowania dwóch gatunków przez hiszpańskich naukowców. Czy przyniesie rewolucję w rolnictwie, przemyśle i energetyce?

Możliwości uprawy oxytree w polskich warunkach klimatycznych bada Wyższa Szkoła

Agrobiznesu w Łomży. Mimo, że warunki te w Polsce i Hiszpanii są zupełnie różne, to drzewa oxytree posadzone w Polsce mają się bardzo dobrze. W Polsce powstało już ponad 600 ha plantacji oxytree. Pod okiem naukowców z łomżyńskiej WSA są trzy takie plantacje oraz poletko doświadczalne. – Jesteśmy w stanie faktycznie stwierdzić, że roślina nie wymarza w naszej szerokości geograficznej. Nie należy jej sadzić na terenach zalewowych, czyli w obniżonych wodach gruntowych. Jako uczelnia monitorujemy trzy plantacje na terenie powiatu ostrołęckiego i makowskiego. Dwie plantacje mają prawie 1 ha, a trzecia, która w tym roku została założona, 3,5 ha – mówi dr inż. Janusz Lisowski, adiunkt Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży.



Są to rośliny imponujące, mogą powiedzieć, że powierzchnia jednego liścia sięga nawet ponad 3 tys. cm kwadratowych, czyli średnica wynosi 70 cm. – mówi dr inż. Lisowski.

Obecnie badania WSA nad rośliną z Hiszpanii skupiają się na możliwości pozyskania drewna i biomasy do spalania. – Wszystko wskazuje na to, że ilość biomasy, wyprodukowanej w ciągu pierwszych dwóch – trzech lat będzie bardzo wysoka – mówi dr inż. Janusz Lisowski. – Już wiemy na pewno, że ciepło spalania wynosi ponad 17 tys. kalorii, czyli 1,5 tony zrębek z oxytree daje nam równowartość ciepła z jednej tony węgla.

Dzięki prowadzonym badaniom, niedługo będzie można powiedzieć jeszcze więcej o zaletach tych roślin, posadzonych w klimacie północno-wschodniej Polski.

Dodaje, że oxytree rośnie bardzo szybko. Przycinane 22 maja 2018 r. drzewo obecnie ma wysokość 2 m 75 cm, a przyrost dobowy rośliny

Pierwsza łomżyńska uczelnia państwowa kończy 15 lat i pewnie zmierza ku Akademii Łomżyńskiej



ADAM DĄBROWSKI

Udane dziecko kilku ojców

Podobno miało to być zadośćuczynienie za to, że Łomża z wojewódzkiej stała się powiatową. Prawda może okazać się jeszcze bardziej brutalna: Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży powstała, bo Ministerstwo Edukacji Narodowej nie zgodziło się na Państwową Wyższą Szkołę Informatyki w Białymstoku. Dopiero wówczas inicjator utworzenia tej uczelni, a późniejszy pierwszy rektor – profesor Kazimierz Pińkowski – wybrał na miejsce narodzin „swojego dziecka” miasto, w którym wcześniej sam zdobywał wykształcenie.

Sukces, jak wiadomo, ma zawsze wielu ojców. W tym przypadku na pewno co najmniej trzech. Poza prof. Pińkowskim, „ojcostwa” łomżyńskiej

„Państwówki” nie wypierają się Mieczysław Czerniawski (wówczas poseł na Sejm IV kadencji) i Sławomir Zgrzywa (wówczas marszałek województwa podlaskiego). „Wówczas”, czyli w pierwszych latach XXI wieku, kiedy ci trzej, związani z Łomżą „ojcowie – założyciele” pełnili funkcje pozwalające podejmować działania i decyzje na dużą skalę.

Teoretyczne możliwości były wcześniej. Ustawę o wyższych szkołach zawodowych, stworzonych przede wszystkim w miastach tracących status stolicy województwa, Sejm przyjął w 1997 r. Przez dwa następne lata powstało ich kilkanaście w całej Polsce. Ale nie w Łomży.

W mieście od kilku lat funkcjonowały już dwie prywatne uczelnie: Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego i Wyższa Szkoła Agrobiznesu. Ich władzom nie zależało na powstaniu konkurencyjnej państwowej szkoły wyższej. Aby prace przy tworzeniu takiej mogły w ogóle ruszyć z miejsca, musiał pojawić się ktoś spoza środowiska lokalnego. Ktoś taki, jak były rektor Politechniki Białostockiej, który miał autorytet, dorobek i już gotową wizję przyszłej szkoły wyższej.

– Prawie gotową – poprawia Sławomir Zgrzywa. – Kiedy prof. Pińkowskiego udało się już przekonać do uczelni w Łomży, trzeba było namówić go jeszcze na poszerzenie profilu kształcenia.



Sadzonki oxytree przy ul. Zawadzkiej chronią „pancerze” z siatki ogrodniczej. 📍 Wawrzyniec Kłosiński



„Plantacja” drzew tlenowych przy ul. Zawadzkiej w Łomży

wynosi 5 cm. Tempo wzrostu oxytree jest niezwykle. Już w 6. roku od posadzenia osiąga 16 m wysokości i 35 cm średnicy pnia. Rozwijają się prawie 10 razy szybciej niż inne, rodzime gatunki drzew. Ze względu na szybki wzrost, pochłania duże ilości dwutlenku węgla, wytwarzając niesamowite ilości tlenu, ponad 10 razy więcej, niż buk, dąb czy inne drzewa liściaste. Nie zagraża innym roślinom. Ze względu na to, że pochodzi z hodowli in vitro, nie jest w stanie sama się rozmnażać. Ciekawa jest metoda uprawy tych roślin. Po pierwszym roku od zasadzenia, roślinę trzeba przyciąć na wysokości 5 cm od ziemi. Wtedy wypuszcza nowe pędy. Trzeba ją też odpowiednio pielęgnować. Po sześciu latach drzewo należy ścinać w odpowiedni sposób, a ono... odrośnie i w ciągu 4 lat „dobije”

do poprzedniej wysokości. Kolejne ścinki można przeprowadzać w 14 i 18 roku od posadzenia.

Podstawowe właściwości drewna z oxytree: jest o 30-60 proc. lżejsze, niż inne drewno (gęstość: 300-320 kg/m³); dobrze izoluje – ponad 2 razy lepiej od innego drewna; ma wysoką temperaturę zapalności (420-430 °C) oraz wartość opałową: 4211,06 kcal/kg = 15,58 MJ/kg (przy wilgotności 20 proc.). Szybko schnie (24-28 godzin w suszarce, 30-60 dni na powietrzu). Jest łatwe do przetworzenia jako drewno konstrukcyjne i wykończeniowe. Nadaje się do malowania, lakierowania, przyklejania.

W kwietniu 2016 r. pomiędzy Wyższą Szkołą Agrobiznesu w Łomży a Carbon Solutions Poland, mającą swoją siedzibę we Wrocławiu, podpisana

została umowa o współpracy. Przygotowano teren pod nasadzenia oxytree zgodnie z wytycznymi producenta. 19 maja 2017 r. wysadzono sadzonki w dwóch obiektach doświadczalnych: na polatkach przy Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży i w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Krzyżewie. W czasie wegetacji są prowadzone i zapisywane cechy biometryczne sadzonek, jesienią zostanie wykonana analiza chemiczna liści i pędów. Przeprowadzone zostały badania na mrozoodporność drzew w okresie zimowym. W kolejnych latach będą badane cechy biometryczne drzew oraz badania na ciepło spalania i zawartość popiołu, jak również zawartość potasu, sodu i chloru w czasie spalania.

Za: www.mylomza.pl

Rozważane były różne propozycje, a kompromisem okazała się przedsiębiorczość. I zaznaczono to od razu w nazwie szkoły. Notabene, to jedyny taki przypadek w Polsce. Wszystkie pozostałe, a powstało ich ponad 30, tworzone były jako Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe (w Opolu dodano tylko, że o profilu medycznym).

Polityka wsparta przez los

Oficjalną, do dziś obowiązującą nazwę łomżyńskiej „Państwówki”, zapisano więc w dokumentach, które przedłożono sejmikowi województwa podlaskiego, a po jego akceptacji – Ministrowi Edukacji Narodowej i Sportu.

Na siedzibę przyszłej uczelni wybrano budynek przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie, z którego właśnie wyprowadził się Szpital Wojewódzki.

Szkoła miała więc nazwę i siedzibę, miała swojego pełnomocnika i przychylność samorządu województwa, ale... nie miała funduszy na funkcjonowanie. Te trzeba było zdobyć w Warszawie.

I wtedy pomogła... polityka wsparta przez los. Przewodniczącym sejmowej Komisji Finansów Publicznych był pochodzący z Łomży poseł Mieczysław Czerniawski. Prof. Kazimierz Pieńkowski w swoich wspomnieniach pisze, jak trudno było mu się z posłem umówić – ostatecznie miał poznać jego pozytywną odpowiedź przez osoby trzecie. Mieczysław Czerniawski jest tym szczerze zdziwiony.

- Być może pan profesor zapomniał, że kilkakrotnie rozmawialiśmy o utworzeniu szkoły i pieniędzy na jej działalność w moim domu w Łomży – zastanawia się.

Do finansowania uczelni w Łomży trzeba było jednak przekonać także kolegów – posłów z komisji.

- Ale od tego jest polityczny dialog. Doszedłem do porozumienia z Kazimierzem Marcinkiewiczem (poseł wówczas opozycji, który za kilka lat zostanie premierem – A.D.). Jemu zależało na utworzeniu szkoły tego typu w Gnieźnie.



Ustaliliśmy, że jego posłowie poprą przyznanie funduszy na naszą, a my zrobimy to samo z ich, gnieźnieńską. Taki „handel wymienny” to w polityce normalna sprawa.

5000 dyplomów

I tak 22 czerwca 2004 roku Rada Ministrów wydaje rozporządzenie o utworzeniu od 1 lipca trzech Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych: w Gnieźnie, w Głogowie i w Wałcu oraz Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Ponieważ tzw. stary szpital został już zagospodarowany, jej siedzibą staje się jeden z biurowców przy ul. Poznańskiej. Zarząd województwa razem z budynkiem darowuje uczelni także 1 milion złotych na jego adaptację.

Pierwszy w historii PWSiP rok akademicki rozpoczyna 300 studentów (180 studiów dziennych i 120 zaocznych) na dwóch kierunkach: zarządzanie i marketing oraz informatyka.

Kolejne lata to już normalna praca, ale i stały rozwój łomżyńskiej uczelni. Jako jedyna spośród tego typu szkół, wystąpiła o ocenę do Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych. Ocena skończyła się sukcesem, a przyznana wówczas kategoria naukowa „B” pozwoliła na pozyskanie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotacji na prowadzenie badań statutowych.

Wcześniej jeszcze łomżyńska „Państwówka” przejęła od Zarządu Województwa Podlaskiego Szkołę Policealną Ochrony Zdrowia, na bazie której utworzyła Akademicki Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych z Akademickimi Szkołami Policealnymi oraz Liceum Mistrzostwa Sportowego.

Dumą placówki od kilku lat jest kompleks nowych budynków. Kosztem ponad 53 mln., z unijnym dofinansowaniem, w czterech połączonych ze sobą nowoczesnych obiektach powstały m.in. sale i laboratoria Wydziału Informatyki i Nauk o Żywności. Studenci zdobywają tam praktyczną wiedzę pracując na urządzeniach, o których marzą najnowocześniejsze zakłady przemysłowe.

Przez cały czas uruchamiane są też kolejne kierunki kształcenia. Obecnie Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości prowadzi ich kilkanaście, w tym – jako jedyna spośród szkół zawodowych w kraju – studia prawnicze.

Najnowsze zmiany to przekształcenie struktury uczelni – w miejsce dotychczasowych instytutów powstały trzy wydziały: nauk o zdrowiu, nauk technicznych i rolniczych oraz nauk społecznych i humanistycznych.

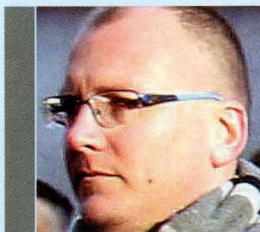
Państwowa szkoła wyższa zatrzymuje w Łomży lub ściąga do niej co roku kilkuset absolwentów średnich szkół, którzy odmładzają i ożywiają Łomżę. W sumie dyplomem licencjata, inżyniera lub magistra z pieczęcią PWSiP już teraz może się poszczycić ponad 5 tys. absolwentów.

I szkoda tylko, że nie udało się zrealizować marzeń, by na jubileusz 600-lecia nadania Łomży praw miejskich „Państwówka” została przekształcona w Akademię Łomżyńską.

Ale dzięki temu szkoła cały czas ma jeszcze cel, ku któremu może zmierzać.

Wawrzyniec Kłosiński

dziś na jutro



ŁUKASZ CZECH

W dniach 29-30 maja w Łomży i najbliższej okolicy realizowany był odcinek programu „Flavor of Poland” (Smak Polski). To 13-odcinkowy serial o tematyce podróży kulinarnych, który w Amerykańskiej Telewizji Publicznej zaprezentuje Polskę, jej piękno, tradycje, zabytki, historię, nowoczesność i pełną gamę unikalnych smaków. Jego emisja planowana jest jesienią na terenie całych Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W ekscytującą podróż po Polsce amerykańskiego widza zabierze prowadząca program Aleksandra August, amerykańska aktorka polskiego pochodzenia. W każdym odcinku odwiec ona inny region Polski, opowiadając o jego historii, dziedzictwie, zabytkach, kulturze i wyjątkowości. Jednocześnie odkrywa tajemnice polskiej kuchni, zarówno tej bogatej historycznie, pełnej wyjątkowych tradycji, jak i tej nowoczesnej, dzieląc się nimi z Amerykanami. Z Łomży w programie mają być pokazane m.in. nadnarwiańskie bulwary, Katedra, Muzeum Północno – Mazowieckie, Starówka, jak również Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie i miejsce obrony Wizny w 1939 r., zwane „Polskimi

Łomża

za oceanem

Termopilami”. Regionalne potrawy będą natomiast przygotowywane w kompleksie hotelowo – gastronomicznym „Labirynt”.

Autorami i producentami programu są Edyta Ślusarczyk i Robert Wachowiak z Independent Film Factory, Inc., którzy wspólnie z WTTW (Window to the World), jedną z wiodących stacji APT z Chicago, przez kilka lat wypracowywali idealną formułę programu, by jak najlepiej wypromować Polskę w USA. Mają oni na swoim koncie realizację wielokrotnie nagradzanego filmu dokumentalnego o Andrzeju Gołocie pt. „Endrju”, dokumentu „Wszystko zaczęło się na Greenpoincie” oraz filmu „Sokoły wolności”, odkrywającego i przybliżającego rolę USA i Kanady w walce o niepodległość Polski.

Seria „Flavor of Poland” pojawi się na antenie APT jesienią 2019 roku i przez najbliższe 3 lata prezentowana będzie w blisko 350 stacjach APT na terenie całych Stanów Zjednoczonych, do których dostęp ma 300 milionów Amerykanów. Będzie to stanowiło doskonałą promocję Polski, w tym również naszej Łomży za „wielką wodą”.

ŁUKASZ CHECHŁOWSKI

Będzie film o gen. Kosseckim

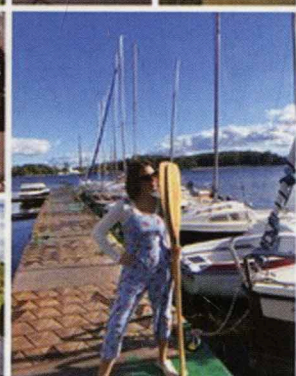
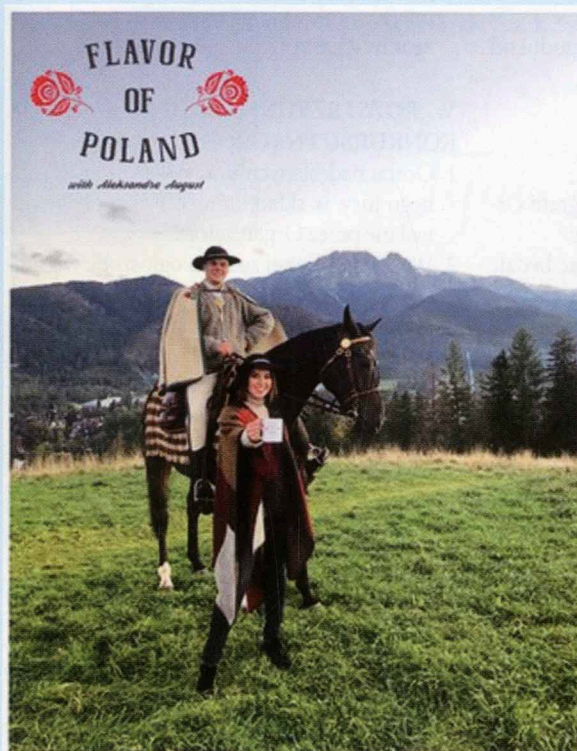
Film fabularny przedstawiający biografię pułkownika Stefana Kosseckiego, pośmiertnie awansowanego do stopnia generała brygady – oficera II RP, który pomimo niepełnosprawności pozostał w służbie czynnej, może powstać już w przyszłym roku. Pomysł filmu prezydentowi Łomży Mariuszowi Chrzanowskiemu przedstawił prof. Paweł Kossecki ze Szkoły Filmowej w Łodzi – wnuk bohatera. Ma on opowiadać o patriotyzmie i heroizmie człowieka uczestniczącego w działaniach wojennych również na terenach Ziemi Łomżyńskiej.

Stefan Kossecki stracił prawą rękę na froncie I wojny światowej, biorąc udział w bitwie pod Kirlibabą w 1915 r. Nie załamał się jednak, pokonał kalectwo, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, szkolił przyszłych oficerów, dowodził w kampanii wrześniowej, m.in. w bitwie pod

pobliskimi Łętownicą i Andrzejewem, po czym znalazł się w niewoli niemieckiej. Następnie jako jeńiec wojenny Związku Sowieckiego zginał, zamordowany jak tysiące innych, gdzieś na nieludzkiej ziemi.

Mimo tragicznego końca i fizycznej niepełności, miał udane życie. Zrobił karierę w wojsku, założył rodzinę, został ojcem – i żyłby długo i szczęśliwie, gdyby nie wojna. Kolejna Wielka Wojna w jego życiu.

Akcja filmu „Żelazny oficer” rozpoczyna się wiosną 1940 r. na posterunku granicznym od spotkania płk. Kosseckiego z funkcjonariuszem sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Oficer NKWD poleca odesłać Polaka do więzienia w pobliskim Brześciu. Tam rozpoczynają się rozmowy między dwoma mężczyznami, które przerywa decyzja władz sowieckich o wysłaniu



Zapraszamy do KONKURSU

*„W mieście,
co było mi rajem”.*

Urodziłeś się w Łomży? To miasto Twojego dzieciństwa? Byleś w Łomży tylko przelotnie? Jak ją zapamiętałeś? Jakie wspomnienia kojarzą Ci się z nadnarwiańskim grodem? Co Cię zauroczyło w Łomży? A może nie chcesz wracać tu wspomnieniami – dlaczego? Czy Łomża może być rajem na ziemi? Jeśli wiesz jak odpowiedzieć na te pytania – siadaj i pisz! A może masz własne doświadczenia i przemyslenia związane z Łomżą? Siadaj i pisz! Ale nie muszą to być prace poświęcone tylko samej Łomży, ich zasięg poszerzamy także o całą Ziemię Łomżyńską. Siadaj zatem i pisz! Trwa kolejna edycja konkursu na wspomnienia, relacje, refleksje pod hasłem „W mieście, co było mi rajem”. Nie marnuj okazji! Siadaj więc i pisz! Zachęcają Cię do tego: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży. Prace (najlepiej w wersji elektronicznej, ale mogą też być czytelne rękopisy) o objętości maksymalnej do pięciu stron, należy przysłać do 15 października 2019 roku pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, lub elektronicznie: zgtpzl@lomzyniaczy.org. Jeśli masz do tego zdjęcia – dołącz je! Prace będą drukowane, a najlepsze otrzymają nagrody fundowane przez Pana Prezydenta i Towarzystwo. Siadaj i pisz! Nie pozwól, by umknęła historia, której właśnie Ty byłeś świadkiem!

📷 Bartek D. Klosiński



polskich oficerów do obozu na północy ZSRR.

Kolejne rozmowy prowadzone są w pociągu przemierzającym bezkresne przestrzenie Związku Sowieckiego. Ich spotkania będą raczej niedopowiedzeniami niż rozmowami, gdyż żaden z nich nie otworzy się przed drugim. To, co mieliby sobie do opowiedzenia, widzimy w retrospekcjach, będących projekcjami ich wspomnień, snutych w myślach. Prowadzą one widza przez przepych kresowych balów, okopy I wojny światowej, rewolucję w Odessie i życie oficerskie międzywojennej Polski.

- Film ten ma opowiadać nie tylko o zasłużonym oficerze polskiego wojska, ale również o patriotyzmie, heroizmie oraz zmaganiu się z własnymi niedoskonałościami. Nawiązywałby również do wydarzeń, które rozgrywały się na Ziemi Łomżyńskiej, stając się lekcją historii o naszym regionie i jego promocją – powiedział prezydent Mariusz Chrzanowski, który realizację filmu zamierza objąć honorowym patronatem.





KONKURS FOTOGRAFICZNY „ZAŁOMZENIE 2019”

REGULAMIN

I. ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

1. Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.
2. Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „załomzenia się” – zakochania się w Łomży.
3. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografików zawodowych oraz amatorów.

II. ZAKRES TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

1. „Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;
2. „Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie koniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

III. ZASADY KONKURSU

- Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.
- Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie Organizatorom przez uczestnika konkursu zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, podczas pokonkursowej wystawy, a także wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu oraz działań reklamowych i marketingowych z nim związanych.
- Prace konkursowe w formie wydruków (odbitek fotograficznych) autorzy lub upoważ-

nione przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG TPZŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończenia konkursu.

IV. TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii Organizatorowi jest 25 listopada 2019 r.
2. O dacie złożenia pracy decydować będzie data stempla pocztowego.
3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.
4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.
5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).
6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach z dopiskiem „KONKURS ZAŁOMZENIE”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora,

miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

V. ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby powołane przez Organizatora.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2019 roku.
3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie najlepiej oddadzą temat konkursu i jednocześnie będą reprezentować najwyższą wartość artystyczną.
4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:
 - W kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości tysiąc złotych i wyróżnienia po 500 złotych.
 - W kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienia w wysokości 200 złotych.

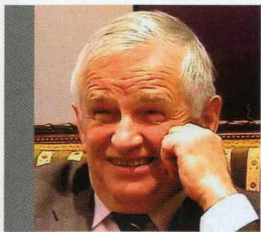
VI. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
2. Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.
3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo przedłużenia czasu trwania konkursu oraz zmiany wysokości nagród.
4. Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org.



📷 Paweł Koczyński.

Zdjęcie wyróżnione w konkursie „Załomzenie” 2018



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

Tym żyła Łomża w maju 1915 roku

„Głos Łomżyński” zadebiutował pod koniec 1913 roku jako konkurent „Wspólnej Pracy”. Z jego własnej deklaracji wynikało, że chce być pismem Ziemi Łomżyńskiej, poświęconym „zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym i literackim”. Redakcja i administracja mieściły się przy ul. Dwornej 22 (tel. 119!), w roli redaktora i wydawcy wystąpił Brunon Nowicki, zaś druk wykonywała niezawodna firma Krzyżanowskiego z adresem Dworna 22.

Profil polityczny „Głosu...” odpowiadał większości tak zwanej opinii publicznej, bo tygodnik co raz atakował Żydów i elementy lewicowe. Na pewno zyskał czytelników również poza stolicą guberni, zwłaszcza w co ambitniejszych zaściankach i patriotycznych dworach ziemiańskich. Wybuch Wielkiej Wojny – tak nazywano I wojnę światową – spowodował ośmiomiesięczną przerwę, po czym „Głos” się odrodził, redaktor buńczucznie zadeklarował: „Stajemy do ciężkiego i odpowiedzialnego warsztatu pracy narodowej, jeszcze surmy bojowe dźwięczą, jeszcze działa huczą, ale pole do pracy społeczno-narodowej już się otwiera”.

Dzisiaj wiemy, że bardzo dużo wody w Narwi musiało jeszcze przepłynąć, nim wojna zbliżyła się do końca i zająłaby na firmamencie dziejowym realna szansa odbudowy niepodległej Polski. Brakuje nam natomiast opisów życia w Łomży objętej wojną. Co działo się wówczas w mieście i w regionie? Na takie opracowanie wypada jeszcze poczekać, ale nieoczekiwanie szperając w zachowanych aktach gubernialnych natrafiłem na egzemplarze „Głosu Łomżyńskiego” z lata 1915 roku. Jakże miło wziąć do ręki egzemplarze, które 104 lata czekały na czytelnika.

Życzenia Ojca Świętego

Na stronie pierwszej egzemplarza „Głosu Łomżyńskiego” z 7 maja 1915 roku przedrukowano pismo z Watykanu, skierowane do Henryka Sienkiewicza, prezesa mającego swą siedzibę w Vevey w Szwajcarii Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Kardynał Pietro Gasparri zapewnił, że papież Benedykt XV widzi w ukochanych Polakach naród szlachetny, „aż do poświęcenia przywiązanych do Świętej Stolicy Apostolskiej”.

Tymczasem łomżyński Komitet Obywatelski zapowiedział utworzenie w mieście ambulatorium (naprzeciwko ogrodu spacerowego), a w Piątnicy herbaciarni i punktu odżywczego. W stolicy guberni komitet hydrotechniczny

miał przystąpić do budowy studni artezyjskich. Pierwszą z nich zaczęto wiercić na Starym Rynku, a następną zaplanowano uruchomić na Kozim Rynku. Te zapowiedzi cieszyły, ale mieszkańcy Łomży mieli bardzo dużo powodów do narzekania. Wojna wybuchła latem (1914 r.), gdy stan zapasów nafty, cukru, soli był bardzo niski, a dowóz wszelkich towarów utrudniło zamknięcie kolei od Łap przez Śniadowo do Ostrołęki. Wagon soli zamówiono we wrześniu tamtego roku, a dojechał on do miasta dopiero w grudniu. W wielu rejonach Łomży gniły śmieci, więc przechodniom dokuczał odór, podobnie jak i kurz. Popsuły się warunki higieniczne i jakość pieczywa (razowe, niedopieczone, zakalcowe, „brykały”), przy czym bochenki malały, a ich ceny rosły. W najgorszej sytuacji znajdowali się uchodźcy zza Narwi. Na przykład we wiosce Krasce zamieszkali uciekinierzy ze wsi Zalesie, ci żywili się resztkami racji zostawionych przez żołnierzy i użebranymi kawałkami chleba. Odnotowano pierwsze ofiary śmiertelne nalotów niemieckich aeroplanów (zeppelinów). A mimo tych nieszczęść łomżyński oddział Towarzystwa Krajoznawczego apelował o dostarczanie do muzeum – mieściło się na placu Cerkiewnym w lokalu Czytelni Polskiej – pamiątek z trwającej wojny. To się nazywa pasją gorliwa!

6 maja 1915 roku zdecydowano o fakcie wielkiej wagi, czyli lokalizacji w mieście stacji kolejowej. Zwlekać nie można było, budowa odnogi kolejowej ze Śniadowa do Łomży postępowała bardzo szybko. Życzeniem łomżan było usytuowanie dworca możliwie blisko centrum miasta, najlepiej przy szosie obwodowej, co okazało się jednak niemożliwe „ze względów technicznych”. Stało się więc na tym, że stacja osobowa

www.lomzyniacy.org

spotkania z historią

strony
11-27

Rok III. Łomża, dnia 7 maja 1915 r. N-r. 1. (69).

GŁOS ŁOMŻYŃSKI.

Pismo Ziemi Łomżyńskiej, poświęcone zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym i literackim.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Dworna № 22. Telefon № 119. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Redakcja i Administracja otwarte od 10-1 i od 3-6 godziny po południu z wyjątkiem Świąt i Niedzieli.

Do czytelników!

Po ośmiu miesiącach milczenia stajemy przed Wami Szanowni Przyjaciele i Czytelnicy naszego Pisma, nie jako nowi lecz starzy. Wasi znajomi, odrodzeni i wzmożeni silniejszą wiarą w lepszą przyszłość naszego narodu; stajemy do ciężkiego i odpowiedzialnego warsztatu pracy narodowej.

rozwoju dbać musi, aby one nie zanikły – a obecna bezprzykładna w dziejach świata wojna, w której idzie nie tylko o interesy zagrożone poszczególnych państw lub narodów, ale i o moralne podstawy wzajemnych stosunków, jest tego dowodem – to i Belgia i Polska zajmą przynajmniej im miejsca w gronie narodów.

Realne kontury naszego bytu dadzą się określić dopiero po ukończeniu wojny, od jej wy-

Ojciec Święty do Polski.

Komitet generalny pomocy dla ofiar wojny w Polsce, istniejący w Vevey w Szwajcarii, na prośbę, wniesioną do Ojca Świętego o błogostawienie apostolskie, otrzymał na ręce swego prezesa, Henryka Sienkiewicza, pismo, które podajemy za *Gazetą Warszawską*.

7. Maja 1915 r.

będzie tuż przy zabudowaniach monopolowych, które w przyszłości będą zapewne włączone do zabudowań kolejowych, stacja zaś towarowa ma być w pobliżu magazynów wojskowych. Kolej ma być ukończona w ciągu 10 dni. Ruch pociągów pasażerskich bezpośredniej komunikacji Łomży z Warszawą i Białymstokiem, bez przesiadania w Śniadowie, rozpocznie się natychmiast po ukończeniu kolei, tj. za dwa tygodnie najdalej. Z kolei korzystać będzie mogła i ludność cywilna". Tempo budowy było zaiste ekspresowe, bo połączenie to okazało się bardzo ważnym dla wojska.

Emocje wojenne

W numerze 1 wznowionego „Głosu Łomżyńskiego” znalazło się i „Opowiadanie sierżanta” z dopiskiem „autentyczne”. Zapraszam do lektury także wątpiących w wiarygodność takich tekstów.

„Było to pod L. Nasz pułk otrzymał rozkaz zdobycia okopów niemieckich. Większość żołnierzy w naszym pułku stanowili Polacy, w niektórych rotach [kompaniach] było ich więcej niż 80%. Z wieczora wśród grobowej ciszy wyruszyliśmy naprzód; posuwaliśmy się wolno, by jak najdłużej usnąć czujność wroga. W końcu nas dostrzeżono. Bez strzału rzuciliśmy się do ataku na bagnety. Zagrały z okopów śmiercionośne kulomioty. „Jezus, Marya” rozległ się okrzyk w naszych rotach. Taki okrzyk wydaje człowiek w godzinie śmierci. I stał się cud. Kulomioty grać na chwilę przestały. Okopy zdobyte. Przy kulmiotach znaleźliśmy żołnierzy z przestrzelonymi czaszkami i rewolwerami w ręku. To bracia z Poznania odpowiedzieli na głosy swych braci z Warszawy. Honor żołnierza nie pozwalał im na zdradę nawet wroga, lecz umrzeć mieli prawo.

Boże wszechmogący. Jeśliś tam w niebiesiech umieścił dla każdego narodu wagę i na jedną szalę kładziesz zasługi i ofiary, a na drugą występki i winy, to ta walka bratobójcza, którą przed półtora wiekiem szatan krzyżacki dla nas wymyślił, przeciągnie szalę ofiar i ześlesz nam odkupienie”.

Wieści z Łomży

Wspomniany już Komitet Obywatelski podjął się utworzenia własnej hurtowni w Łomży, by zmniejszyć ryzyko głodu. Zainteresowanie tą inicjatywą wykazały: Stowarzyszenie Spożywcze (prezes Kłoskowski), Syndykat Rolniczy (Łaski), Wydział Sklepów Obywatelskich. Przewodniczył obradom powszechnie szanowany Stanisław Kurcysz (nr 2 z 15 maja). Władze rosyjskie dbały przede wszystkim o zaspokojenie potrzeb wojska, z konieczności więc dały więcej swobody siłom obywatelskim. Starano się wspólnym wysiłkiem uchronić przed głodem i chorobami zwłaszcza najbiedniejszych, poszkodowanych, pozbawionych nie tylko pracy, ale i miejsc stałego zamieszkania, obarczonych dziećmi i osobami w starszym wieku.

Nie zapomniano jednak i o szkolnictwie polskim. 16 maja odbyła się uroczystość zamknięcia roku w Handlowej Szkole Męskiej, nieformalnym polskim gimnazjum. Dyrektor Z. Piotrowski wyraził zadowolenie, że nauczyciele wytrwali do końca (z wyjątkiem jednego dezertera), ale



martwiło go malejące poparcie społeczne. Na płacie w kończącym się roku potrzeba było 18,5 tys. rb., z wpisowego uzyskano 11,3 tys., zaś dary społeczne wyniosły zaledwie 1548 rb. To była tendencja stała, teraz szczególnie groźna, bo postępowało ubóstwo mieszkańców. Najsilniejszego wsparcia udzielała Kasa Przemysłowców, a jej prezes Edmund Cabert „ukochał szkołę”. Rok szkolny ukończyło 150 uczniów, którzy musieli tułać się w poszukiwaniu miejsca do nauki. 1 marca 1915 roku gmach handlowki władze zajęły na szpital, więc uczniowie mieli przez kilka dni zajęcia popołudniami w szkole żeńskiej pani Korzeniewskiej. 4 marca i do tego budynku wprowadzono chorych, więc młodzież rozesłano na ferie aż do 8 kwietnia, a następnie naukę prowadzono w lokalach prywatnych: u pani Śledziewskiej i panów Hryniewiczza oraz Piotrowskiego, a także w Polskiej Czytelni Publicznej, siedzibie Towarzystwa Krajownawczego i Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Dodać trzeba, że wśród uczniów byli przybysze z: Suwałk, Mławy, Częstochowy, Będzina, nawet z Chyrowa w Galicji. W czasie wakacji część młodzieży pracowała przy budowie kolei i szos, pomagała rannym żołnierzom. Napawało dumą, że szkoła w Łomży jako jedyna z prowincjonalnych (niewarszawskich) w Królestwie Polskim wypuściła ośmiu maturzystów. Maturzysta Roman Śłużyński gorąco podziękował wszystkim dobrodziejom, pedagogom i rodzicom: „Wychodzimy dziś w świat, w niepewne jutro. W oczekiwaniu tej chwili, której nie ma, ale która będzie, z jedną myślą, z jednym pragnieniem – spełnić obowiązek. (...) I miłość ojczyzny będzie naszym największym, najgorętszym i najmocniejszym ukochaniem”.

Patetyzm i wiara, poczucie misji, ponoć słuchającym zaszkliły się oczy. To był wielki sukces, o którym nikt już chyba nie pamięta.

ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

(Dokończenie w następnym numerze „Wiadomości Łomżyńskich”)

Mała rzecz, a bardzo cieszy i tą radością chcę się z Państwem podzielić. Moja doktorantka, pani Ewa Gizińska – rodem z Ostrołęki, czyli dawnej Ziemi Łomżyńskiej – wyuściła z archiwaliów Towarzystwa Naukowego Płockiego (Biblioteka im. Zielińskich) list Józefa Zielińskiego (1808-1878) do Zygmunta Glogera z 1874 roku, zawierający uzupełnienia do biogramu Kazimierza Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego, bohatera konfederacji barskiej i wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Jeszcze cenniejszym okazał się odszukany list Z. Glogera, napisany w Jeżewie 25 października 1877 roku, adresowany do Gustawa Zielińskiego (1809-1881), żołnierza wojny 1831 roku, sybiraka, poety i prozaika (ceniona opowieść „Kirgiz”), bibliofila, którego księgozbiór stał się podstawą wspomnianej już przeze mnie biblioteki płockiej. Zapraszam do lektury listu pana Zygmunta, po raz pierwszy podanego drukiem! W tekst ten włączyłem swój komentarz podany kursywą (drukem pochyłym) i z tej przyczyny wprowadziłem dodatkowe akapity.

Szanowny Panie Sędzio!

Rumienić się muszę za moją opieszałość w odpowiedzi na list Szanownego Pana pisany przed kilku tygodniami. Co prawda, to choć nigdy w życiu nie próżnowałem, ale także nie pamiętam, żebym miał kiedy tyle różnorodnych prac, zajęć i interesów co podczas tej jesieni. Do zwykłych bowiem zajęć literackich i rolniczych przybył mi dozór nad robotami w domku, który sobie buduję, a który jeżeli niepański i wspaniały, to za to będzie zgrabny, ciepły, wygodny dosyć i wykończony dokładnie. Pokój przeznaczony na bibliotekę będzie mógł pomieścić około ośm (osiem) tysięcy tomów. Cóż, kiedy fabryki (pracowni) nie mogłem ukończyć przed zimą i choć jeszcze stolarze i mularze (zdunowie) pracują,



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

ODKRYWANIE GLOGERA

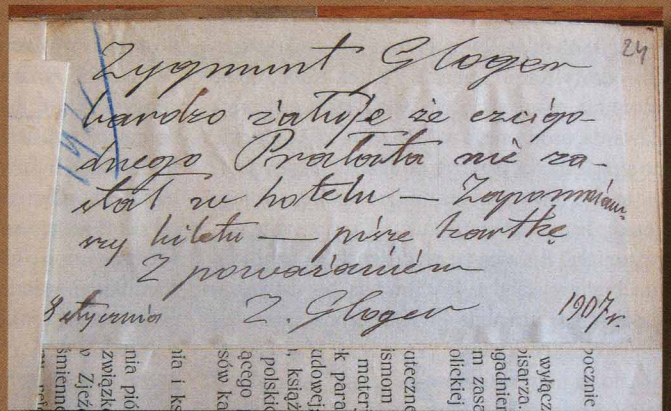
to część kłopotów i robót będę musiał zostawić do wiosny. Kapitalna to wiadomość „literata” (pisał wiele, w tym do prasy) i rolnika (ziemianina).

A i sam biegam także za interesem bardzo ważnym dla mnie, ale niestety na próżno. Oto chciałem wydobyć z rąk żydowskich przez kupno pewien kawałek dobrej ziemi, wielce pamiątkowy dla naszej rodziny. Zrobiłem wszystko co było można, ale znalazł się inny konkurent, który nieogłędnie przyjął uciążliwe warunki i tym sposobem uprzedził mnie. Tajemnicza to sprawa, może dotyczyła ziem użytkowanych przez stryja Karola lub babkę Mariannę Michalinę Woyno.

Za to archeologia podczas tej jesieni szwank poniosła. Na wycieczki, które prawdopodobnie przyniosłyby mi obfite plony nie miałem czasu. Raz tylko wyrwałem się na dzień jeden o cztery mile z domu nad rzekę Biebrzę i szczęśliwie natrafiłem na kilka nowych stacji krzemiennych, wiele okrzosków, strzałek i szczątków narzędzi z krzemienia. Cóżkolwiek bądź jak lat ubiegłych, tak i w tym roku prześle do Bibli. Warszawskiej („Biblioteki Warszawskiej”) wiadomość o osadach użytku krzemienia, które w roku bieżącym wyszukałem. Wiadomość się ukazała, jednak prawdą jest, że archeolodzy nie mają najlepszego mniemania o odkryciach Glogera ze względu na nieprofesjonalne opisy penetrowanych stanowisk.

Cieszę się, że Kwartalnik „Kłosów” (którego wyszło dwa tomy i już więcej niestety podobno nie wydanie) pomieścił (w tomie drugim) z mojej rekomendacji pracę Wład. Smoleńskiego p.n.

„Andrzeja Święcickiego topograficzny opis Mazowsza” – tłumaczenie z objaśnieniami i wiadomością o autorze. Jak wiadomo, bardzo rzadka to broszura i w przekładzie polskim niezna, dawno na to zasługiwała. P. Smoleński wywiązał się z zadania sumiennie. O ile mi wiadomo pracuje on szczegółowo nad dziejami drobnej szlachty mazowieckiej – sam płocczanin. A. Święcicki napisał, że Łomża była miastem nader przyjemnym i jako druga po Warszawie wyróżniała się „wspaniałością murowanych domów, zamożnością i uprzejmością obywateli oraz okazałością placów targowych”. A. W. Smoleński okazał się bardzo płodnym historykiem, wydał też kilka książek poświęconych asanom mazowieckim, więc także łomżyńskim.



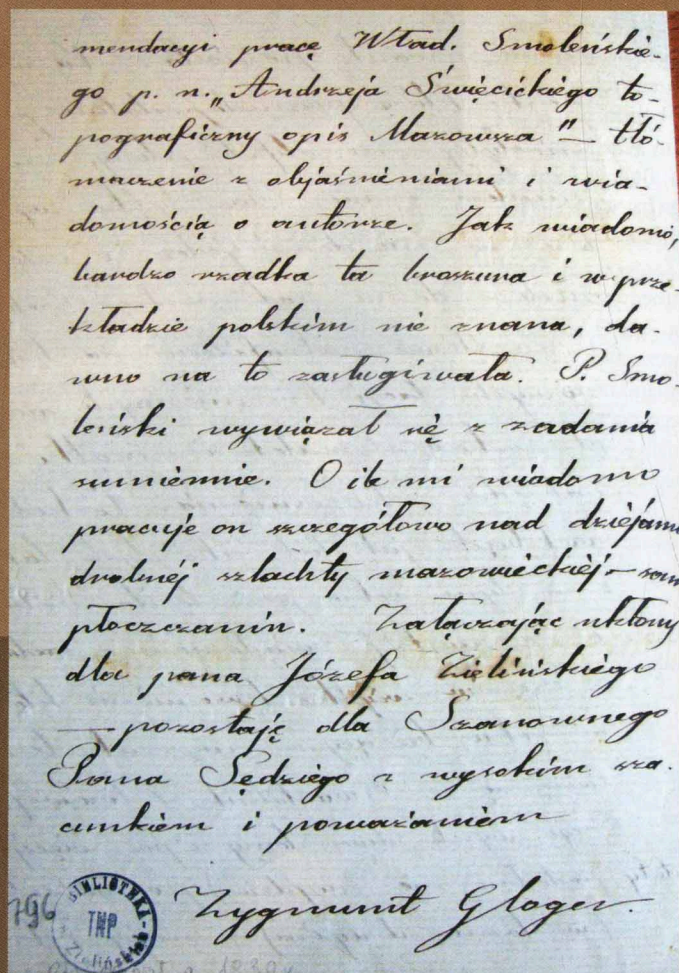
Załączając ukłony dla pana Józefa Zielińskiego pozostaję dla Szanownego Pana Sędziego z wysokim szacunkiem i poważaniem. Zygmunt Gloger.

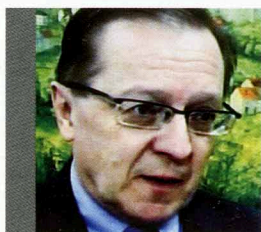
Ta mała cenna przypomina, że Z. Gloger oczekuje na nową, pełną monografię i pięknie byłoby, by takowa powstała ze wsparciem Łomży, miasta, które ma pomnik autora „Encyklopedii

staropolskiej” i prowadzi dzięki „Stopce” coroczne konkursy glogerowskie, zapoczątkowane staraniem Stanisława Zagórskiego. A najpierw trzeba znaleźć pieniądze na badanie skarbów glogerowskich przechowywanych na Wawelu, w tym rękopisów i starych druków. Gloger lubił Łomżę, Łomża lubi Glogera, więc niechby z tych uczuć wyrosło nowe dzieło!

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI
(też miłośnik pana Zygmunta)

Od redakcji: Autor artykułu jest dwukrotnym laureatem dorocznej Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera, przyznawanym przez ogólnopolską kapitułę w konkursie organizowanym przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.





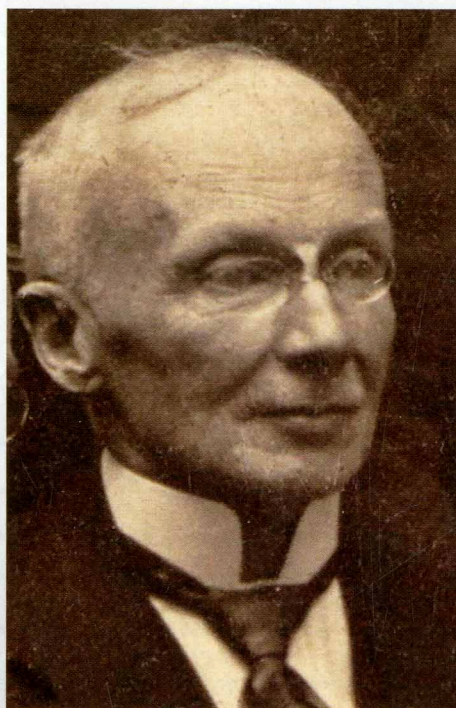
DR JERZY JASTRZĘBSKI

Wspomnienie o Karolu Hoffmanie

Karolina Trautsolt urodziła się w Piotrkowie w 1831 roku. Rodzicami jej byli budowniczy obwodowy Karol Trautsolt i Anna Knoll, oboje wyznania ewangelickiego. Miała starszego brata Edwarda, urodzonego w 1815 roku. W 1839 roku, po stracie matki, przybyła do Łomży, gdzie w osobie swego brata znalazła opiekuna, ojca, a w jego żonie „drugą matkę najczulszą i towarzyszkę wyrozumiałą”. Różnica lat wyraziła się w tytułowaniu bratowej ciotką. Wychowana po dawnemu – skromnie i moralnie – wykształcona, czarowała wszystkich wdziękiem i szczerością. Mogła wyjść bogato za mąż, nie czując jednak do pretendenta miłości odrzuciła świetną partię, ku podziwowi innych. Wkrótce potem poznała Marcelę Hoffmana urodzonego w 1819 roku, syna Franciszka i Marianny. Marceli był adiunktem w Kasie Powiatowej w Łomży, skromnym katolikiem, żyjącym z pracy biurowej, człowiekiem, z którego w związku z jego sposobem bycia i pewną rubasnością inni się wyśmiewali. Marceli każdy zaoszczędzony grosz posyłał matce staruszce. Karolina i Marceli pobrali się w 1854 roku. Żyjąc ze skromnej pensyjki Marcelęgo, zamieszkali w domu brata Edwarda, który ich wspomagał radą i opieką. Do przyjaciół Hoffmanów należały rodziny Sankowskich i doktorostwa Wojciechowskich. Józef Wojciechowski od 1835 roku związany był z Łomżą jako lekarz miejski, klasztorny i więzienny. Od 1840 roku wchodził w skład Komitetu Budowy Szpitala w Łomży. Znany był z wielkiego patriotyzmu i poświęcenia. Jego syn Tytus walczył w powstaniu styczniowym w oddziałach „Zameczka” i „Wawra”, a on sam udzielał pomocy medycznej rannym powstańcom w okolicy miasta. Z kolei Maksymilian Sankowski, patron przy ówczesnym Trybunale, późniejszy notariusz, był organizatorem teatru amatorskiego w Łomży, którego początki sięgają 1849 roku. Do grona osób najbardziej zasłużonych dla rozwoju łomżyńskiego teatru należeli: wspomniany już Maksymilian Sankowski, a także Ludwik Tock, małżeństwo Tomaszewskich, rodzina Śmiarowskich, Henryk i Leonia Górscy oraz Aleksander Chrystowski. Do protektorek teatru należały doktorowa J. Wojciechowska ze zmarłą przedwcześnie córką Aleksandrą. W teatrze działały też panna Maria Hołownia, później zamężna Karasińska, właścicielka dóbr Osobne, patronowa Mrozowska oraz panny Sankowskie, córki naczelnika powiatu. Mając na uwadze to, że do grona przyjaciół Hoffmanów należały osoby związane z teatrem amatorskim, można sądzić, iż Karolina i Marceli brali też czynny udział w ruchu amatorskim. Dom, w którym mieszkali Edward Trautsolt, podobno znajdował się przy Nowym Rynku. Hoffmanowie mieszkali w nim na facjacie. Stał

podobno na wprost domu, w którym mieszkali doktorostwo Wojciechowsy.

W 1855 roku w Łomży wybuchła epidemia cholery. W rodzinie Trautsoltów prawie wszyscy domownicy zostali dotknięci tą chorobą. Karolina Hoffman była w tym czasie w ciąży, a złożona ciężką chorobą okropnie cierpiała. Oddzieleni od siebie szeregiem pokoi Marceli i Karolina, nie wiedzieli jedno o niebezpiecznym stanie drugiego. Karolinie mówiono, że mąż jej wyjechał w delegację, on zaś prosił, aby nie zawiadamiano żony o jego chorobie.



30 sierpnia 1955 roku Karolina urodziła syna, któremu nadano imię Karol. Kilka dni później, 3 września, zmarł w wieku 36 lat Marceli Hoffman. Pochowano go w tajemnicy przed żoną, która z kolei odeszła 13 września 1855 roku w wieku 24 lat. Oboje zostali pochowani na łomżyński cmentarzu. Zgon Karoliny zgłosili jej brat Edward Trautsolt, adiunkt Powiatu Łomżyńskiego i Kasper Semadeni, właściciel cukierni w Łomży. Syn Karol pozostał przy wuju. Edward Trautsolt, wróciwszy z mogił, stanął nad kolebką dziecka i przysięgł zmarłym pamiętać o ich synu oraz otoczyć go pieczołowitością ojcowską. Oba akty zgonu odnalazła Danuta Bzura z Archiwum Państwowego w Łomży. Akt Marcelęgo był sporządzony w parafii katolickiej, a akt Karoliny w parafii ewangelickiej. Wujostwo Trautsolt miało dwóch synów Ludwika i Edwarda, którzy dla Karola stali się braćmi rodzonymi. Karol przez całe życie nazywał wuja ojcem, jego żonę matką. Żona Edwarda, obaj

synowie i Karol byli katolikami, natomiast wuj Edward był zdania, że „kto w jakiej religii się urodził, w tej powinien zostać do końca życia” i pozostał ewangelikiem. W 1861 roku rodzina Trautsoltów razem z Karolem zamieszkała w Sejnach, a zimą 1862 roku przeniosła się do Mariampola. Edward został tam naczelnikiem powiatu, a rodzina zamieszkała w murowanym domu z dużym ogrodem. Stryjeczny brat Edwarda był naczelnikiem powiatu warszawskiego, potem na początku 1863 roku łęczyckiego, ale za sprawą naczelnika żandarmów wraz z rodziną, która czasowo też zamieszkała w Mariampolu, został zesłany na Sybir. Starszy syn Trautsoltów Ludwik ukończył Instytut Agronomiczny w Marymoncie, młodszy Edward gimnazjum w Łomży. Obaj pozostali w Mariampolu. Karol, gdy skończył 7 lat, dostał korepetytora, ucznia czwartej klasy szkoły powiatowej w Mariampolu, który na wiosnę 1863 roku, przed zawieszeniem zajęć szkolnych, wyjechał tajemniczo i już nie powrócił. Po wakacjach nauk Karol zajął się inny uczeń klasy czwartej. Zamieszkał on w domu naczelnika i uczył Karola aż do czasu ukończenia przez niego lat 10 i pójścia do I klasy. Hoffman wspomina: „Przypominają mi się czasy dogasania powstania – w końcu lata 1864 roku. Jechaliśmy z rodzicami powozem naszym długo, bo z Mariampola do Bożejewa pod Łomżą. Wreszcie stanęliśmy we dworze bożejewskim, o parę mil od Łomży, u serdecznych przyjaciół pp. Kaźmirusów. Wracaliśmy w parę tygodni potem na Litwę.”

Dopiero w przededniu rozpoczęcia zajęć szkolnych Karol dowiedział się o swoim sieroc-twie jak i o swoim właściwym nazwisku. „Przy-wolałszy mnie o zmroku do odosobnionego pokoju, rodzice usadzili mnie między sobą i matka odezwała się pierwsza po chwili ogólnego milczenia. – Od jutra, moje dzieci – mówiła – zaczynasz nowe życie. Wstępujesz między obcych, którzy by mogli, w sposób szorstki, wyjawić to, czego nie domyślałeś się dotychczas. Dowiedz się zatem – ciągnęła dalej matka – że nie jesteś naszym synem, jak dotychczas sądziłeś, tylko siostrzeńcem – synem rodzonej siostry mego męża. Twoi rodzice poumierali oboje w kilka dni po przyjeździe twojem na świat. Myśmy od chwili twego urodzenia zastąpili ich i pokochali cię jak własne dziecię. ... Dlatego nazywamy cię swoim synem. Nie nosisz już nawet naszego nazwiska i już to samo powiedziałoby ci, prędzej czy później to, co my dziś powiedzieć musimy. Pamiętaj jednak, że zawsze będziemy dla ciebie ojcem i matką”.

Opiekunowie przechowali i pielęgowali wszystkie pamiątki po rodzicach, które Karol odziedziczył po dojściu do lat młodzieńczych. Wśród nich były: dagerotyp matki, „który mię

przekonał, iż było to miluchne, młode i uśmiechające się do życia stworzenie, o czarnych, rozczochanych oczach i kruczonych włosach. Znalazł się tam i pierścien złoty, skądierzawionych włosów ojca, i album z fotografiami i listami, i próbki wierszyków obojga, drgające szczerem uczuciem i rzewną tęsknotą, to znów – na przemian – weselem i ironią, to notesik wyszywany ręką matczyną, to inne niezliczone drogie drobnostki”.

Szkoła mariampolska, do której w 1865 roku Hoffman wstąpił, była wówczas czteroklasowa. Na akcie uroczystym promowania z I do II klasy, jako wice prymus Karol otrzymał drugą nagrodę tzw. filologiczną za postępy w językach obcych. Poza tym, zgodnie z poleceniem nauczyciela języka polskiego, deklamował na tej uroczystości „Świteziankę” Adama Mickiewicza.

Kolejna reforma administracyjna, przeprowadzona na podstawie ustawy cara Aleksandra II z dnia 19 (31) grudnia 1866 roku, zwiększyła ilość guberni. Z guberni augustowskiej wydzielono gubernię łomżyńską, a pozostałą część przemianowano na gubernię suwalską, która obejmowała powiaty: Augustów, Suwałki, Sejny, Mariampol, Władysławów, Kalwarię i Wylkowyski. Wraz ze zmianami administracyjnymi Edward Trautsołt stracił swoje stanowisko. Dom w Mariampolu, kupiony za pożyczzone pieniądze, przeszedł w obce ręce. W związku z tym rodzina Trautsołtów

przeniosła się do Suwałk, a Karol rozpoczął naukę w suwalskim gimnazjum. W czwartej klasie gimnazjum Karol zaprzyjaźnił się serdecznie „z cichym, miłym, nad wyraz skromnym i dobrym Kajciem D.”. Nagła śmierć przyjaciela spowodowała, że „ocierając łzy, cisnące się mi do oczu – na okładce osławionej historii powszechnej Ilłowajskiego, jakby wsłuchany w szept niewidzialnego ducha Kajcia, napisałem pierwszy wiersz w moim życiu”.

Hoffman na drogę działalności literackiej wstąpił bardzo wcześnie, jego debiut literacki przypada bowiem na rok 1872. Wtedy to, jeszcze jako uczeń siódmej klasy, w styczniowym numerze warszawskiego pisma „Kolece” opublikował pod pseudonimem „Hak” swój pierwszy wiersz – satyrę na obyczaje inteligencji suwalskiej. Po skończeniu w 1872 roku gimnazjum, Karol postanowił studiować prawo na Uniwersytecie Warszawskim. „Druga matka” odwołując go do Warszawy, zatrzymała się w Łomży i pokazała mu na cmentarzu rozdzielone murem dwie zapadłe mogiły, mówiąc: „Tu leżą twoi rodzice”. Po latach Hoffman wspominał: „Miłość dla żyjących, połączona z nieodpartą, stałą tęsknicą za < tamtymi >, wyrodiła w mej duszy jakiś żal nieokreślony, utulić się dający w śnie o lepszym świecie, o życiu dalekim od powszedniego, takim, jakim, żyją poeci, pieśniarze. I stąd – owa żyłka do pióra, do dzielenia się swoim sieroctwem, swoją tęsknicą – z jakimś bratnim sercem...”. Od roku 1873 korespondencje i utwory Hoffmana umieszczają

różne pisma: „Przyjaciół dzieci”, „Zorza”, „Mucha”, „Kurier Codzienny”, „Tydzień”, „Wędrowiec”, „Gazeta Sądowa”, „Echo”, „Gazeta Lubelska”, „Echo Łomżyńskie”, „Echo Muzyczne i Teatralne”, „Słowo”, „Kaliszanin”, „Korespondent Płocki”, „Gazeta Kaliska”, „Wiek” i „Gazeta Radomska”.

Hoffman przez dwa lata, do 1874 roku, przebywał w Warszawie. Studiował prawo i jednocześnie poznawał tajniki aktorstwa u Jana Chęcińskiego oraz brał udział w przedstawieniach amatorskich w sali Towarzystwa Dobroczynności. Przerwał jednak studia i na kolejne lata związał się z teatrami objazdowymi. W listopadzie 1875 roku debiutował we Włocławku w zespole Czesława Janowskiego, ucznia gimnazjum łomżyńskiego. Po występach w grupie Henryka Modzelewskiego w 1876 roku powrócił do Suwałk, gdzie pracował jako kancelista w Sądzie Okręgowym. W 1877 roku w Suwałkach wydany został, nakładem Edwarda Trautsołta, księgarza i wydawcy, zbiorek wierszy Hoffmana zatytułowany „Nieznany gość”. Tomik ten rozpoczyna wiersz „Do mojej matki” dedykowany „Pamięci Karoliny Hoffman”. W lutym 1878 roku

Hoffman przesłał ten tomik, wraz z dedykacją, Arkademu Tołoczanowowi, ówczesnemu wicegubernatorowi suwalskiemu.

Tołoczanow w 1866 roku został wicegubernatorem radomskim, w latach 1872–1879 był wicegubernatorem suwalskim, od roku 1881 pełnił obowiązki gubernatora łomżyńskiego, a od 1883 radomskiego. Tołoczanow był bibliofilem, miłośnikiem literatury i sztuki. Najbardziej jest znany dzięki swojemu księgozbiorowi, liczącemu ponad 15 tys. woluminów. Kolekcję książek, w przeważającej mierze składającą się z publikacji wydanych w drugiej połowie XIX wieku, przekazał on w testamencie Uniwersytetowi Warszawskiemu. Współcześnie jego dar jest uważany za jeden z najważniejszych, jakie otrzymała w swych dziejach Biblioteka Uniwersytecka. Hoffman po latach wspominał, że „Tołoczanow po otrzymaniu mego zbiorku wierszy, napisał po rosyjsku piękne strofy, dedykowane mnie, nazywając autora śpiewakiem litewskim. Wiersz ten przeleżał w papierach Tołoczanowa 18 lat i dopiero po jego śmierci egzekutor testamentu p. J. Rybaczko wręczył mi oryginał wiersza. Wielki przyjaciel i obrońca Polaków Tołoczanow, posiadacz wielkiej biblioteki polskiej, tłumacz na rosyjski „Irydiona” Krasieńskiego, awansowany kolejno na gubernatora łomżyńskiego, potem radomskiego – ten człowiek jednak nie zdobył się na wysłanie swego wiersza do mnie. Bibliotekę wraz z pamiętnikiem swym przekazał Uniwersytetowi Warszawskiemu, gdzie się też znajdują”.

Na początku 1880 roku Hoffman przystąpił w Suwałkach do zespołu teatralnego Bolesława Kremkiego, z którym rozpoczął swą wędrowną

-14786

Lenkę k.

HOFFMAN Karol.

Nieznany gość: Zbiorek wierszy. - Suwałki: Trautsołt, 1877. - II 7, II p.

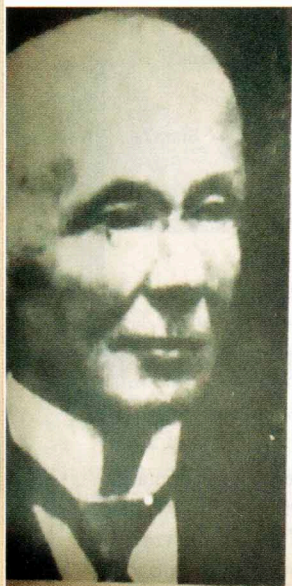
RS

u(donk)-1

z grupami teatralnymi po różnych miastach. Zaczął pracę jako sufler.

Od stycznia 1882 roku, z inicjatywy notariusza Wiktora Szumańskiego, zaczął ukazywać się tygodnik „Echo Łomżyńskie”. Jednak ze względu na liczne obowiązki zawodowe i społeczne Szumański kierowanie pismem powierzył Edmundowi Cabertowi. Cabert, który znał Hoffmana, zaproponował mu za wiedzą Szumańskiego objęcie kierownictwa w piśmie, jednak, jak później napisał Hoffman, „żyłka aktorska przemogła wówczas”. „Echo” ukazywało się do końca 1883 roku. Po półrocznej przerwie, w połowie 1884 roku, Szumański podjął próbę jego wznowienia, a prowadzenie gazety zlecił literatowi z Warszawy Julianowi Laskowskiemu. Pismo ukazywało się prawdopodobnie do jesieni 1884 roku.

Do lata 1884 roku Hoffman wędrował z różnymi teatrami. W październiku tegoż roku zorganizował własny zespół, który prowadził do marca 1885 roku, by następnie do końca kwietnia 1887 roku znów występować w różnych grupach. W kwietniu 1887 roku wraz z Józefem Głodowskim zorganizowali własny zespół i rozpoczęli z nim wędrowną. W październiku to „towarzystwo artystów dramatycznych” przybyło do Łomży i rozpoczęło dawanie występów w restauracji Teofila Czochańskiego. Sala ze sceną po byłych stajniach, zwana teatrem Czochańskiego, została przez niego przebudowana i powiększona przez dobudowę łóż, co dało możliwość pomieszczenia w niej około dwustu osób na parterze i w 20 łóżach na galerii. Teatr wyposażony został dość schludnie, ale nader skromnie: „wentylacji żadnych, akustyka marna, suflera słychać z najdalej położonych krzeseł i łóż, co odrywa uwagę od gry i psuje ogółem wrażenie”. Mimo tych mankamentów zaczęły do Łomży przyjeżdżać coraz lepsze zespoły teatralne i coraz wybitniejsi aktorzy. 15 października grupa Hoffmana zaprezentowała komedię „Szczęście małżeńskie”, 24 października sztukę „Chata wuja Toma czyli handel czarnymi niewolnikami”. Natomiast 25 października podczas przedstawienia „Małżeństwa”, komedii w 3 aktach, odbył się benefis Józefa Głodowskiego. We wszystkich tych przedstawieniach Hoffman występował jako aktor. 1 listopada 1887 roku odbyło się przedstawienie pożegnalne na kosztą podróży. Przedstawiono sztukę autorstwa Karola Hoffmana „Stracone gniazdo” dedykowaną J. I. Kraszewskiemu, z udziałem oczywiście autora jako aktora.



KAROL
HOFFMAN

(1855—1937)

Literat, dziennikarz, działacz społeczny i kulturalny, urodził się 29 sierpnia 1855 r. w Łomży, zmarł 7 grudnia 1937 r. w Śródborowie pod Warszawą.

W latach 1889–1894 Hoffman przebywał w Radomiu, gdzie objął stanowisko redaktora „Dziennika Gubernialnego”. Podczas swojego pobytu w mieście wiele uwagi poświęcił ruchowi teatru amatorskiego, którego był gorącym zwolennikiem, propagatorem, organizatorem przedsięwzięcia, a także autorem utworów scenicznych, zostając 31 lipca 1894 r. jego kierownikiem literackim.

Dzięki do oprowadzaniu książki i czytelnictwa, założył w Radomiu własną kółkę (1893–1894) i pierwszą bezpłatną czytelną, która

została otwarta 25 maja 1899 r., a następnie przejęta — zgodnie z wolą Hoffmana przez Zarząd Towarzystwa Dobroczynności. Nowa placówka kulturalna w Radomiu przeszła pomyślny rozwój, gdyż w dniu otwarcia liczyła 63 dzieła, podczas, gdy w 1893 r. 2356 dzieł w 2991 tomach stanowiły książki polskie oraz 268 dzieł w 319 tomach (rosyjskie).

Oprócz prowadzenia czytelnicy Karol Hoffman w swojej działalności oświatowej często podejmował próby wygłaszania odczytów. Np. we wrześniu 1900 r. Hoffman przygotował i wygłosił odczyt pt.: „Książka i czytanie”, który zawierał szereg praktycznych wskazówek dla czytelników. K. Hoffman zajmował się także pracą literacką i dziennikarską. W „Gazecie Radomskiej” drukował wiersze, nowele, opowiadania, obrazy sceniczne.

Twórczość literacka okresu radomskiego objęła 22 wiersze; adaptacje i utwory sceniczne: „Bracia Karamazow” (1890), „U ognia” (1899), zbiór nowel i obrazów „Zwiedle kwiaty” (1893), „Listy ex-aktora do ex-aktora” (1891), antologię utworów przeznaczonych dla sceny amatorskiej „Bukiet dramatyczny” (1889) oraz jednodniówkę „Na gwiazdkę” — wydawnictwo okolicznościowe.

Wrażliwość serca, obserwacji pozwoliły pocie dostrzec zjawiska społeczne oraz wydarzenia wynikające z klęsk i kataklizmów żywiołowych powodujących zniszczenia, głód i choroby. Myślą przewodnią wierszy związanych tematycznie z klęskami żywiołowymi, nawiedzającymi ludność, stała się chęć niesienia pomocy tym, którzy jej w danej chwili najbardziej potrzebują. Największe znaczenie z publikacji ogłoszonych w Radomiu posiada zbiór tekstów wierszowanych i prozaicznych, przeznaczonych do wykonania estradowego, a „Bukiet dramatyczny” i „Listy ex-aktora do ex-aktora”, są cennym dokumentem dzieł aktorstwa polskiego. W „Zwiedle kwiaty” autor pokazał bogaty obraz obyczajowy różnych środowisk prowincji polskiej, portrety ludzi różnych zawodów i różnych klas społecznych. Ciekawe są wspomnienia dotyczące pobytu Hoffmana w Radomiu.

„U ognia” — obrazek sceniczny w jednym akcie poświęcony jest członkom Ochotniczej Straży Ogniowej w Radomiu. Należy przypuszczać, że utwór ten napisał Hoffman pod wpływem własnego przeżycia, należał bowiem do Towarzystwa Straży Ogniowej w Radomiu i pełnił funkcję pomocnika naczelnika Oddziału II.

Dzieło Fiodora Dostojewskiego „Bracia Karamazow” zostało adaptowane przez Hoffmana na scenę w 1890 r., a więc w 10 lat po ukończeniu przez Dostojewskiego jego ostatniej powieści. 1 listopada 1890 r. wystawiono sztukę w Radomiu, a rolę Dymitra odgrywał sam autor adaptacji.

W 1888 roku Hoffman osiadł w Radomiu i na kilka lat przerwał działalność aktorską. Prowadził tam księgarnię, a od 1889 roku pierwszą bezpłatną czytelną. Gorąco popierał także teatr amatorski, organizował przedstawienia, brał w nich udział i piórem zasiliał repertuar sceny. Organizował także wieczory wokalne-muzyczne i artystyczne. Był redaktorem „Gubiernskich Wiedomości”. To dzięki swej pozycji urzędniczej mógł sobie na wiele pozwolić, m.in. na liczniejsze zebrania członków zespołu amatorskiego i czytanie dzieł naszych wieszczów, za co normalnie groziły surowe kary. 8 lipca 1890 roku ożenił się z Heleną Marczewską. W 1895 roku powrócił do teatru występując w zespole Ratajewicza, a od stycznia 1896 roku ponownie w grupie Józefa Głodowskiego. Dłuższy okres stabilizacji przyniosło mu osiedlenie się w 1896 roku w Warszawie przy ulicy Hożej. Pracował jako sekretarz redakcji w „Biesiadzie Literackiej”, a w latach 1900 – 1930 jako dziennikarz w „Kurierze Warszawskim”. Wygłaszał także odczyty popularne w Warszawie i na prowincji: „O książce i czytaniu”, „Szczęście”, „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. W Łomży Hoffman przebywał z odczytami „Książka i czytanie”, który zawierał szereg praktycznych wskazówek dla czytelników oraz „Tam gdzie się urodził Słowacki”. W marcu 1900 roku na łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich” ukazał się wiersz Karola Hoffmana zatytułowany „Rodzinnemu miastu”, który rozpoczyna się następująco:

*„Kolebko smutna dni moich zarania,
O Łomżo droga, tyś mi blizką przecie,
Tęsknoty hejnał serce mi wydzwania,
Na myśl o tobie, w wędrowce po świecie...”*

i dalej ...

*„Gród Nadnarwiański jawi się przed oczy...
Rodzinne miasto niech Bóg dobrem darzy,
Niech nad niem łaski źródło Swe roztoczy,
Chociażby za to, że w cichej ustroni
Chowało długo osób drogie szczątki...
Relikwie swoje sierota ochroni,
Groby to wielkie, najdroższe pamiętki!”*

W 1904 roku Hoffman zamówił w łomżyńskiej firmie C. Świerczewski pomnik na grób rodziców, z białego kamienia, otoczony słupkami kamiennymi i żelaznymi sztabami. W tym samym roku założył Koło Dramatyczne w Stowarzyszeniu Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych w Warszawie, gdzie był zarówno aktorem, jak i reżyserem. W 1906 roku był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Dramatycznego, inicjatorem założenia Związku Artystów Scen Polskich i budowy Schroniska Artystów Weteranów w Skolimowie.

1 czerwca 1906 roku powołano tymczasowy zarząd Towarzystwa Krajoznawczego, składający się z 6 osób. Na prezesa wybrano Zygmunta Glogera pochodzącego z nieodległego od Łomży Jeżewa. Wiceprezesami zostali pochodzący z Suwalszczyzny Kazimierz Kulwiec i Karol Hoffman, skarbnikiem Maksymilian Heilpem, sekretarzem Aleksander Janowski, kustoszem Kazimierz Czerwiński. 27 października 1906 roku, na mocy decyzji Warszawskiego Urzędu Gubernialnego do Spraw o Stowarzyszeniach, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wpisano pod nr 42 do rejestru stowarzyszeń i związków Guberni Warszawskiej. 3 grudnia 1906 roku podczas walnego zebrania członków wybrano stały zarząd, do którego weszli

wszyscy członkowie poprzednio wybranego tymczasowego zarządu. Cele opisane w „Ustawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” realizowane były na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej. W lutym 1908 roku powstał też w Łomży oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 29 kwietnia 1909 roku powołano przy łomżyńskim oddziale sekcję odczytową. Jej kierownikiem został Ignacy Dąbrowski. W 1909 roku sekcja odczytowa urządziła 3 odczyty, które wygłosili prelegenci z Warszawy. W maju na zebraniu ogólnym Karol Hoffman wygłosił referat „O Krzemieńcu”, a w grudniu Aleksander Janowski, autor opracowania „Wycieczki po kraju”, wygłosił pogadankę „Nasze miasta”.

W 1908 roku, po kilkunastoletniej przerwie, Hoffman zaczął znów występować w zespołach zawodowych na prowincji, w latach 1909 -1910 występował w krakowskim Teatrze Ludowym. W 1923 roku, na prośbę Juliusza Osterwy, uczestniczył w przedstawieniu „Turoń” w Teatrze Reduta w Warszawie.

W maju 1924 roku ukazał się w Łomży pierwszy numer „Życia i Pracy”, tygodnika sygnowanego przez kurię biskupią. Jak napisał Hoffman, „poruszyła mię świeżo wieść, że Łomża pozyskała znowu swój organ pt „Życie i Praca”. Na prośbę redaktora ks. Wincentego Bogackiego Hoffman zaczął pisać artykuły i wiersze, które były drukowane na łamach gazety. W numerze czerwcowym napisał m.in.: „Choćby ich los, jak piszącego te słowa, wyrzucił z gniazda rodzinnego małym, 5 letnim dzieckiem, gdzieś na dnie duszy pozostaje kult dla rodzinnego miasta, który przy pierwszej sposobności roznieci się silniejszym płomieniem”. „... I nieprzeparta siła tajemnicza ciągnąć go będzie magnetycznie do tego rodzinnego zakątka, a jak mnie – do rodzinnego mego miasta. Jest niem Łomża, w której nie dane mi było żyć, pracować, a zapewne i umrzeć, w której bywałem tylko przelotnie, zawsze z uczuciem nie-rozerwalnych węzłów, łączących mnie z miastem, a obcości w stosunku do mieszkańców”. W numerze październikowym redakcja umieściła wiersz Hoffmana zatytułowany „Tęsknota”:

*„Rodzinne miasto, moja kolebko!
Rzuciłem Ciebie – niewdzięczny syn...
Lecz pamięć w sercu wpila się krzepko.
Choć jej dotychczas nie poparł czyn...”*

*Na twym cmentarzu, rodzinny grodzie,
Spoczęli dawcy mego żywota -
W młodości kwiecie, w życia urodzie...
A starca wieczna trawi tęsknota”.*

Redakcja gazety zaprosiła też z odczytem Karola Hoffmana na dzień 31 października 1924 roku. „Odczyt wierszem ułożony wypowie autor przy oświetleniu go stu przezroczami. Życie naszego Wieszczą Adama Mickiewicza, osoby i miejsca jego działania, staną nam w żywym obrazie przed oczyma, opisane dwiętnym wierszem wybitnie znanego w świecie literackim Łomżanina”. Hoffman do Łomży przybył w piątek,

31 października, pociągiem południowym z Warszawy. Wieczorem tegoż dnia o godzinie 7 w sali Gimnazjum Męskiego wygłosił utwór wierszem pt. „Życie Adama Mickiewicza”. 1 listopada powtórzył tenże odczyt w miejscowym seminarium duchownym wobec biskupa, profesorów i alumnów. Odbył też spotkanie z łomżanami w lokalu redaktora gazety. Przez cały czas pobytu Hoffman szukał na cmentarzu grobu swoich rodziców. Jak napisano na łamach gazety: „Nie mógł ani pomnika, ani grobu odnaleźć, pomimo rozpytywania wśród kuzynów i znajomych. W tej sprawie redakcja prosi wszystkich, osobliwie starszych mieszkańców Łomży, którzy by mogli dać jakiegokolwiek wskazówki Hoffmanowi, aby się zechcieli zgłosić do redakcji. Grób był w pobliżu grobów Wagi i Bernatowicza, które dziś się jeszcze zachowały. Smutne wrażenia swoje i ból z powodu zawodu, jaki go spotkał, wypowiedział Hoffman w wierszu wręczonym nam na odejście, który poniżej podajemy”. Wiersz zatytułowany „Po dniu zadusznym” kończy się następująco:

*„Wichrze jesienny! Twym drwinom nie wierzę,
Prób się nie boi,
Kto bratnim sercem zaufał tak szczerze.
Gdzie leżą moi
Wy mi powiecie, o dobrzy ziomkowie,
Wy pomożecie...
W jakimże zakląć na dziś proszę słowie
Starzec – Ich dziecię?”*

Nie bardzo wiadomo, dlaczego Hofmann nie mógł odnaleźć na cmentarzu grobu rodziców. O ile po ich śmierci, w latach 50-tych XIX wieku, pochowano ich w dwóch grobach rozdzielonych murem, gdyż znalazły się, zgodnie z wyznaniem rodziców, na granicy pomiędzy cmentarzem katolickim i ewangelickim, o tyle na początku XX wieku Hoffman urządził rodzicom jeden wspólny grób. Wystawiony wtedy pomnik na grobie rodziców zachował się i znajduje się nadal na łomżyńskim cmentarzu z następującym napisem: „Marceli Hoffman um. 3 września 1855 r., Karolina Hoffman um. 13 września 1855 r., Zdrowaś Maria”. Hoffman swoje artykuły i wiersze zamieszczał w gazecie „Życie i Praca” jeszcze w numerach wydawanych w 1925 roku.

Karol Hoffman był współpracownikiem Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego, zasłużonym krajoznawcą oraz autorem licznych publikacji krajoznawczych. Człowiek wielkich zasług jako animator, organizator i popularyzator. Występując w wielu teatralnych zespołach zawodowych i amatorskich, przez całe życie dawał wyraz wywodzącemu się z ideologii pozytywistycznej przeświadczeniu o oświatowym znaczeniu teatru. Podobnym celem służyła jego długoletnia działalność literacka i dziennikarska.

Zmarł 7 grudnia 1937 roku w Śródborowie k. Otwocka.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Marszałek Łomżyński był... kobietą?

Naukowcy z Uniwersytetu Południowej Georgii twierdzą, że bohater amerykańskiej wojny o niepodległość, generał Kazimierz Pułaski, był... kobietą! Mają o tym świadczyć cechy jego szkieletu i badania DNA. Do takich wniosków doszedł zespół antropologów z Georgia Southern University po latach badań. Mają one dowodzić, że Kazimierz Pułaski, „ojciec amerykańskiej kawalerii”, biologicznie był kobietą.

Miejsce pochówku Kazimierza Pułaskiego spędzało sen z powiek naukowców przez 150 lat. Dociekano, czy został pochowany w morzu, a może w nieoznakowanym grobie w Savannah, gdzie zginął podczas bitwy w 1779 roku. Ostatecznie wyjaśniono tę tajemnicę po badaniach w 1996 roku, gdy w grobie na jednej z plantacji w Savannah znaleziono szczątki generała w trumnie z napisem „Brygadier general Casimir Pulaski”.

Po dokonaniu tego odkrycia naukowców zastanowiła nietypowa jak na męczyznę budowa szkieletu.

Badania rozpoczęto w 1996 roku, ale przerwano je aż do 2005 z powodu braku funduszy na analizy DNA oraz zatrudnienie specjalistów. Ostatecznie w 2005 kontynuacji podjęła się profesor antropologii Virginia Hutton Estabrook i jej doktorantka Lisa Powell.

Lisa Powell to córka historyka Chucka Powella, który uczestniczył w analizowaniu szczątków Pułaskiego w 1996. Po przerwaniu badań przekazał córce materiał badawczy w postaci kości generała.

Badania współfinansował Smithsonian Channel. Zespół, w skład którego weszła także dr Megan Moore, profesor antropologii na Eastern Michigan University, badał m.in.

Naukowcy z Uniwersytetu Południowej Georgii twierdzą, że bohater amerykańskiej wojny o niepodległość, generał Kazimierz Pułaski, był kobietą. Mają o tym świadczyć cechy jego szkieletu i badania DNA.



szkielety osób interseksualnych – organizmy takich osób mają cechy fizyczne, które nie są jednoznacznie męskie lub żeńskie.

Naukowcy doszli do wniosku, że Kazimierz Pułaski biologicznie był kobietą. Badania DNA przeprowadzono m.in. na podstawie odłamków pocisku artyleryjskiego, który miał zabić Pułaskiego pod Savannah. Ofiarował je naukowcom potomek lekarza-chirurga ze szpitala wojskowego, który miał operować generała.

Badania nad szczątkami generała ilustruje film dokumentalny pt. „Ukryte historie Ameryki: generał Pułaski był kobietą?”. Premiera dokumentu odbędzie się 8 kwietnia na Smithsonian Channel. – Nieczęsto się zdarza, że zmienia się podręczniki historii – mówi producent filmu Tim Evans. – Cieszymy się, że Smithsonian Channel mógł zrobić ostatni krok z tym utalentowanym zespołem antropologów, którzy w końcu odkryli prawdę o jednym z wielkich amerykańskich bohaterów wojennych.

Za: „Rzeczpospolita” z 4 kwietnia 2019 r. GEORGIA SOUTHERN

ADAM DĄBROWSKI

CZAS ROZWOJU W CIENIU NIEWOLI

Trochę trudno to przyznać, ale okres pod uciskiem rosyjskiego zaborcy stał się drugą „złotą epoką” w dziejach Łomży. Pozostawił także w materialnej substancji miasta najwięcej śladów, które obecnie stanowią o jego uroku, zwłaszcza Starówki.

Gdzie nie spojrzeć pełno... Rosjan...

To także okres potwierdzający zjawisko, że kolejne okresy przyspieszania lub stagnacji w rozwoju Łomży związane były najczęściej, niestety, z decyzjami i wydarzeniami mającymi swoje źródła zupełnie gdzie indziej. Takie znaczenie miała decyzja cara Aleksandra II, dzięki której z końcem 1866 roku Łomża stała się stolicą jednej z dziesięciu guberni w granicach Królestwa Polskiego. To sprawiło, że następne pół wieku stało się jednym z najlepszych okresów rozwoju miasta.

Przede wszystkim skutkiem tworzenia nowej struktury administracyjnej (wraz ze wszystkimi służbami) był wzrost liczby mieszkańców. Głównie, oczywiście, Rosjan. W myśl założeń polityki caratu, dla tej nacji zarezerwowane były niemal wszystkie wyższe urzędy w administracji rządowej, sądownictwie, skarbowości, siłach porządkowych i szkolnictwie. Nie wspominając już o wojsku. A gubernia łomżyńska graniczyła przecież z Prusami, dlatego należało wzmocnić ją militarnie. Zwłaszcza stolicę.

Musiały powstać także wszystkie niezbędne urzędy i instytucje. Miasto zaczyna więc rozrastać się. Przy ul. Dwornej, na której kończyła się w tym

czasie zabudowa miejska w kierunku południowym, przy skrzyżowaniu z ul. Wesołą, wytyczony został Plac Soborny. Przy nim powstał pałac gubernatora, a wzdłuż drugiej pierzei – cerkiew Świętej Trójcy. A przy okazji Wesołą przemianowano na Soborno – Cerkiewną.

Na skraju powiększonego już miasta, przy ul. Śniadowskiej, budowane jest więzienie gubernialne, dwa kilometry dalej przy tej samej drodze powstają koszarzy. Bo w stolicy guberni stacjonują dwa pułki piechoty, a z czasem także pojawiają się artylerzyści.

Koneksje i protekcja

Tak liczna cywilno-wojskowa rzesza przyjezdnych ze swoimi potrzebami, to dla miasta prawdziwy los na loterii. Nigdy przecież nie było znaczącym ośrodkiem gospodarczym – gubernia łomżyńska była wręcz najsłabszą pod tym względem ze wszystkich w Królestwie Polskim. Trudno przecież za znaczące na szerszą skalę przedsiębiorstwa uznać fabrykę sukna, waty, przędzalnię, browar, garbarnię czy rafinerię cukru, które powstały na początku XIX w.

Administracja gubernialna i wojskowa to jednak zastępy urzędników i oficerów. Większość potem ściąga swoje rodziny. Rośnie grono konsumentów.

Na boomie demograficznym korzystają najszybciej przedsiębiorcy budowlani, wojska przybywa, zaczynają zarabiać także handlowcy – hurtownicy. Na brak pracy nie narzekają rzemieślnicy, głównie krawcy i szewcy.

Dla większości Rosjan Łomża była tylko początkiem urzędniczych karier w systemie carskiej władzy. Dla kolejnych gubernatorów i wicegubernatorów niewielkie miasto nad Narwią było albo miejscem zsyłki za wcześniejsze przewiny, albo etapem w pięciu się w hierarchii. Dwóch z nich sprawowało swój urząd zaledwie po kilka miesięcy, a inny, zanim zdążył objąć stanowisko po mianowaniu, już został wicegubernatorem warszawskim. Jeszcze jeden został wicegubernatorem w wieku



Herb guberni łomżyńskiej

zaledwie 30 lat. No, zgodli Państwo! Miał teścia ministra. Koneksje i protekcja były przy mianowaniu urzędników carskich na drugim miejscu, zaraz po obowiązkowej narodowości, a jeszcze przed wykształceniem, tyle że chyba nie był jeszcze w użyciu termin „nepotyzm”.

Rosjanie na ogół nie zamierzali osiedlać się w Łomży na stałe. Niezależnie jednak na jaki czas i z jakimi planami do Łomży przyjeżdżali, musieli gdzieś mieszkać. Zwiększony popyt spowodował, że ceny wynajmu mieszkań poszybowały wysoko. Za trzypokojowe trzeba było zapłacić nawet 250 rubli rocznie. To tyle, na ile oficer pracował przez dwa miesiące, lekarz czy nauczyciel gimnazjum – przez trzy, ale niski rangą urzędnik musiałby oddać za takie mieszkanie całą swoją wypłatę.

Budowali jak dla siebie

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji budownictwo stało się formą lokaty kapitału. To wówczas kamienice zaczęły rosnąć zamiast zbóż przy ul. Polowej oraz pojawiły się przy prostopadłych do niej Szosowej (obecnie Wojska Polskiego) i Śniadowskiej (3 Maja). Nieco bliżej centrum działki przy Polowej zabudowało wojsko – budynkiem administracji po jednej i szpitalem po drugiej stronie.

Przede wszystkim jednak budowano w starszej części miasta. Trzy nowe, kilkukondygnacyjne budynki powstały obok siebie nieopodal pałacu gubernatora, naprzeciwko cerkwi Świętej Trójcy. W tym kamienica Śledziwskich – uznawana do tej pory za najładniejszą w mieście. Choć do takiego tytułu są jeszcze inne pretendenci



Pałac gubernatora. 📍 Wawrzyniec Kłosiński

spotkania z historią

– przy ul. Długiej 13 lub Dwornej, wybudowana przez starszego, ale nazywana kamienicą obu braci Kowalskich.

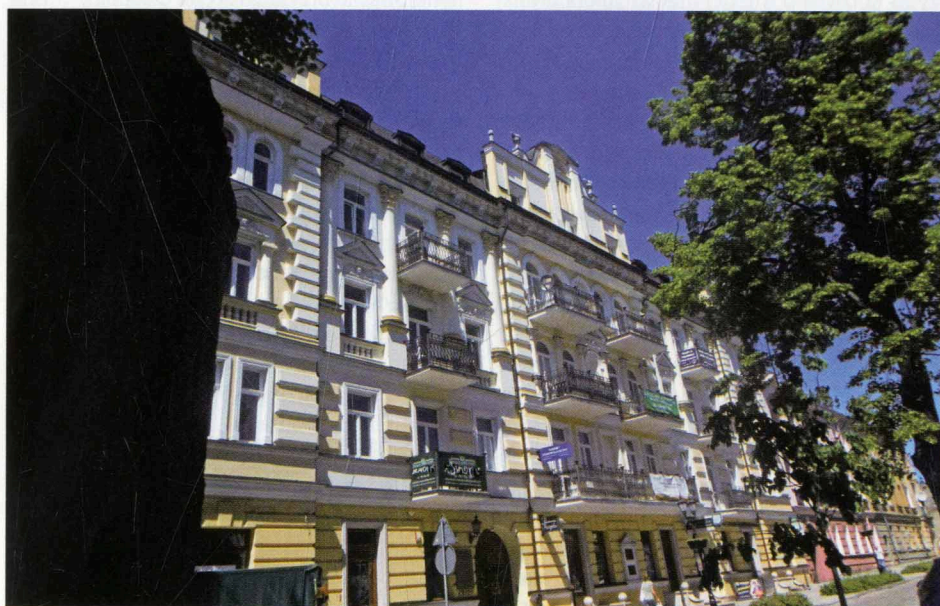
Zresztą cała lewostronna (patrząc od góry) zabudowa ul. Dwornej, od kościoła farnego aż do placu Sobornego, powstała właśnie w okresie gubernialnym. Szkoła Handlowa Męska, Kasa Przemysłowców Łomżyńskich, Bank Państwa, Bank dla Handlu i Przemysłu...

W innych rejonach miasta także powstają w tym okresie nowe budynki. Najbardziej okazałe spośród tych, które nie przetrwały do naszych czasów, to synagoga na rogu Senatorskiej i Gielczyńskiej zwana Wielką oraz cerkiew garnizonowa, wybudowana na rogu Śniadowskiej i Polowej ze składek żołnierzy Ołonieckiego pułku piechoty. Z obiektów świeckich – okazały kinoteatr „Mirage” w okolicach Nowego Rynku, któremu udało się przetrwać obie wojny światowe, ale ulec musiał potrzebom nowego ustroju.

Największe z budowli tamtego okresu, które możemy jeszcze teraz obejrzeć, to oba gimnazja:



Były sierociniec przy ul. Adamowskiej. 📷 Wawrzyniec Kłosiński



Kamienica Śledziwskich. 📷 Wawrzyniec Kłosiński

męskie przy Nowym Rynku (obecnie II LO) i żeńskie przy ul. Adamowskiej (obecnie I LO). Nota bene, III LO mieści się w budynku Szpitala Żydowskiego, który pochodzi z tego samego okresu, ale musiał zostać odbudowany po zniszczeniach wojennych. Szkoły w ogóle dużo zawdzięczają tamtym czasom. Przez różne placówki oświatowe wykorzystywane były (i są), wybudowane także w okresie gubernialnym: Szpital Świętego Ducha i Dom Ludowy, czyli wcześniej „Drzewna”, a obecnie siedziba OKE.

Z przełomu XIX i XX w. pochodzą dom starców przy Polowej (DPS) i sierociniec przy Adamowskiej (WTZ przy Bernatowicza). Budowane na potrzeby wiernych prawosławnych kaplice – ta na najstarszym łomżyńskim cmentarzu i ta na prawosławnym cmentarzu wojskowym, obecnie wkomponowana w zabudowę Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Z obiektów sakralnych także

Domek Pastora, wzniesiony jako plebania dla kościoła ewangelickiego.

Świeckie ślady gubernialnej Łomży to np. hotel „Metropol” przy ul. Gielczyńskiej i rozebrane, ale częściowo odtworzone, budynki koszarowe na obecnym osiedlu Bohaterów Monte Cassino, które zanim stały się mieszkalnymi, wykorzystywane były na biura przez Spółdzielnię Inwalidów RAZEM. Trudno nawet wyliczyć inne kamienice, które dziś jeszcze skromnie stoją przy placu Niepodległości czy ul. Bernatowicza. Kiedy Łomża zostawała stolicą guberni, w mieście ponad 2/3 budynków mieszkalnych było drewnianych. Po 50 latach (i wybudowaniu wielu nowych) murowany był już prawie co drugi.

Oczywiście, niemal potrojenie liczby mieszkańców miasta miało wpływ także na całą jego gospodarkę i rozwój, ale dziś najłatwiej możemy sobie to wyobrazić uświadamiając sobie, jak zmieniły się granice miasta i ile nowych okazałych obiektów architektonicznych wówczas w nim się pojawiło.



Z lewej cerkiew pułku ołonieckiego na rogu Śniadowskiej i Polowej



ADAM SOKOŁOWSKI

*Łomżyński kat miał m.in. obowiązek prowadzenia... domu publicznego...**„Miasto nader przyjemne”**Łomża między lokacją a potopem szwedzkim*

W 2018 roku obchodziliśmy 600-lecie nadania praw miejskich Łomży przez księcia Janusza I 15 czerwca 1418 roku. Nadanie ich zwińczyło proces lokacji Łomży na prawie chełmińskim na przełomie XIV i XV wieku. Rozpoczęło jednocześnie rozwój miasta także dzięki zawartym w tych prawach przywilejom gospodarczym. Trwał on w zasadzie nieprzerwanie (choć z różnym natężeniem) aż do XVII wieku. W jego apogeum, przypadającym na II połowę XVI wieku, Łomża stała się miastem ludnym i rozbudowanym, centrum politycznym regionu. To właśnie o tym okresie kronikarz mazowiecki z przełomu XVI i XVII wieku, Andrzej (Jędrzej) Świąciecki, w swoim „Topograficznym opisie Mazowsza z XVI wieku” napisał, że Łomża to „miasto nader przyjemne i po Warszawie wspaniałością murowanych domów, zamożnością obywateli oraz okazałością placów targowych żadnemu nie ustępuje. Dwór królewski w Łomży bardzo obszerny [...] Ratusz i inne gmachy publiczne zbudowane są wytwornie. Domy obywateli okazałe, poza tym [...] tylko nie ma murów obronnych [...]”. Dodajmy od razu opis innego kronikarza, współczesnego Świącieckiemu historyka Aleksandra Gwagnina, który w dziele „Kronika sarmacji europejskiej” odnotował o naszym mieście, że „[...] [jest] szerokie, nad rzeką portową Narwią, kamienice w rynku ozdobione, murowane, od Warszawy 20 mil leży”. Bliższy nam Leon Rzeczniewski, łomżyński nauczyciel, w XIX

wieku w swojej monografii poświęconej Łomży również podkreśla, że „najświetniejszy stan Łomży odnosi się do końca XVI i połowy XVII w. W tym czasie Łomża miała „[...] domów 540” i (nawet!) „mieszkańców 12 000”. Ta ostatnia liczba jest oczywiście kilkakrotnie zawyżona, świadczy za to chyba o wielkiej miłości autora do naszego miasta, a szczególnie jego złotego okresu, co jest tym bardziej zrozumiałe, że Rzeczniewskiemu przyszło pisać w trudnym okresie zaborów.

Wróćmy jednak do opinii wyrażonej w tytule artykułu. Jakie fakty ją potwierdzające możemy znaleźć w przeszłości? Nie dysponujemy, niestety, żadnymi wspomnieniami mieszkańców z tamtych czasów. Na pewno chcąc wyobrazić sobie, że Łomża była do życia „miastem nader przyjemnym”, warto odwołać się do faktów historycznych, które pośrednio, ale za to jak sądzę obiektywnie, mogłyby o tym świadczyć i które wskazywałyby na nie byle jaką pozycję ówczesnej Łomży. Przypomnijmy zatem część z nich, znanych zapewne miłośnikom historii Łomży, ukazując niekiedy w szerszym kontekście.

Zacznijmy od okresu, gdy Łomża była jeszcze miastem książęcym i odnotujmy, że w XV wieku miejscowa młodzież udawała się na studia do Krakowa. Już w 1427 roku, niespełna 10 lat po nadaniu praw miejskich, studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego został Jakub syn Pawła z Łomży, a do końca stulecia jego śladem podążyło jeszcze 14 Łomżan, w XVI wieku co najmniej 36, ale w XVII wieku żaków z Łomży było już tylko kilku. Z kolei listy wysyłane w XV wieku przez rajców łomżyńskich do rajców gdańskich w związku z kwestiami handlowymi (do dziś zachowane w Archiwum Gdańskim) również poświadczają szerokie kontakty mieszkańców Łomży. Myślę, że o pozycji miasta świadczy również ustanowienie w nim przez księżną

mazowiecką Annę urzędu kata, który miał być utrzymywany przez miasta ziemi łomżyńskiej. Chociaż ten zawód dotyczył spraw mało przyjemnych, to warto zaznaczyć, że mieszczanin miał prawo w ramach kary głównej do bycia ściętym toporem, a nie do powieszenia uważanego za niehonorowe, a przysługującego chłopom. Mistrz Małodobry był niewątpliwie jednym z atrybutów miejskości, chociaż zawód ten podlegał infamii i budził kontrowersje. W pewnym sensie był elitarny, wymagał umiejętności czytania i pisania oraz znajomości anatomii. Do obowiązków kata, oprócz wykonywania wyroków sądów miejskich i wymuszania zeznań przez tortury (co wbrew pozorom nie było bezmyślnym znęcaniem się, ale wymagało właśnie m.in. znajomości budowy człowieka na tyle dobrze, aby móc prawidłowo i precyzyjnie wykonać zalecenia sądu), należały także m.in. kwestie sanitarne w mieście, np. usuwanie padliny przy pomocy hycli, jak również obowiązek prowadzenia... domu publicznego. Jednak chyba największym świadectwem rozwoju miasta za czasów ostatnich Piastów mazowieckich była dokonana przez nich fundacja nowej fary miejskiej – dzisiejszej katedry. Ta piękna i okazała późnogotycka świątynia z pierwszej połowy XVI wieku najpełniej poświadcza siłę, potencjał i ambicje ówczesnych mieszkańców, a i dziś budzi w nas dumę i stanowi jedno z najważniejszych ogniw spajających kilka wieków łomżyńskiej historii. Dodajmy, że na przełomie XV i XVI wieku nasze miasto zostaje umieszczone na mapach przedstawiających Europę, tworzonych przez takich mistrzów ówczesnej europejskiej i polskiej kartografii, jak Mikołaj z Kuzy, Henryk Martellus czy Bernard Wapowski. Skoro umieszczano Łomżę na mapach Europy, to spróbujmy umiejscowić ówczesną Łomżę książęcą na tle innych miast leżących na Mazowszu, w przestrzeni będącej dla nas istotnym punktem odniesienia. W tym celu odwołajmy się do stosowanej przez historyków klasyfikacji miast. Jeden z takich podziałów wyróżnia dla wszystkich miast na ziemiach polskich przełomu XV i XVI wieku cztery kategorie przynależności. I tak na Mazowszu, w skład którego w 1500 r. wchodziło woj. płockie, woj. rawskie, ziemia dobrzyńska i Księstwo Mazowieckie, było 88 miast, w tym: I kat. (miasta największe) – 0 miast; II kat. – 11 miast; III kat. – 22 miasta; IV kat.



*Makieta szkaty – transportowego statku rzecznego
– na wystawie stałej w Muzeum Północno-Mazowieckim*

(miasta najmniejsze) – 55 miast. W Księstwie Mazowieckim, czyli naszym bezpośrednim sąsiedztwie administracyjnym, było 6 miast kat. II (Ciechanów, Łomża, Pułtusk, Warszawa, Wyszogród, Zakroczym), a miast wszystkich kategorii było 51. Dla pełniejszego obrazu dodajmy, że wszystkich miast kat. I w tym okresie było tylko 6: Gdańsk, Toruń, Kraków, Elbląg, Poznań, Lwów. Myślę, że warto zwrócić uwagę, iż po pierwsze, na całym Mazowszu w tym okresie nie było miast kategorii I, a po drugie, w kat. II, do której należała Łomża, znajdowała się Warszawa. Jeszcze wyraźniej eksponuje pozycję Łomży zestawienie miast ziemi łomżyńskiej: kat. II – Łomża; kat. III – Ostrołęka i Nowogród; kat. IV – Kolno i Zambrów. Nie budzi ono oczywiście zdziwienia, bycie stolicą ziemi zobowiązuje. Inna jeszcze analiza pokazuje zasięg i oddziaływanie geograficzne miast w poszczególnych kategoriach. W przypadku miast II kategorii zakres kontaktów obejmował w przybliżeniu 160 miejscowości, najdalsze kontakty to ok. 450 km, a przybliżony obszar oddziaływania to od 7000 do 16 000 km kw. Ustalenia historyków potwierdzają przykłady łomżyńskich studentów w Krakowie czy kupców z Łomży w Gdańsku. Tę serię porównań zakończmy zwróceniem uwagi na to, że Łomża ma podobne położenie, na skarpie nad rzeką, jak m.in. takie miasta mazowieckie, jak Płock, Wyszogród, Zakroczym i Serock.

W 1526 roku Księstwo Mazowieckie zostało włączone do Korony, a Łomża awansowała do rangi miasta królewskiego. Dwa lata później król Zygmunt Stary potwierdził posiadane przez Łomżę prawa i przywileje. Wtedy rozpoczął się właściwy Złoty Wiek miasta. Dwór królewski stał się miejscem odwiedzin królów i królowych, bywali w nim: Zygmunt Stary, Bona Sforza, Zygmunt

August, Anna Jagiellonka, Stefan Batory. Z ich obecnością wiązały się z kolei wizyty innych ważnych osób, jak np. Stanisława Hozjusza (teolog, kardynał, sekretarz Zygmunta Starego, który sprowadził do Polski jezuitów) czy Giovanniego Francesco Comendonego (włoski kardynał, nuncjusz apostolski w Polsce, który razem z Hozjuszem działał na rzecz kontre reformacji). Jak podają historycy, na początku lat 60. XVI wieku planowano nawet organizację sejmiku walnego koronnego w Łomży, na którym miano zawrzeć unię polsko-litewską, ostatecznie zawartą parę lat później w Lublinie, dzisiaj znaną jako Unia Lubelska. Miasto królewskie rozwijało się korzystając nie tylko z potwierdzonych wcześniejszych przywilejów, ale i dzięki otrzymywanym nowym, np. prawa do organizacji trzech jarmarków, wolnego wyboru burmistrza czy pobudowania wodociągów (pod koniec XVI wieku tylko ok. 60 miast w Koronie, tj. 5 proc. posiadało sieć wodociągów; na Mazowszu tylko Łomża, Warszawa i Płock). Na fali rozwoju Rzeczypospolitej Łomża, jak wiele miast, gospodarczo rosła. Pośród różnych aktywności gospodarczych łomżan na pewno wysuwa się na czoło eksport zboża, ale istotny był również eksport drewna czy sukna. Jeśli chodzi o handel zbożem, to w II połowie XVI wieku Łomża ustępowała tylko Warszawie, wyprzedzając Płock. W pewnym momencie w mieście działało 40 kupców zbożowych. Znaczenie miał jednak nie tylko eksport, ale również import towarów. Sprowadzano m.in. śledzie i sól. W tym drugim przypadku warto przypomnieć, że Łomża miała królewski skład solny. Takich miast było w Koronie ok. 40. Nadmienimy, że miast królewskich w 1600 roku było ponad 300, wszystkich miast koronnych ponad 900. Punkt dystrybucji soli to dla miasta wielkie wyróżnienie i bez wątpienia źródło sporych zysków. W tym czasie Łomża nadal znajdowała się w kat. II, którą opuściła Warszawa awansując do kat. I. Z kat. III do kat. II awansowała nasza sąsiadka Ostrołęka. Łomża pozostała centrum administracyjno-sądowym jako siedziba starostwa, sądów grodzkich i ziemskich, miejsce zjazdów publicznych szlachty (sejmiki na Mazowszu, oprócz Łomży, odbywały się w Czersku, Ciechanowie, Liwie, Różanie, Raciążu i Zakroczymiu; w Koronie sejmiki obradowały w sumie w 70 miastach). Łomża stała również rzemiosłem, przypomnijmy tylko, że łomżyńskie cechy rzemieślnicze równe były w prawach cechom krakowskim i warszawskim. Na pewno potwierdzeniem rangi miasta było pojawienie się na stałe w Łomży jezuitów i otwarcie przez nich w 1614 roku szkoły średniej. Łomża była trzecim miastem na Mazowszu, gdzie jezuita założyli takie kolegium, po Pułtusku



Kopie przywilejów nadanych mieszkańcom Łomży przez królów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta na wystawie stałej w Muzeum Północno-Mazowieckim

– 1566 r. i Płocku – 1611 r.; dużo wcześniej, niż w Warszawie – 1668 r. Dzięki planowi miasta, jaki sporządzili na swoje potrzeby jezuita w 1619 roku, wiemy, że co najmniej od tego okresu (a zapewne wcześniej) Łomża miała dwa rynki, dzisiejszy Stary Rynek oraz Nowy Rynek, dziś Plac Kościuszki z rondem. Takie dwie wytyczone przestrzenie to jedno z najlepszych świadectw rozwoju miasta.

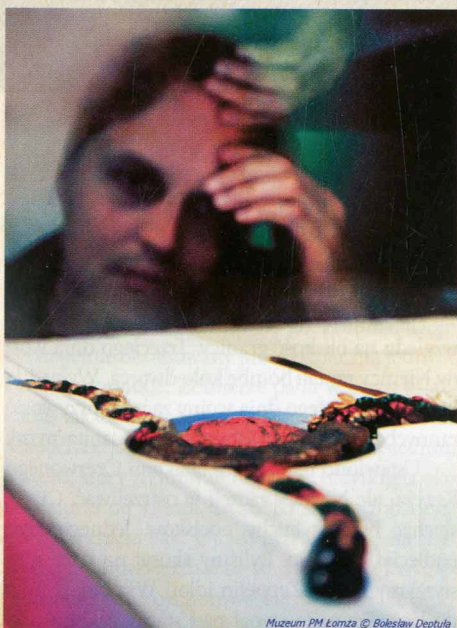
Niestety, już w I połowie XVII wieku miasto i mieszkańców dotykać zaczęły liczne negatywne czynniki, stopniowo je osłabiające, takie jak pożary, powodzie, zarazy, najazdy kozaków i Tatarów. We znaki dawała się egoistyczna polityka niektórych starostów i okolicznej szlachty. Czynnikiem, który przesądził o końcu złotego okresu i upadku miasta na wiele dekad, był potop szwedzki. Okupujący w 1656 roku Łomżę Szwedzi pozostawili po sobie ruiny i zgłiszcz. Skalę degradacji zobrazujemy zmianami demograficznymi. O ile w II połowie XVI wieku Łomża liczyła 3300 mieszkańców (Kolno – 1600, Ostrołęka – 2000, Zambrów – 1500, Nowogród – 1800), to po potopie już tylko 300 (Kolno – 100, Ostrołęka – 400, Zambrów – 135, Nowogród – 150)! Na pewno nikt wtedy o naszym mieście by nie napisał, że jest do życia „nader przyjemne”. Odbudowa trwała długo i myślę, że dopiero na przełomie XIX i XX wieku ponownie na to miano mogło zasługiwać. Ale pytanie o inne niż XV- i XVI-wieczne „złote lata” Łomży to temat na oddzielny artykuł. Na koniec zaznaczmy, że w 2018 roku w Polsce było 940 miast. Odnosząc się tylko do liczby mieszkańców zauważmy, że w grupie miast większych od Łomży, liczących powyżej 100 000 mieszkańców, jest około 50 miast (wśród nich oczywiście największa Warszawa, dziś 30-krotnie większa od Łomży, a przypomnijmy 400 lat temu tylko trzykrotnie). Łomża znajduje się obecnie w grupie około 50 miast liczących od 50 000 do 99 999 mieszkańców, pozostawiając za sobą co najmniej 800 mniejszych miast i miasteczek.

ADAM SOKOŁOWSKI

Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży.

Dział Historii

Bolesław Deptuła



Pieczęć przy dokumencie wystawionym przez Zygmunta Starego w 1527 roku. Dokument znajduje się w zbiorach Działu Historii Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. W dokumencie tym król Zygmunt Stary potwierdził prawa braci Zakrzewskich do dóbr w Ziemi Łomżyńskiej.

Ustanowiona jako swoisty symbol odzyskania przez nasz kraj niepodległości i w dowód uznania renomy Łomży z początków XX wieku. Do dziś ma ogromne znaczenie dla miasta.



PAULINA WASZELEWSKA

Czas to mitosć...

Niemal 600 tysięcy wiernych. Ponad pięćdziesiąt lat historii: naznaczonej ranami wojny i dokumentującej równoległy rozwój: kościoła i miasta. Diecezja łomżyńska.

DLA UCZCZENIA POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Najstarsze polskie biskupstwo na ziemiach polskich powstało w 968 roku w Poznaniu. Wobec tylu wieków historii, diecezja łomżyńska to wciąż „niemowlę”. Jej pierwsze struktury powstały w 1918 roku, ale oficjalnie została powołana kilka lat później – papież Pius XI erygował diecezję łomżyńską bullą „Vixdum Poloniae unitas”.

Można spotkać opinie, że powstanie nowej diecezji to jeden z przywilejów odzyskania niepodległości. Po 1918 roku, w odrodzonym państwie polskim kościół katolicki miał największą siłę religijną i wreszcie – wolność działania. Jednak rzeczywistość ma też element prozaiczny – odzyskane po zaborcach terytorium Polski wymagało nowej organizacji, także w strukturach diecezji. Tym samym, na mocy artykułu dziewiątego konkordatu zawartego między Polską a Stolicą Apostolską, papież wydał bullę powołującą nowe

metropolie i diecezje i nadającą nowy kształt już istniejącym.

Nowa diecezja łomżyńska posiadała piętnaście dekanatów liczących 130 parafii. Pracowało w niej 223 księży, którzy opiekowali się duchowo ponad półmilionową rzeszą wiernych. Pierwszym zwierzchnikiem diecezji, w styczniu 1926 roku, został biskup Romuald Jałbrzykowski.

Z EPISKOPATU NAD NAREW

Biskup Jałbrzykowski Łomżę poznał znacznie wcześniej. Już w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku kierował Komitetem Obrony Łomży. Po kilku latach, kiedy pełnił funkcję sekretarza generalnego Episkopatu Polski i przygotowywał się do objęcia biskupstwa w Łomży, rozpoczął starania, by wybudować w Łomży dom dla siebie i swoich następców.

W ten sposób jeszcze w 1925 roku powstał Pałac Biskupi przy ul. Sadowej – jeden z najpiękniejszych, do dziś zachowanych budynków w stylu neoklasycystycznym. Powstał według projektu architekta Zdzisława Świątkowskiego i do dziś zachwyca zachowaną szlachetnością formy.

11 KSIĘŻY NA SZEŚĆ LAT!

Rytm życia rozwijającej się diecezji i odbudowującego się miasta przerwał wybuch drugiej wojny światowej. We wrześniu 1939 roku Niemcy zajęli teren diecezji. Następca bpa Jałbrzykowskiego, biskup Stanisław Kostka Łukomski, opuścił zbombardowane miasto. Administracja kościelna i życie sakramentalne musiały zaś dostosować się do realiów wojennych.

Księgi parafialne dowodzą, że możliwe było na przykład udzielanie chrztów, ale już bierzmowanie stanowiło większy problem. Wiernych obwodowi ostrołęckiego i suwalskiego okupanci całkowicie pozbawili dostępu do tego sakramentu. Nie odbywały się lekcje religii, za dużą część edukacji religijnej odpowiadali rodzice.

Nie działało Wyższe Seminarium Duchowne. Jego studenci indywidualnie zgłaszali się do profesorów, wyjeżdżali do innych miast. W ciągu sześciu lat wojny, w diecezji łomżyńskiej wyświęcono zaledwie jedenastu księży!

Jak wylicza ceniony historyk, ks. Witold Jemielity, „zniszczono 80 kościołów (...) Bardzo ucierpiały zabudowania kościelne i mieszkalne,

ZBIGNIEW BĄBLEWSKI

DYSKRETNY UROK WIEJSKICH SZKÓŁEK



Pan Witold Okniński z Siedlec (na zdjęciu) przesłał do redakcji „Wiadomości Łomżyńskich” fragmenty pamiętnika p. Zofii Bąblewskiej-Pietrzakowej, która była nauczycielką w szkołach wiejskich w okolicach

Łomży. Przeżyła 95 lat (1897-1992). Te unikalne wspomnienia spisała jej córka Krystyna Boniecka, a opublikował w swojej książce („kameralny” nakład) prof. Zbigniew Bąblewski. Polecamy lekturę tego dokumentu, bo jest niewątpliwie unikalnym

zapisem stanu wiejskiej oświaty na Ziemi Łomżyńskiej w tamtym okresie, ale także barwnie prezentuje życie społeczne podłomżyńskiej wsi. W ciekawy sposób oddaje też wydarzenia okresu I wojny światowej w naszym regionie.

Redakcja

1-go lipca wróciliśmy do Czerwonego Boru. Wszystkich ogarnął niepokój. Wojna wisiała w powietrzu. O wybuchu wojny dowiedzieliśmy się z telegrafu. Cały dzień telegrafy na dworcu nadawały jedno zdanie: „Germania objawiła wojnę Rosji”. Na dworcu zrobił się wielki ruch, gdyż na granicy Prus Wschodnich było dużo wojska. Rodziny wojskowe ewakuowały się do Rosji. Dzień i noc kasa była otwarta, gdyż tłum oblegał dworzec. W Łomży i okolicy było dużo wojska, ze

względem na bliskość granicy. Trzeciego dnia wojny Niemcy rzucili bombę koło dworca. Wybuchła panika. Już piątego dnia wojny zaczęto przywozić rannych znad granicy samochodami sanitarnymi.

Ustawiono namioty ze znakami Czerwonego Krzyża, ale Niemcy zaczęli je ostrzeliwać. Ciągłe słychać było wybuchy pocisków. Jednego razu nadleciał Zeppelin. Byliśmy akurat na stacji a tu słyszymy krzyki Zeppelin idiot! Wszyscy w nogi do lasu. Zeppelin stanął nad stacją, podniósł się sztorcem do góry, potem znów położył się poziomo i odleciał. Był ogromny i sprawiał wielkie wrażenie.

W połowie sierpnia pojechaliśmy na Białoruś, koło Wołkowyska, ponieważ ojciec został tam wysłany służbowo już w pierwszych dniach wojny. Zabrał nas potem zostawiając dom pod opieką

spotkania z historią

jak plebanie, wikariaty, domy pracowników, domy katolickie, zabudowania gospodarcze".

TAJEMNICZA ŚMIERĆ BISKUPA

„Z wojny wyszliśmy tak okaleczeni, że ledwie zdolni do życia” – pisał po wojnie prymas Stefan Wyszyński. Tymczasem nowa Polska wcale nie zapowiadała lepszego klimatu dla działalności kościoła. 12 września 1945 r. nastąpiło zerwanie kon-

Odwilż w stosunkach państwo – kościół nastąpiła dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy władze państwowe znów dały hierarchom wolną rękę w obsadzaniu stanowisk kościelnych. Całkowicie sytuację zmienił jednak dopiero rok 1989 i Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła.

W trudnym dla kościoła czasie diecezją łomżyńską kierowali: bp Czesław Falkowski (1949-

z trudami zaopatrzenia, biedą i nieprzychylnością władz, budynek seminarium przeszedł w latach 67-75 generalny remont, a w 1981 roku został powiększony i unowocześniony. W tym czasie wykształcił setki kapłanów pracujących w kościołach całego świata, a kadra naukowa seminarium – pierwszej uczelni wyższej w Łomży – miała duży wpływ na świadomość intelektualną młodych łomżan.

Do takiej uczelni, z tradycjami i osiągnięciami, 5 czerwca 1991 roku przyjechał Jan Paweł II.

- Z wielką radością dokonuję poświęcenia budynku seminarium w Łomży. Ale pamiętajcie o tym, drodzy księża przełożeni, profesorowie i kochani seminarzyści, że istotne poświęcenie będzie się w tym gmachu dokonywało codziennie – przez waszą codzienną dobrą służbę Bogu (...) – mówił papież na dziedzińcu seminaryjnym. Na pamiątkę tej wizyty – jedynej w dotychczasowej historii Łomży – w miejscu spotkania z Ojcem świętym został wzniesiony pomnik Jana Pawła II według projektu prof. Gustawa Zemły. W 2005 roku bp Stanisław Stefanek nadał Wyższemu Seminarium Duchownemu w Łomży imię Jana Pawła II.

DOM NA SKALE

Dzisiaj diecezja łomżyńska to ponad 570 tysięcy wiernych i 178 kościołów. Od grudnia 2011 roku kieruje nią prałat honorowy Jego Świątobliwości bp Janusz Stepnowski.

Diecezja wciąż się rozwija: w kwietniu 2014 roku bp Stepnowski ustanowił w Grajewie nową parafię pw. św. Jana Pawła II. Rok później powstała parafia pw. NMP Wspomożycielki Wiernych w Białymblocie-Kobyłej.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

kordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską.

29 października 1948 roku w niewyjaśnionym dotąd wypadku samochodowym zginął bp Stanisław Kostka Łukomski. Otrzymane wówczas „na gorąco” relacje towarzysza podróży biskupa Łukomskiego mówiły o tym, że tuż za Ostrowią Mazowiecką w samochodzie nagle zacięła się kierownica. Kierowca stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. Samochód był świeżo po przeglądzie technicznym wykonanym w Poznaniu, a tuż po wypadku bp Łukomski – choć ranny – kazał pozdrowić swoją siostrę i zapewnić, by się nie martwiła. Przewieziony do szpitala, kilka godzin później, ten nieprzejednany przeciwnik władz komunistycznych – nie żył.

1969), bp Mikołaj Sasinowski (1970-1982), bp Juliusz Paet (1983-1996).

„BĄDŹ POZDROWIONY GOŚCIU NASZ...”

Z powołaniem diecezji łomżyńskiej nieodłącznie wiąże się także funkcjonowanie Wyższego Seminarium Duchownego. Uczelnia powstała jeszcze w 1919 roku, kształcąc kadry diecezji sejneńskiej. Od 1925 roku seminarium działało już pod egidą diecezji łomżyńskiej, mieszcząc się w kupionym dwa lata wcześniej budynku przy pl. Sienkiewicza 1.

Nauka, zawieszona na lata wojny, ponownie rozpoczęła się w 1945 roku. Powoli, walcząc

stróża i wierząc naiwnie, że nikt nie będzie się wlamywał. Pakując się, ojciec z uporem wyjmował futro i długi kozuch, które macocha ciągle wkładała do kosza. Wziął tylko krótki kozuszek twierdząc, że niedługo wrócimy.

Wróciliśmy do domu 20-go grudnia. Dom był zupełnie obrabowany przez okoliczną ludność i wojska rosyjskie. Żołnierze palili w piecu książkami, tak że biblioteka była zupełnie zniszczona. Macocha chcąc zobaczyć co dzieje się w sąsiednim pokoju, który zajmowali Rosjanie, przytknęła oko do dziurki od klucza, z drugiej strony zobaczyła też przytknięte oko. Ojciec przebiegł się na Białorusi, a po przyjeździe do zniszczonego i wyzębionego domu, rozchorował się na zapalenie płuc. Potem nastąpił znów wysięk w zaleczonym płucu i zaczęła się gruźlica. Ojciec został zwolniony z pracy i dostał odprawę.

W ciągu zimy 1915 roku Rosjanie zaczęli wycofywać się. Przywożono dużo rannych, wokół stacji rozstawiano namioty, gdzie ranni czekali na transport. Zmarłych żołnierzy chowano na urządzonym w pobliżu cmentarzu. Zaczęły się

bombardowania stacji i namiotów. Niemcy rzucali bomby nawet na las.

Na wiosnę Niemcy doszli już do Jedwabnego. Toczyły się tam zacięte walki. Niemcy dochodzili już do Łomży. Brat był w Łomży w szkole, ale gdy wojska rosyjskie zaczęły się cofać, brat wrócił do domu. Potem znów Niemcy cofali się. Na początku lipca zaczęli cofać się Rosjanie, którzy cofając się zostawiali spaloną ziemię. Ludność wiejską pędzili do Rosji a wsie palili, za sobą zostawiając pustynię. Nasz dom i pobliska osada Wygoda nie zostały spalone, gdyż leśnik Konarzewski zebrał od ludzi pieniądze i gdy najechał oddział Kozaków, dał im te pieniądze i to nas ocaliło.

Leśniczy Konarzewski był człowiekiem bywałym w świecie. Polował z Sienkiewiczem w Afryce i zawsze mówił, że ojciec to by miał o czym rozmawiać z Sienkiewiczem. Kiedy ojciec był chory a ja byłam w domu, posyłał mnie nieraz po Konarzewskiego bo lubił go i lubił z nim rozmawiać. Leśniczy jeździł również do Afryki z hr. Potockim i zawsze mówił, że widział tylko dwóch prawdziwych myśliwych: hr. Potockiego i ojca.

Ojciec postanowił wyjechać do Warszawy. Każda rodzina urzędnika, niezależnie czy pracował czy już nie, dostawała wagon na rzeczy. Spakowaliśmy się i pojechaliśmy. Ojciec wynajął mieszkanie przy ul. E. Plater 15 (d. Leopoldyny). Rosjanie dawali darmo urzędnikom bilety do Rosji. Ja nawet wzięłam do Irkucka, ale ojciec nie chciał wyjeżdżać, twierdząc, że tam będzie rewolucja.

W połowie sierpnia 1915 r. do Warszawy wkroczyli Niemcy. Wkroczyli w nocy,



wojsko rosyjskie wycofało się po cichu, natomiast w kawiarniach i restauracjach bawili się oficerowie rosyjscy, którzy zostali wzięci do niewoli. Było zupełnie spokojnie, tylko na rogach ulic stały posterunki. Niemcy zachowywali się poprawnie. Mówili, że nie walczą z Polakami, tylko z Rosjanami. Była tylko godzina policyjna.

We wrześniu zaczęłam uczyć się w seminarium nauczycielskim, które wówczas zostało otwarte, a brat w gimnazjum Rychłowskiego.



Ojciec z macochą wyjechali do Mińska Mazowieckiego, gdzie otworzyli mały bar. Prowadzili go dwa miesiące, sporo zarobili i wrócili do Czerwonego Boru. Oczywiście dom był rozgrabiony, nawet zerwano podłogi i sufity. Trzeba było naprawiać co się dało.

Utworzono komisję, która szacowała szkody wynikłe z rabunków domów i szkody na polach miejscowych obywateli. Ojciec prowadził kancelarię tej komisji i w ten sposób zarabiał. Ja mieszkalam u cioci Władzi Łuczyńskiej, której mąż był głównym księgowym Gazowni Warszawskich. U cioci było mi bardzo dobrze, ale nie mogłam zbyt długo siedzieć u niej. Zamieszkałam więc u wujostwa Kowalskich na ulicy Wspólnej. Wuj był dyrektorem szkoły handlowej, 1-go stycznia 1916 roku otworzył prywatne kursy handlowe. Chodziłam również na te wieczorowe kursy. Skończyłam kursy handlowe i przeszłam na II kurs seminarium. Chodząc do seminarium miałam bardzo ciężkie warunki. U Kowalskich było pięcioro dzieci, a oprócz tego nie umieli się gospodarzyć. Jak wuj dostał pensję to szedł do restauracji bawić się, tak że około 10-tego każdego miesiąca nie było co jeść. Jak przychodziłam do domu i widziałam, że ciotka pali papierosa, a wuj gra na fortepianie, to wiedziałam, że obiadu nie będzie.

Widząc, że mogę u nich umrzeć z głodu zaczęłam dawać korepetycje za obiady u ciotki Kantorskiej, której powodziło się bardzo dobrze, ale była strasznie chytra i nigdy nikomu nie pomogła. Często był to jedyny posiłek w ciągu dnia. Na kolację i śniadanie u Kowalskich miałam herbatę i kawałek suchego chleba, ale nie zawsze. Byłam w strasnej biedzie. Wszystkie moje ubrania

zabrała macocha i więcej ich nie zobaczyłam, bo wszystko posprzedawała. Zostały mi tylko dwie spódniczki, trzy cienkie bluzki, jedna para pantofli o trzy numery za duże (bo ojciec miał „fisia” na punkcie wygodnych butów), cieniutki płaszcz bez watołiny i podszewki, cztery koszule, połatanie pończochy i trzy pary majtek. Zima była bardzo ostra. W tym ubraniu strasznie marzłam i kaszlałam. Później dostałam od matki którejś z ciotek sweter.

Któregoś razu wracałam wieczorem z kursów i zatrzymałam się przed dużą wystawą sklepu z ekskluzywną odzieżą. Oglądałam wystawione stroje, gdy w pewnym momencie stanął przy wystawie wytwornie ubrany starszy pan i zaczął coś do mnie mówić. Z początku nie rozumiałam o co mu chodzi, ale gdy zaczął przed oczami świecić mi jakimś pierścieniem z brylantami, zrozumiałam. Ogarnęła mnie taka wściekłość, że niewiele myśląc wypaliłam „na Powązki – ty trupie” i uciekłam. Jegomość był porządnie stary i mam nadzieję, że popsułam mu humor na ten wieczór.

Cały dzień byłam w szkole lub na kursach. W seminarium, w Komitecie rodzicielskim przewodniczącym był Władysław Reymont. W czasie jakiejś uroczystości Reymont miał przemowę, potem jedna z koleżanek zadeklamowała wiersz Konopnickiej „Przed sądem” i jeden wiersz Słoińskiego. Reymont zwrócił się do wszystkich i spytał czy ktoś chce jeszcze coś zadeklamować. Ogarnął mnie nagle przypływ odwagi, wstałam i coś zadeklamowałam. Za parę dni przyszedł Reymont, zawałał mnie i powiedział, żebym poszła do teatru w Ogrodzie Saskim, do jednego aktora czy reżysera, który obiecał mu, że mnie przesłucha. Nie poszłam, bo wstydziłam się swojego nędznego ubrania i sama nie miałam odwagi pójść.

Z profesorów uczył nas poeta Dzierżanowski, matematyki wspinały profesor Kutylowski, a profesor Szober gramatyki. Gdy nadeszły wakacje pojechałam do cioci na Wolę. Do domu nie miałam po co jechać, bo ojciec już nie pracował, był chory na gruźlicę. Sprzedał więc dom leśniczemu Konarzewskiemu, ale mieszkał tam z macochą. Dlatego też nie mógł mi pomóc.

W Warszawie w owym czasie panowała straszna bieda. Rosjanie opuszczając ją powywozili lub poniszczyli wszystko co mogli, fabryki, urządzenia, zakłady pracy. Panował straszny głód. Strach było rano wyjść na ulicę, bo można było zobaczyć leżących na ulicy ludzi, zmarłych z głodu. Wielu ludzi wieszano się w Ogrodzie Saskim nie mogąc znieść głodu. Rada Główna Opiekuńcza uruchomiła bezpłatną kuchnię dla ubogich, gdzie dostawało się talerz zupy.

U cioci Władzi było mi dobrze. Wuj miał pracę, dom jaki dostawali urzędnicy Gazowni. Przed końcem wakacji przyjechał brat i powiedział, że muszę iść do pracy. Macierz Szkolna otwiera polskie szkoły i poszukuje nauczycieli, nawet bez pełnych kwalifikacji. Niemcy zaczęli w tym czasie kokietować Polaków i dlatego pozwolono otwierać polskie szkoły. Macierz Szkolna brała każdego kto umiał dobrze czytać i pisać. Po krótkim kursie wysyłano świeżo upieczonego nauczyciela na wieś, żeby nauczył dzieci choć czytać, pisać i rachować. Analfabetyzm na wsiach był powszechny. We wsi jedna lub dwie osoby umiały pisać lub tylko podpisać się. Czytać druk umiało parę osób we wsi. Niektórzy czytali i pisali po rosyjsku, ponieważ przedtem były tam szkoły rosyjskie. Dużo szkół nie otwierano, bo mnóstwo wsi było spalonych i opustoszałych. Można było iść kilometrami i widziało się tylko pola porośnięte mietlicą i kominy wypalonych domów.

Zgłosiłam się do Macierzy Szkolnej i dostałam zaraz pracę na wyjątkowo ciemnej wsi Ożary. Zapakowałam swój skromny dobytek i pojechałam. Wyjechał po mnie chłop z wozem. Jak dojechalśmy do jego domu poszedł otworzyć wrota na podwórze. W tym momencie wyskoczył do mnie duży pies. Zawołałam na niego, a on oparł się łapami na moich ramionach, położył mi łeb na ramieniu, a ja zaczęłam go głaskać. Chłop przyłeciał zdyszany i przerażony, bo ten pies był bardzo groźny i rzucał się na każdego łącznie z żoną i dziećmi gospodarza. On jeden tylko dawał mu jeść i nie bał się go. Widząc, że pies łąsił się do mnie powiedział: „Albo pani jest święta, albo go pani zaczarowała”.

Znalezienie się na tej wsi było dla mnie szokiem. Zostałam sama w wieku 18 lat z wyglądem na 15. Wieś jak mnie zobaczyła, orzekła, że jeszcze jedno dziecko przyjechało do zabawy z dziećmi. Wieś oddalona była od Łomży o 42 km, niedaleko miasteczka Lebidki. Musiałam tam sama zorganizować szkołę. Najpierw musiałam dostać jakieś lokum. Sołtys powiedział mi, że wstawi się gdzieś jakieś łóżeczko dla mnie i był bardzo zdziwiony i oburzony, gdy oświadczyłam, że muszę mieć osobny pokój. W końcu dostałam pokoik bez pieca i podłogi. W zimie szron był na ścianach, a jak był większy mróz to woda zamarzała w wiadrze. Wieczorem oświetlałam moją izbę łuczywem albo świeczką.

Nie mogłam znaleźć stałego pomieszczenia na szkołę. W końcu posłam do księdza i poprosiłam o pomoc. W czasie mszy, po kazaniu, ksiądz obrugał swoich parafian, że nie chcą pomóc nauczycielce i zaraz pomieszczenie się znalazło. Na drugi dzień po moim przyjeździe sołtys

zaprowadził mnie do chałupy gdzie w dużej izbie zebrane były dzieci. Niektóre miały tabliczki i rylce do pisania. Wszystkie siedziały na podłodze, część nawet leżała na brzuskach trzymając przed sobą „Dzwonek Częstochowski”, który kilku gospodarzy prenumerowało i głośno sylabizowały. Był straszny harmider, bo każde z dzieci czytało co innego. Jak później dowiedziałam się, chodziło o to, żeby w czasie lekcji było głośno bo to był dowód, że dzieci się uczą.

Na nasze wejście sołtys krzyknął „stać”. Dzieci wstały, powiedziały „niech będzie pochwalony” poczym znów zaczął się hałas. Klasnęłam w ręce i zawołałam „cicho dzieci”. Zwróciłam się do sołtysa, że trzeba zrobić ławki, gdyż dzieci nie mogą pisać na podłodze. Sołtys zdziwił się niezmiernie, bo pastuch, który uczył dzieci przed wojną, nie miał takich wymagań. Pastuch zwany „śpekto-rem” umiał czytać i trochę pisać po polsku, chodził od chałupy do chałupy i uczył po trzy dni „od dziecka”. W czasie nauki kilku gospodarzy stało na warcie na końcach wsi, uważając czy nie pojawia się rosyjski strażnik. W czasie zauważenia kogoś podejrzanego dzieci rozbiegały się, a pastucha chowano do dołu po kartoflach.

Zwołałam zebranie rodziców. Zażądałam zrobienia ławek, tablicy, kupna książek i zeszytów. Oburzenie było powszechne, bo przecież dzieci mogą się uczyć na tym co dotychczas, to znaczy na gazetach, książkach do nabożeństwa, na tak zwanych „wyborkach”. Po wielu targach zrobiono ławki sposobem gospodarczym, z dwóch desek. Następnie wywalczyłam tablicę. Zaprosiłam wtedy sołtysa na lekcję, który potem przyznał, że jest ona potrzebna, bo cała klasa widzi co piszę i nie muszę podchodzić do każdego dziecka. Książki i zeszyty musiałam kupić ze swojej bardzo skromnej pensji, jak również ołówki i pióra. Wkrótce cała delegacja ze wsi pojechała do Macierzy ze skargą na mnie, że za krótko uczę, bo tylko pięć – sześć godzin dziennie i żądam, aby dzieci przychodziły o jedne porze. Powinna uczyć cały dzień, kiedy tylko które dziecko przyjdzie. I tak zaczęłam swoją karierę nauczycielską.

Uczyłam w jednej dużej izbie, gdzie był piec, a za nią była moja izdebka bez pieca, podłogi,



Auf der Ujazdower Allee rasteten deutsche Truppen.

Phot. R. Sennecke.

Niemcy w Warszawie

okropnie wilgotna. Uczyłam dzieci czytać, pisać, rachunków, opowiadałam różne zdarzenia z historii Polski starając się rozbudzić w nich świadomość narodową i miłość do ojczyzny. Później wieczorami zaczęli przychodzić starsi i prosili mnie, żeby opowiedzieć im „o tych królach co pomarli”. Prowadziłam też wieczorami kursy czytania i pisanie dla starszych, oczywiście bezpłatnie. Dzieci były bardzo dobre. Słuchały mnie i szanowały, bo odkrywałam przed nimi nieznane im światy.

Starałam się wzbudzić u nich wrażliwość na krzywdę i niesprawiedliwość. Mówiłam im, że nie można krzywdzić także zwierząt i ptaków ani znęcać się nad żadnym żywym stworzeniem. Starałam się wzruszyć dzieci opowiadając im jak zwierzęta cierpią i boją się. Pewnego razu w czasie opowieści jeden chłopiec wstał i powiedział „myśmy byli takie głupie, bo nam nikt o tym nie mówił, teraz to wiemy, że nie wolno krzywdzić zwierząt i innych stworzeń”.

Drugą sprawą, którą się zajęłam, była higiena. Dzieci były brudne i zawszone. Co poniedziałek sprawdzałam, czy mają czystą bieliznę, szyję, ręce oraz głowy. Kazałam matkom tępić wszy,

(oczywiście musiałam dać dokładne wskazówki, szyc dla dziewczynek majtki, tak że potem dzieci przychodziły względnie czyste i ubrane. Kupiłam mydło (było jakieś z piaskiem, bo innego nie było) i gdy jakieś dziecko przychodziło brudne, to kazałam iść do mojego okropnie zimnego pokoju i się myć. Wszy niestety często wskakiwały na mnie więc musiałam stale wyczesywać włosy i wylapywać nieproszone gości.

Dzieci przynosiły do szkoły długie na 2 i 2 i pół metra różgi. Nazywały się „chluby”. Brałam te chluby i gdy które gadało, trącałam końcami różeg w głowę. Jak je spaliłam, dzieci przynosiły nowe. Przed Bożym Narodzeniem kupiłam kolorowy papier i uczyłam dzieci robić zabawki. Uczyłam też kolęd, których zupełnie nie znały. Gdy urządziłam choinkę, dzieci były zachwycone, gdyż nigdy jej nie widziały. Później ludzie, widząc że dbam o dzieci, byli do mnie dobrze ustosunkowani.

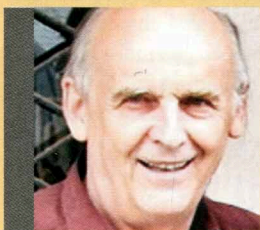
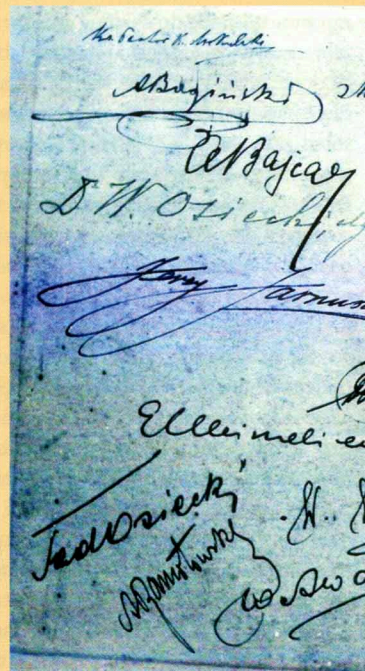
Rodzina uznała, że skoro jestem na wsi, to jest mi bardzo dobrze i jedzenia mam w bród. Macocha rozpuszczała o mnie plotki, że dobrze mi się powodzi a o rodzinę wcale nie dbam. Gdy parę osób powtórzyło mi te plotki, poczułam się bardzo dotknięta i rozgoryczona. Na Święta nie pojechałam do domu, chociaż było mi bardzo przykro, że nie zobaczę się z ojcem. Potem ojciec napisał do mnie list pełen wyrzutów.

Cała wieś przychodziła do mnie, żeby czytać lub pisać listy do krewnych, którzy powyjeżdżali do Niemiec lub do Ameryki. Z czytaniem tych listów miałam dużo kłopotów, ponieważ pisane były fantazyjną ortografią. Słowa podzielone były rozmaicie: początek słowa przyklejony był do końca poprzedniego a koniec słowa napisany był z następnym np. „kocha naszagierciu”, co oznaczało „kochana szwagierciu”. Listy wyglądały na ogół tak: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pytam się o twoim zdrowiu i powodzeniu. Jestem zdrów czego i tobie życzę. Buty mi się podarły czego i tobie życzę”. Następnie były pozdrowienia i wyliczane były wszystkie nazwiska we wsi.

ZBIGNIEW BĄBLEWSKI



Rosjanie czuli się jak u siebie...



ADAM SOBOLEWSKI

Maturzyści ze starej fotografii

Poszukując zdjęć o szkolnej tematyce od kolegi Mariana Rosochackiego otrzymałem do zeskanowania kilkanaście fotografii, w tym świetnie zachowaną reprodukcję zdjęcia maturzystów Gimnazjum Państwowego im. Tadeusza

Kościuszki w Łomży przy ul. Feliksa Bernatowicza nr 6 (wg ówczesnej numeracji). A propos: w roku szkolnym 1921/1922 w tym ośmioklasowym gimnazjum uczyło się 486 uczniów.

Na zdjęciu z końca maja lub początków czerwca 1922 r. (z lewej, u góry) wśród siedzących jest dyrektor Wiktor Osiński z nauczycielami: Juliuszem Kleindienstem (język niemiecki i język łaciński), Stanisławem Horyszowskim (historia), Adamem Bagińskim (fizyka), Marianem Kędzierskim (matematyka), ks. prefektem Wincentym Bogackim (religia), Aleksandrem Lubowidzkim (język polski), Adamem Bajcerem (język łaciński) i Katarzyną Dieckmanową (język niemiecki).

Na odwrocie zdjęcia widnieją podpisy dyrektora, nauczycieli i maturzystów, wśród nich Józefa Rosochackiego (1902-1985), ojca Mariana Rosochackiego i Wacława Wejrocha

KAZIMIERZ FULMYK

Wyjątki z listu z Londynu

Gawędy prof. Woyczyńskiego i drużynowych uczyły nas miłości Ojczyzny i gotowości ofiar dla Niej. Nasza drużyna harcerska i gimnazjum mogą być dumne ze swoich chłopców, którzy sprawdzili się w latach 1939-1945 oraz później. Może być dumne również nasze miasto – Łomża. My też jesteśmy z niej dumni. Tak przecież o niej śpiewaliśmy:

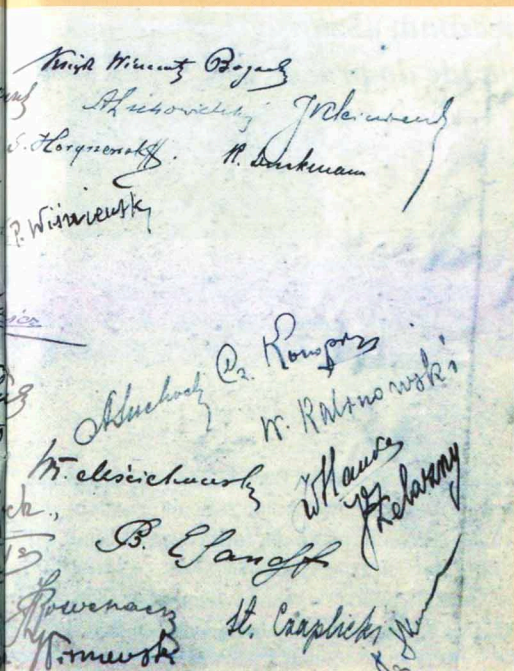
*W Bombaju panny bledną
Gdy o niej mówi bej
Znam tylko miasto jedno
Gdzie damy wodzą rej.
To Łomża patrząca z Narwi fal
Łomża co tydzień koncert, bal!
Łomża, kochana Łomża,
największa z twierdz
kobietych serc!*

Od siebie nieudolnie dodam:
*W tułaczce po tym świecie
Ma Łomża mi się śni*



*I sercem ciągle wracam,
do tamtych jasnych dni.
Do Łomży! Jaką ją wciąż pamiętam
Taką na co dzień i od święta
Łomża, kochana Łomża!
Do niej bym biegł
I kocham rzekł!*

Tak, to prawda, że powrót do kraju śnił mi się często. I to zawsze w ten sam sposób. Oto stając zmęczony na granicy Polski, klękam i zanosząc się płaczem, takim szlochem serdecznym z głębin swego jestestwa, całuję tę ukochaną, polską ziemię. I w tym płaczu budziłem się w obcej rzeczywistości. Widziałem Łomżę ostatni raz 12 maja 1940 r., gdy zamknęły się za mną bramy łomżyńskiego więzienia na 9 miesięcy. Przez następne 8 miesięcy przebywałem w obozie wychowawczym około 200 km od Archangielska. Później dostałem się do Wojska Polskiego w ZSRR, a z nim na Bliski Wschód, przez Włochy do Anglii. Marzyłem stale



Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży, personel dydaktyczny i maturzyści 1923 r.

(1904-1973), stryja naszego kolegi Tadeusza Wejrocha (1941-2015).

Z Internetu wiem, że inż. Wacław Wejroch od 1 kwietnia do 1 grudnia 1932 r. kierował montażem ważącej 2700 ton konstrukcji stalowej do siedmioprzęsłowego mostu przez Wisłę w Puławach. Za gorliwą i wydajną pracę przy odbudowie mostu kolejowego przez Wisłę w Tczewie odznaczony został 19 stycznia 1948 r. srebrnym krzyżem zasługi

Niezwykłe wojenne losy Wacława Wejrocha opisał jego kuzyn Tadeusz Rawa we wspomnieniach pt. „Mój czas przeszły dokonany” (I nagroda w konkursie Zarządu Głównego TPZŁ

i Prezydenta Łomży *W mieście mojego dzieciństwa, w mieście co było mi rajem, „Ziemia Łomżyńska” tom 11, str. 335-357). Warto zacytować autora tych wspomnień: Tak się złożyło, że ten okres mojego życia, zwłaszcza dzieciństwa, przypadł na apokalipsę wojny światowej. Były to czasy niezwykle i dlatego chcę przekazać wszystko to, co widziałem i przeżyłem jako dziecko, a czego dzieci nigdy nie powinny doświadczać.*

Jestem bardzo wdzięczny Tadeuszowi Rawie za podarowany mi egzemplarz jego książki *Czas przeszły* (stron 167 plus 12 fotografii), w której opisał też swoje lata młodzieńcze, tj. naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży (1948

-1952), pierwszą pracę 1952/1953 i studia lekarskie w Akademii Medycznej w Warszawie (1953-1958). Myślę, że książka ta powinna być dostępna na portalu internetowym www.historialomzy.pl. Moim zdaniem Tadeusz Rawa jak rzadko kto opisał Łomżę i losy jej mieszkańców w latach 1939-1952.

Na zakończenie przedstawiam ze zbiorów akt Archiwum Państwowego w Białymstoku Oddział w Łomży zdjęcie personelu dydaktycznego i maturzystów Gimnazjum Państwowego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży z 1923 r.

ADAM SOBOLEWSKI
Sieradz, maj 2019 r.

o dniu powrotu do Łomży, by rozpocząć nowe życie. I tego mi zły los zabronił. Zostały mi tylko sny oraz wspomnienia. Oto one:

- W kwietniu 1935 roku nasza klasa V a wybrała się na węgry do lasu jednaczeńskiego. Władek Jesionowski zawołał: „Chłopaki, chodźmy do lasu!”. Cała klasa, zostawiając w ławkach teczek z książkami i śniadaniem, wymaszerowała porządnie, w dwójkach, pod nosem woźnego p. Domańskiego, na ulicę. Spotkaliśmy prof. Boczkowskiego, idącego od ul. Pięknej, ale pewnie myślał on, że idziemy z prof. Gackiewiczem (Gacem) – przyrodnikiem, na lekcję botaniki. A w lesie była chyba połowa uczniów ze wszystkich szkół, bo dzień był piękny, ciepły i słoneczny. Skończyło się to jednak smutno. Gdy w bramie leśniczówki piliśmy wodę, zjawił się na rowerze prof. Gerzyc (gimnastyk) i zwołał: „Pięta a, zbiórka!”

- A kto z was pamięta poranek o Kresach Wschodnich w Domu Żołnierza, na którym Halina Uścińska odstawiła melodeklamację: „Polesia czar, to dzikie knieje i moczary”. Halina! Kochała się w Tobie połowa budy. Więc jak Cię nie pamiętać w harcerskim mundurku, który tak pasował do Twych oczu?

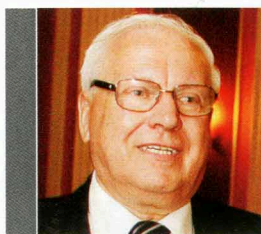


Halina Uścińska (druga z prawej)
odstawiła melodeklamację...

- W maju 1938 roku poszliśmy z Tadeuszem Samplawskim i Bodziem Jakubowskim do „Mirazu” na „Wesołą wdówkę” z Jeanette Mac Donald. Film był bardzo zdarty, zaczęliśmy się śmiać na głos, gdzie wypadało się smucić i odwrotnie. Początkowo urażone głosy i spojrzenia kierowały się na nas. My z Bodziem byliśmy już po maturze ustnej, czyli „dojrzały”, natomiast Tadek Samplawski jeszcze nie i na ten film nie mógł iść bez dorosłej osoby. My więc z Bodziem wzięliśmy go pod opiekę. Ale gdy nasze popisy zwróciły na nas uwagę widowni, która wkrótce do nas dołączyła w naszych komentarzach do filmu, i prof. Wierchow-ski (matematyk), który miał dyżur w kinie, zaczął ku nam spojierać, Tadeusz z chusteczką w ustach, by zdusić śmiech, chował się za mnie i za Bodzia (co nie było wcale trudne). Po wyjściu z kina, spacerując po ul. Dwornej, śpiewaliśmy na cały głos:

*Cały dzień arbuza dziś zajadam
i nie robię sobie nic po całych dniach
na zły humor to podobno jest najlepsza rada
więc objadam się aż strach – smutek precz!
Bo to jest najgorsza rzecz!
Kiedy smutek cię ogarnie,
to zaśpiewaj sobie ładnie: tra la la bęc!*

Teresa Szumowska z Zambrowa: Nie jestem zmęczona, „Szansa” jest moją miłością numer jeden, z ogromną przyjemnością idę do pracy



ZYGMUNT ZDANOWICZ

Życie z pasją

Jedną z bohaterek cyklu filmów dokumentalnych „Zrób coś dla siebie – pomóż innym”, zrealizowanych w roku 2014 przez Fundację „SPE SALVI” w ramach projektu „Zobacz i otwórz się na wolontariat”, jest Teresa Szumowska z Zambrowa. Film mnie zaintrygował, więc postanowiłem spotkać się z jego bohaterką z nadzieją, że to kolejna ciekawa osobowość życia codziennego, których śladami podążam. W kwietniu doszło do spotkania w biurze Stowarzyszenia „Szansa” w Zambrowie.

Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie, ma wykształcenie pedagogiczne. Ukończyła Studium Nauczycielskie o kierunku biologiczno-chemicznym oraz wyższe w zakresie nauczania początkowego. Pracę pedagogiczną rozpoczęła w 1958 roku. W zawodzie nauczycielskim przepracowała 20 lat – w kilku szkołach na Ziemi Łomżyńskiej. Lubiała swój zawód, lecz nie czuła się spełniona, gdyż uważała, że jest niedokształcona. W 1978 roku podjęła pracę w Domu Kultury w Zambrowie i odnalazła się jako pracownik kultury. Wpadła w wir organizacji zespołów artystycznych, imprez, wycieczek i spotkań. Pozostawiła tam ogromny dorobek. Od 1980 roku sama wychowywała trójkę dzieci: 17-letniego już wówczas Andrzeja, 12-letnią Roxanę i 8-letnią Magdę.

W związku z pogorszeniem wzroku, w 1991 roku przeszła na rentę. W następnych latach poprowadziła doskonale prosperujący Ośrodek Szkolenia Kursów Obcych. Niestety, i tę pracę musiała pozostawić z uwagi na ciągle pogarszający się stan wzroku. W roku 1997 stanęła do konkursu, jako jedna z 7 kandydatów, na sta-

szkoleń „Otwórz się na wolontariat”. Powszechne uznanie dla „Szansy” ze strony mieszkańców miasta i regionu przyniosą takie formy pracy, jak punkt porad dla rodziców z dziećmi, młodzieży i osób dorosłych z niepełnosprawnością, często organizowane wyjazdy do placówek kultury w Łomży, Białymstoku i Warszawie, wycieczki krajoznawcze po całej Polsce oraz mnóstwo imprez okolicznościowych i integracyjnych, jak pikniki, przeglądy umiejętności artystycznych, koncerty na terenie powiatu, przekazywanie zapomóg dla podopiecznych oraz wydawnictwa – ostatnio „Barwy Folkloru”. Stowarzyszenie „Szansa” wspomagane jest finansowo przez jednostki samorządu, wpływy z 1 procenta podatku oraz wpłaty od sponsorów, zakładów pracy, instytucji i osób prywatnych.

We wrześniu bieżącego roku „Szansa” będzie obchodziła 20-lecie istnienia. To kolejne wyzwanie przed Teresą Szumowską, w... 62 roku jej aktywności zawodowej i społecznej. Tak jak poprzednie, zakończy się sukcesem, gdyż – jak podkreśla – ma wokół siebie życzliwych ludzi, wsparcie nie tylko władz samorządowych, ale i innych organizacji pozarządowych, placówek kultury i szkół. Część imprez organizuje we współpracy z partnerami. Wspólnie budują społeczeństwo obywatelskie. Kwituje: „Nie jestem zmęczona, „Szansa” jest moją miłością numer jeden, z ogromną przyjemnością idę do pracy”. Z wdzięcznością za ich wsparcie mówi o swoich dzieciach. Cała trójka zdobyła wykształcenie wyższe, założyła rodziny i zamieszkała w Warszawie. Znajduje czas, by je odwiedzać i cieszyć się dziewięciorgiem wnuków i prawnuczką. Uwielbia muzykę i kocha kapelusze.

W jej życiu najpiękniejszym doznaniem jest to, że może komuś pomóc, choć sama korzysta z pomocy innych. Nie ukrywa, że z wielu odznaczeń i wyróżnień te za pomaganie bliźnim wzbudziły w niej największe emocje. W 2015 roku została laureatką pierwszej podlaskiej edycji konkursu „Lady D im. Krystyny Bochenek” w kategorii „Życie Społeczne”. To wyróżnienie honoruje kobiety z niepełnosprawnością, wnoszące istotny wkład w różne dziedziny życia społecznego. Przyznano jej też dwa „Złote Żubry” – doroczne Nagrody Burmistrza Zambrowa za całokształt pracy społecznej i działalność charytatywną.

Mam wątpliwość, czy po tym spotkaniu potrafiłem oddać piękno długiego, pracowitego, twórczego i pełnego sukcesów życia bohaterki filmu. Myślę, że zanotowane zdania, wypowiedziane przez Teresę Szumowską w trakcie naszej rozmowy, leżą u podstaw sukcesu: „Uczynność wyniosłam ze szkoły. Pasję pomocy innym z domu rodzinnego, gdy obserwowałam, z jakim oddaniem mama opiekowała się swoją chorą koleżanką. Pokory nauczyłam się pracując z niepełnosprawnymi. Punktualność jest moją cechą. Jestem pracoholikiem – z tego nie udało mi się wyleczyć”.

✎ Maria Tocka



nowisko dyrektora Okręgowego Związku Niewidomych w Białymstoku. Pełniła tę funkcję przez 12 lat, dojeżdżając codziennie z Zambrowa do Białegostoku. W roku 1999 Starosta Zambrowski powołał Stowarzyszenie na Rzecz Edukacji, Rehabilitacji i Wsparcia Społecznego „Szansa” (obecnie: „Szansa” w Zambrowie), którego pierwszym prezesem był Czesław Zagdański, zastępcami Jerzy Boruc i Teresa Szumowska. Jest autorką nazwy stowarzyszenia „Szansa”. Po śmierci prezesa w 2001 roku, objęła jego funkcję. W 2009 roku poświęciła się wyłącznie pracy w Stowarzyszeniu, rezygnując ze stanowiska dyrektora Okręgowego Związku Niewidomych w Białymstoku. Od 8 lat jest prezesem Koła Terenowego Polskiego Związku Niewidomych w Zambrowie, które w mieście istnieje od 1951 roku. Jest fundatorem i założycielką w 2014 roku Fundacji „Szansa dla Ciebie”. Cele obu tych organizacji są zbieżne, a zasadniczym działaniem jest rehabilitacja społeczna przez artterapię i pomoc społeczna.

Lista dokonań „Szansy” jest rozległa. Wiele satysfakcji dostarczają efekty prac grupy „Robimy to, co lubimy”, Integracyjnego Zespołu Folklorystycznego „Szansa”, Kapeli Ludowej „Szansa”, organizowane od 3 lat Ogólnopolskie Festiwale „Barwy Folkloru”, udział w cyklu



DOROTA SOKOŁOWSKA

400 lat i pani Zosia

Dawno, dawno temu... Ta historia zaczyna się już w czasach oświecenia. To właśnie wtedy założono w Łomży szkołę, która istnieje do dziś. Co prawda po drodze zmieniała swoje nazwy i adres, ale ciągle kształciła młodzież. Najpierw była placówką misyjną, założoną przez ojców jezuitów w 1614 roku. Potem mieściło się tu kolegium piarskie, gimnazjum gubernialne męskie, wreszcie liceum ogólnokształcące. Przez wszystkie stulecia szkoła trzymała wysoki poziom, a z jej murów wychodzili kolejno absolwenci, którzy zapisali się w historii Polski, jak choćby znany etnograf Adam Chętnik czy kardynał Stefan Wyszyński.

Z okazji 400-lecia istnienia szkoły, w 2014 roku zorganizowano zjazd jej absolwentów. Z całego świata ściągali profesorowie i wychowankowie, a śmiechom i radości ze wspomnień nie było końca. Krystyna Koziełło-Poklewska była przedstawicielką nielicznego już maturalnego rocznika z roku 1951. Zaczynała naukę tuż po wojnie egzaminem eksternistycznym, bo żeby dostać się do drugiej klasy, musiała zaliczyć wszystko, łącznie z religią i francuskim. Kandydatów do szkoły była wtedy setka, ale egzaminy zdało tylko 20 osób. Nie ma się czemu dziwić, bo wśród tych, którzy chcieli zacząć się uczyć, zdarzali się i chłopcy z lasu, w mundurach, mający pistolety pod kurtkami. Ale to jeszcze nic, bo zachowywali się wspomnienia sprzed 100 lat, z czasów odzyskania niepodległości, kiedy różnica wieku uczniów w jednej klasie wynosiła nawet pięć lat!

Za każdym razem jednak najważniejsi byli nauczyciele. To prawdziwe osobowości, jak profesor Danuta Zawadzka, która w latach 70. ubiegłego wieku i później odcisnęła znaczny ślad na swoich uczniach. Uczyla pisać notatki z lekcji, słuchać i notować jednocześnie, znała doskonale literaturę i z takim zaangażowaniem prowadziła lekcje polskiego, że wychowankowie chcieli więcej i więcej.

„Koczowali u mnie dniami i nocami – śmieje się pani profesor – a moi znajomi byli przerażeni tą sytuacją. A przecież jedni wpadali po książkę, inni szukali inspiracji, często przychodzili do mnie klócić się o lektury. Któregoś dnia przyszli bardzo późno, miałam mnóstwo zeszytów do sprawdzenia i mówię: Dziś herbaciarnia nieczynna, idźcie sobie. A oni na to: Ależ pani profesor my do biblioteki przyszliśmy!”



Pani Zosia, szatniarka, która przez wielu traktowana była jako nieformalny dyrektor szkoły

Była wspaniałą wychowawczynią, gadatliwą, wzbudzającą respekt i szacunek, prowokowała do dyskusji, lubiła młodzież. Ale była też ogromnie wymagająca. „Jedna z uczennic zawsze mówiła, że szkoła to prawdziwy obóz koncentracyjny. I później pojechała do Gdańska – wspomina profesor Zawadzka. Tam jej powiedziano: z prowincji? Tu nie ma miejsca dla takich jak ty, tu uczysz się młodzież po olimpiadach. Ale ona się uparła i po dwóch latach przyjechała ze słowami: Jestem tam

gwiazdą, bo jak są jakieś analizy czy interpretacje utworów, to oni dostają niskie oceny, a ja same bardzo dobre. I to wszystko dzięki mojej prowincjonalnej nauczycielce!”

Absolwenci na zjeździe wspominali też innych nauczycieli, o zabawnych przezwiskach: Larwa od polskiego, Rudy od chemii, Plastuś od fizyki... Legendarny był też historyk Wacław Kozłowski, znany z bezkompromisowych, ale elegancko podawanych poglądów. Chętnie opowiadał anegdoty, żywo komentował rzeczywistość szkolną, łomżyńską, polską i światową lat 60. i życie. „Myślę, że profesor Kozłowski u wszystkich uczniów zachował się w pamięci jako normalny człowiek w nienormalnych czasach” – wspomina Janusz Tykocki, sześćdziesięcioletni doktorant, wykładowca akademicki informatyki. Wspaniałą postacią jest też wieloletni dyrektor liceum ogólnokształcącego Zygmunt Zdanowicz. Do dziś pamięta uczniów po imieniu, potrafi zaskoczyć doskonałą znajomością członków ich rodzin czy dawnych przyjaciół. Ba! Pamięta nawet, w których ławkach siedzieli jego uczniowie. Oddany sercem szkole i Łomży, w której się urodził i wychował. Pełen serdeczności, pogody i miłości do ludzi mówił: „Całe życie powtarzałem uczniom, że moja praca nauczyciela to nie zawód, a pasja, natomiast praca społeczna to mój chleb codzienny”.

Ale szkoła przy Bernatowicza słyszała nie tylko z znanego grona nauczycielskiego. Był jeszcze ktoś ważniejszy. To pani Zosia Dubownik, pochodząca z Nowogrodu, malutka i kulawa woźna, która jest chodzącą legendą. Łączyła wiele pokoleń uczniów. Lubiła chłopców, a szczerem marzeń dziewcząt było zostać zaproszonym na herbatkę z hibiskusa do jej malutkiego pokoju, tuż przy wejściu do szkoły. Zwłaszcza gdy właśnie zaczynała się „niewygodna” lekcja. Bez jej zgody nie można było wyjść na wagary; wiadomo, zamykała kurtki w szatni. Lubiła być ważna, gdy prosiło się ją o takie wyjście. Pani Zosia niedobór wzrostu (145 cm) i niedobór zdrowia rekompensowała sobie donośnym głosem. Była najważniejsza, bo jak nie wpuściła do szkoły, to nie odbyły się lekcje. Horrorem były tarcze, które sprawdzała, szarpiąc za rękaw. Żadne agrafki nie wchodziły w grę. Dlatego zawsze w poniedziałek pod szkołą kłębił się przed ósmą tłumek młodych ludzi, którzy pożyczali sobie igłę z nitką. Tak, tarcza musiała być przyszyta. Na stałe.

Pani Zosia żartobliwie nazywana była zastępcą dyrektora, bo często lubiła opowiadać młodzieży, że „wspólnie z panem dyrektorem coś ustalili...”

Raz zdarzyło się, że któryś z pierwszoklasistów, nieznający jeszcze obyczajów licealnych, zwrócił się do niej „pani woźno”. Oj, to nie był dobry pomysł, bo pani Zosia donośnym głosem, który słychać było w zakamarkach pierwszego, a może i drugiego piętra, krzyknęła: „Ja nie jestem żadna woźna! Ja jestem SZATNIARKA!”



DR MARIA TOCKA

Obrączka pamięci



Stefania i Władysław Śleszyńscy
z synem Stanisławem (późniejszym
posłem) i córką Jadwigą, rok 1922,
fot. archiwum L. Śleszyńskiego.

Ślubowanie

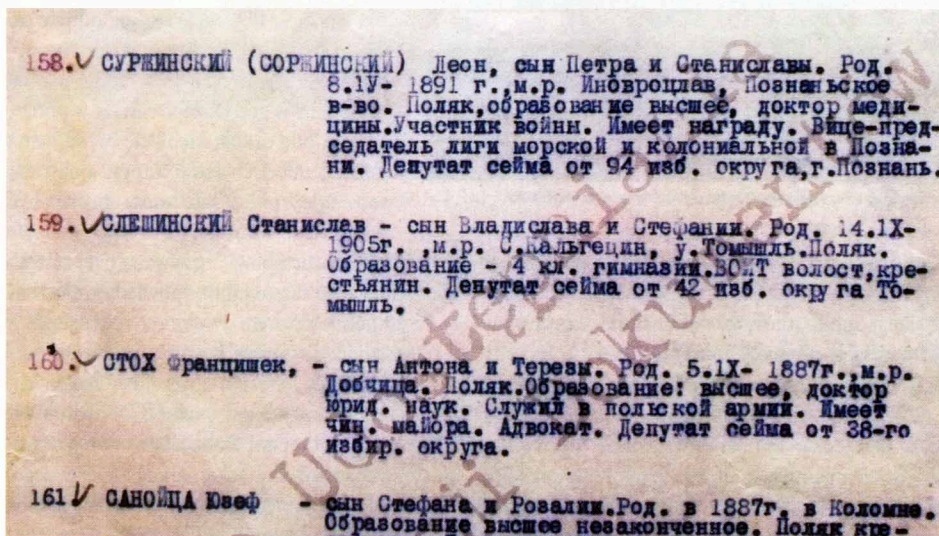
„Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, ślubuję uroczystie i zaręczam honorem, jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, w pracy na rzecz dobra Państwa nie ustawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć sobie przykazanie”. Ślubował 28 listopada 1938 roku, na pierwszym posiedzeniu Sejmu V kadencji, poseł Stanisław Śleszyński z Kawęczyna.

W wyborach do sejmu 6 listopada 1938 roku kandydował z drugiego miejsca z listy Obozu Zjednoczenia Narodowego (ugrupowanie prorządowe). Miał 33 lat, był rolnikiem i wójtem gminy Rutki Kossaki. Głosowało na niego 47 727 mieszkańców okręgu łomżyńskiego (nr 42, obejmował ówczesne powiaty ostrołęcki i łomżyński, w skład którego wchodził obecny powiat zambrowski i kolneński). Sejm V kadencji przerwała II wojna światowa. W ostatnim, 31 posiedzeniu (zwołanym w trybie nadzwyczajnym), 2 września 1939 roku (zebrał się o godz. 15.00), uczestniczył prezes Rady Ministrów Feliks Sławoj Składkowski i marszałek Edward Śmigły Rydz. Sejm uchwalił wówczas tylko jedną ustawę, „o czynnej służbie wojskowej posłów i senatorów”.

„W imię wolności, w imię prawdy i wszystkiego, co jest szlachetne w człowieku, walkę tę wygrać musimy i wygramy. (...) Tak nam dopomóż Bóg!”, mówił do posłów marszałek sejmu Wacław Makowski.

W gminie

Stanisław Śleszyński ze stolicy wrócił do rodzinnego Kałęczyna. Mieszkał z rodzicami, dwiema siostrami, żoną Anną i trojgiem dzieci: córkami Elizą (6 lat) i Jadwigą (2 lata) oraz synem Ryszardem (4 lata). We wsi w 1931 roku z nauczycielem Stanisławem Nodzeńskim powołali Koło Związku Młodzieży Ludowej. Organizowali dla młodzieży spotkania literackie i teatralne, wystawiali spektakle i zbierali pieniądze na wiejską świetlicę.



W sowieckim dokumencie pod numerem 159 dane o posle Stanisławie Śleszyńskim

Śleszyński wrócił też do Rutek, gdzie od 1931 roku był wójtem gminy. Za jego kadencji w Rutkach pobudowana została szkoła. Był propagatorem podnoszenia kultury agrarnej, organizował wystawy rolne. Powołał w gminie Koło Hodowców Bydła oraz Kółko Rolnicze, którego został prezesem.

Widzenie

„Uciekać wójcie! Uciekać! Będą aresztować. Listy są gotowe”, ostrzegał posła Stanisława Śleszyńskiego w listopadzie 1939 roku pracownik gminy, który specjalnie przybiegł, gdy dowiedział się o planach jego aresztowania.

Poseł nie uciekał. „Dziadek powiedział, że nikomu nic złego nie zrobił i uciekać nie będzie. Tak opowiadała nam babcia Anna”, przypomina wnuk posła Lech Śleszyński z Łomży.

Kilka dni później, 22 listopada 1939 roku, na podwórzu w Kałęczynie zajęli go gazikiem enkawudziści. Stanisław był w oborze przy obrządku. Kazali mu się umyć i jechać. Stanisław powiedział enkawudziście, że ma małe dzieci... A on odpowiedział, że rebionki poczekają.

W listopadzie i w grudniu Stanisław przebywał w więzieniu w Łomży. Odwiedziła go tam jego żona, przekazała bieliznę i żywność.

„Dziadek na widzeniu powiedział babci, że pewnie już nie wróci. Zdjął z palca ślubną obrączkę i oddał jej. Pożegnał. Prosił, by ucałowała dzieci”, opowiada wnuk.

Przed świętami Bożego Narodzenia strażnik w więzieniu nie przyjął od Anny paczki dla Stanisława. Nie widziała się już z mężem. Prawdopodobnie już go nie było w więzieniu w Łomży. Nie dowiedziała się, gdzie został wywieziony.

Ucieczka

Anna, po uwięzieniu męża, bała się o życie dzieci i swoje. Pochodziła z Kobyliny Borzymów, ukrywała się u swojej rodziny. W lutym 1940 roku enkawudziści przyjechali po żonę posła i dzieci. Nie było ich w domu. Zabrali rodziców Stanisława i jego dwie siostry. Wywieźli do Kazachstanu. Annę Śleszyńską z dziećmi enkawudziści poszukiwali do czerwca 1941 roku.

„Babcia Anna ukrywała się w Kobylinie, Kałęczynie, Wiźnie. Ojciec opowiadał, że ciągle uciekali przed Ruskimi. Spali w stodółach, w polu. Kiedyś leżeli w rowie pod miedzą, a nad nimi przeskakiwali kozacy na koniach. Gonili ich. Babcia prawie przez dwa lata miała śmierć na plecach, ale nie dała się złapać”, opowiada Lech Śleszyński.

Na Syberii zmarł ojciec posła Władysław Śleszyński. Z wywózki wróciła mama i dwie siostry. Po sowieckiej okupacji do Kałęczyna powróciła Anna z trójką dzieci. Czekala na Stanisława.

Ślady

Skończyła się wojna. Ludzie powracali do domów. Anna rozpytywała o Stanisława. Rolnik Gosk z powiatu łomżyńskiego przekazał jej



Posel Stanisław Śleszyński z żoną Anną, dziećmi: Ryszardem (pierwszy z prawej), Elizą i Jadwigą (z tyłu) oraz bratem Lucjanem, rok 1938, fot. archiwum L. Śleszyńskiego.

informacje, że w kwietniu 1940 roku był więziony w Mińsku. Wówczas inni więźniowie opowiadali mu, że wcześniej w tej samej celi siedział poseł Śleszyński, który z Mińska został wywieziony. Nie było wiadomo dokąd.

Saturnin Pieńkowski ze wsi Żelechy, który w 1945 roku wrócił z więzienia w Homlu na Białorusi, przekazał informacje, że „tam widział Stanisława w 1941 roku, który mówił o wyroku dożywotniego więzienia”.

Anna Śleszyńska poszukiwała męża przez polski i rosyjski Czerwony Krzyż. Nie przychodziły żadne wiadomości. Ani o śmierci, ani o życiu. W 1955 roku w Radiu Wolna Europa usłyszała wypowiedź Niemca, który opowiadał, że przebywał w obozie w ZSRR razem z posłem Śleszyńskim. Po audycji Anna napisała do Polskiego Czerwonego Krzyża: „Poszukuję swego męża Stanisława (...), który został aresztowany przez radzieckie organa bezpieczeństwa NKWD”. Odpowiedź nadeszła po trzech latach: „Takiego obywatela nie odnaleziono na terenie Związku Radzieckiego”.

Anna Śleszyńska zmarła 23 maja 1972 roku w wieku 63 lat.

Przed swoją śmiercią obrączkę męża Stanisława przekazała synowi Ryszardowi.

Poszukiwania

Zmienił się ustrój. Poszukiwania ojca kontynuowały dzieci. Córki Jadwiga i Eliza oraz syn Ryszard, który został na ojcowiznie w Kałęczynie, pisali w 1989 i 1990 roku do Biura Informacji

i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK, Rodzin Katyńskich, Sybiraków, Ambasady RP w Moskwie: „Może obecna sytuacja będzie bardziej przychylna dla nas i dowiemy się, gdzie zginął Ojciec, bo że zginął w Związku Radzieckim jesteśmy pewni”. Odpowiedzi z Moskwy (w 1994 r.) i od kierownik Biura Informacji i Poszukiwań PCK Elżbiety Rejf (w 1997 r.) były prawie identyczne: „Zawiadamiamy, że obecnie Rosyjski Czerwony Krzyż w Moskwie poinformował nas, iż nie udało się uzyskać żadnych informacji”.

Zmarł Ryszard Śleszyński. Ślubną obrączkę po swoim ojcu przekazał najstarszemu z czworga swoich dzieci Lechowi Śleszyńskiemu z Łomży.

Teraz on szuka odpowiedzi na pytania sprzed 80 lat: „Gdzie został zamordowany? Gdzie jest pochowany Stanisław?”.

Lech dotarł do dokumentu „do działań operacyjnych” komisarza bezpieczeństwa Wsiewołoda Merkułowa (był zastępcą szefa NKWD Ławrientija Berii) skierowanego do komisarzy USSR Iwana Sierowa i BSRR Ławrientija Canawy z listą 206 nazwisk posłów. Na stronie 30 pod numerem 159 figuruje nazwisko Stanisława Śleszyńskiego z jego danymi. Prawdopodobnie wszyscy z tej listy zostali aresztowani i zamordowani. Gdzie? Odpowiedź tkwi w nie w pełni dostępnych białoruskich i moskiewskich archiwach.

Lech Śleszyński patrzy na obrączkę dziadka... „To jedyna pamiątka ... Będę szukał jego śladów...”

DR MARIA TOCKA



HALINA MIROSZOWA

Kochałam GO najbardziej...

Jestem do niego podobna. Z jego pewną naiwnością, gościnnością, odwagą i umiłowaniem porządku. Tato dwa razy dał mi baty (na walku od kanapy). Raz za kłamstwo, drugi raz już nie pamiętam za co (pewnie też za kłamstwo – kłamać lubiłam!). Kochał mnie.

Teraz mówi się, że trzeba dzieciom czytać. Większość tego, co umiem na pamięć, usłyszałam od Taty. A zwłaszcza poeci legionowi. „Śniło mu się, że leciał pod błękitnym namiotem, jakąś drogą znaczoną szafirami i złotem” – to Edward Słoiński. A „Rozdzielił nas mój bracie zły los i trzyma straż. Z dwóch wrogich sobie szańców patrzymy śmierci w twarz”. To pewnie Józefa Maczka. Oczywiście Mickiewicz: „Już w gruzach leżą Maurów posady, naród ich dźwiga żelaza ...”; Słowacki: „Ale przyszedli Go z grobu wyciągać, obce twarze zajrzały do lochu i poczęli prochowi urągać, i nań wołać – wstań prochu. Potem wzięli tę resztkę zgnilizny i spytali czy chce do ojczyzny ...”

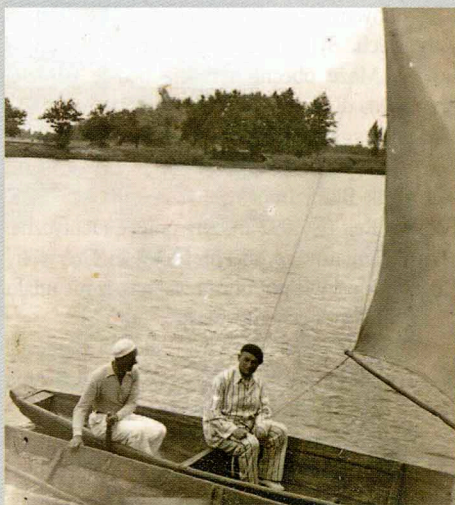
Wiersze zapadły w serce na zawsze, a mnie samą ratowały przed lękiem, przed ciężarem historii.

Zapach Taty ciała, stukot jego serca, zapach papierosów, które przez lata palił („Egipskie”)... Kochałam GO, kochałam GO tak, że myślałam zęby jego szczoteczką. „Co ty wyprawiasz – krzyczała Mama – to niehigieniczne!” A to była miłość...

Tata kochał też wieś i wodę. Zawsze na wakacje jechaliśmy na wieś, gdzie zawsze była rzeka. Narew, Bug, Pisa... Zawsze chłopskie łódki, płaskodenki ojciec przerabiał na żaglówki. Żagle były ogromne, a łodzie nie miały balastu. Balastem byłam ja. „Na prawą burtę!, na lewą burtę!” dyrgował Tata, a ja przerzucałam się z boku na bok. A niebieska woda Narwi tak ciągnęła, żeby się kąpać... Niestety, Tata był wyznawcą precyzyjnych zaleceń księdza Kneipa, hydroterapeuty amatora: 15 minut w wodzie, przerwa, znowu tylko 15 minut i znowu przerwa. Nienawidziłam księdza Kneipa – kochałam pływać, pływać, pływać... Więc ja jako balast myślałam tylko, jak znaleźć się w wodzie na dłużej, czyli jak wypaść z łódki, niby niechcący. Ale Tata wiedział, że oszukuję i chyba za takie oszukiwanie drugi raz dostałam baty. Tym razem nie paskiem, a linijką. Zostawiła wyraźny



śląd, więc pan Bolek, przyjaciel Ojca, dostrzegł go od razu. „Co to za znak?” – zapytał. – Ach, upadłam na kamień. „Coś takiego, taki geometryczny. Kłamaczuch!” – powiedział pan Bolek, a do Ojca:



Uwielbiał żagle...

„Jak ty możesz bić własne dziecko?!” – To, kłamczucha – odpowiedział Ojciec – sam powiedziałeś. Trzeba jej to wybić z głowy. Nie wybił...

Żołnierzem Legionów był mój ojciec, Stefan Uściński, inspektor powiatowy PZU w Łomży.

Tak bardzo często i tak mocno żałuję, że nie pytałam swego Taty jakie było jego życie... jak zgubił kalosze, gdy jako jedenastoletni chłopak brał udział z bratem Staśkiem w strajku szkolnym.

Dlaczego – by dalej się uczyć – wyjechał do Danii, a potem do Ameryki (był tam robotnikiem Dodgea, pracował na sprawdzianach, w szkole parafialnej, w sklepie. Ale zapisał się tam także do Studium Malarstwa Sztalugowego – tylko to obchodziło GO tak naprawdę).

Tata – kochałam GO najbardziej z całej rodziny, ale trochę i bałam się. Zawsze był opiekuńczy. Kiedy pływaliśmy obok siebie w Narwi, on zawsze płynął od strony nurtu. – Tato – złościłam się – przecież ja dobrze pływać. Ale On nie i nie – Narwa była zdradliwa. Kiedy jechałam na wakacje do majątku rodziców mojej przyjaciółki Zośki, nie był zachwycony. – Czy Ty wiesz – wołał do mojej



Młody tata (pierwszy z prawej) z rodziną

Matki – co się w takich dworach dzieje? Pojęcia nie miałam, o co Mu chodzi...

Ale trochę się go bałam – więc kłamałam: zawsze się z Nim zgadzałam, ale robiłam swoje. Jak szłam do obrony Warszawy – powiedział: – „Masz mnie zastępować. Pilnuj Matki i Marysi (siostry). Ale ja i tak poszłam do wojska... Chyba po latach był nawet z tego dumny. Tato – jeden z nielicznych prawdziwych mężczyzn, jakich spotkałam w życiu. Mieszkańcy domu przy ulicy Mickiewicza 34 opowiadali mi po Powstaniu, że raz, jak było trzeba iść kopać okopy, a wszyscy bali się z powodu ostrzału, Tata ustawił na płocie posesji małe lustro i zaczął się golić. Ludzie patrzyli: bombardują jak cholera, a Uściński na podwórku goli się i ani razu się nie zatnie... Więc szli.

Tata uczył mnie tańczyć, jeździć na nartach, na rowerze, na łyżwach. Ach łyżwy – to było coś! Narwa wylewała szeroko, zalewa Pulwy. Ja, Ojciec i brat szaleliśmy w stronę Kalinowa i w lewo. Pod przezrystym lodem stały zamrożone zielone rośliny, wiatr cichutko zwiewał delikatny śnieżek. Pamiętam czerwone policzki Taty i własne zamrożone stopy. Tata bardzo dbał o nasze buty, zawsze robione u tego samego szewca. Ale miały być eleganckie, więc z reguły były obcisłe. Nigdy się jednak nie przyznałam, że stóp nie czuję.

Był pięknym mężczyzną – w kapeluszu z szerokim rondem. Tak mi się nawet śni – elegancko uchyla kapelusza, uśmiecha się, odwraca, odchodzi i znika w rozproszonym świetle snu. Na białym obrusie układał zarysy okopów spod Kostiuchnowki, Polskiej Góry, znad Stochodu. To było już Polesie. Wszędzie stała woda. Tata był w oddziale ciężkich karabinów maszynowych. Było kiedyś takie zdjęcie: żołnierz, Tata i ten cholerny karabin. Jak oni przedostali się z Ameryki (Ententa) do legionów w Austrii (Centralne)??? To znaczy szli do niemieckiego wojska – legiony, a mieszkali w Ameryce, która z Niemcami była na progu wojny. Chyba pomagali im Polacy pracujący w różnych konsulatach – najpierw w zachodnich, potem w Szwajcarii i Austrii. Znakiem rozpoznawczym była rodzinna fotografia w srebrnej papierośnicy. Kiedy już dotarli do Warszawy dostali jakieś dziwne, nikomu nieznane mundury. Gdy przechodzili przez Plac Saski, z Komendy Garnizonu wyskoczyła uroczysta warta – z powagą odsalutowali, a przecież byli tylko zwykłymi żołnierzami. I pomyśleć, że ja dosłużyłam się stopnia podporucznika. Byłam lepsza od Taty! On nie znosił wojska.

Kochałam GO najbardziej. Kiedy już jako dorosła kobieta miałam jakieś zmartwienie, płakałam w poduszkę i po cichutku wołałam: „Tato, przyjdź!”

Nigdy się o tym nie dowiedział...

Tato! Nauczyłeś mnie śpiewać legionowe piosenki, tańczyć polkę-węgierkę, jeździć na rowerze i na łyżwach. Co mogłam wiedzieć, jaki był w Powstaniu? I oto ktoś nie zapomniiał, napisał i fala się rozchodzi. To nieprawda, że nie żyjesz...

Trudno uwierzyć, że nie żyje również Halina. 1 sierpnia minie 5 lat.

Pamiętamy, Halinko...



Biografia niepospolita

Prawnik, żołnierz, farmer, naukowiec, publicysta...

Stanisław Żochowski herbu Brodziej ps. „Brodziej”, urodził się 17 lutego 1908 w Łomży. Rzec by można: człowiek wszechstronny, wielu fachów i zamiłowań. W tym wszystkim jednak gorący patriota. Znakomity polski prawnik, politolog i historyk, kapitan dyplomowany Wojska Polskiego (II RP). W czasie II wojny światowej major Narodowych Sił Zbrojnych i podpułkownik Polskich Sił Zbrojnych.

Pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Brodziej. Pradziad Stanisława – Józef Żochowski był żonaty z Marią Kisielnicką z Kisielnicy. Jego dziadkowi Henrykowi skonfiskowano majątek w powiecie augustowskim. Ojciec Zygmunt był kapitanem wojsk rosyjskich w 14 Ołonieckim pułku piechoty, żonaty z Wandą Salomeą Władysławą ze Szczęsnowiczów ze Żmudzi.

Ukończył gimnazjum w Łomży. W latach 1927–1930 studiował w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Został dowódcą plutonu, potem kompanii w pułku piechoty Legionów w Lublinie. W latach 1931–1935 studiował prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując tam tytuł magistra.

W 1935 r. jego żoną została Maria Truskowska z majątku Godów w pow. puławskim. W latach 1936–1938 studiował w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie. W 1938 r. był I oficerem sztabu 29 Dywizji Piechoty, zaś w 1939 r. – kwatermistrzem tej dywizji.

Uczestniczył w kampanii wrześniowej, m.in. w walkach w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego. Dywizja została rozbita w składzie armii gen. Stefana Dąb-Biernackiego. W 1939 i 1940 roku podejmował nieudane próby przejścia granicy do Francji.

W 1941 r. dowódca byłej 29 Dywizji Piechoty Ignacy Oziewicz wezwał go do Warszawy. Został szefem Oddziału III w Narodowej Organizacji Wojskowej. Po rozłamie w NOW, w 1942 r. przeszedł do tworzonej przez płk. Ignacego Oziewicza organizacji Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) i został szefem sztabu dowództwa NSZ. Jeździł na inspekcje do terenowych ogniw NSZ. Obaj dążyli do połączenia NSZ z ZWZ-AK, z zachowaniem odrębności NSZ.

W 1943 r. aresztowano gen. Grota Roweckiego i płk. Ignacego Oziewicza. Nowym dowódcą NSZ został płk. dypl. inż. T. Kurcysz. W obliczu tarć między dowództwami AK i NSZ na tle warunków połączenia, płk. Kurcysz wysłał kpt. Żochowskiego do Naczelnego Wodza PSZ w Londynie dla omówienia warunków połączenia obydwu formacji. W 1944 r., po trzymiesięcznej podróży przez Bałkany, dotarł do Londynu, gdzie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wykonaniu zadania otrzymał przydział do Sztabu Naczelnego Wodza w Oddziale Operacyjnym. Wkrótce przeniesiono go do 2 Korpusu we Włoszech. Tam krótko dowodził 17 batalionem strzelców lwowskich, następnie był znów w sztabie Korpusu, z dodatkowymi zadaniami oficera łącznikowego gen. Andersa do Brygady Świętokrzyskiej NSZ, stacjonującej w Niemczech.

Wykorzystując konspiracyjne kontakty na kraj, sprowadził żonę i córkę do Włoch. W 1946 roku nastąpiła demobilizacja Korpusu.

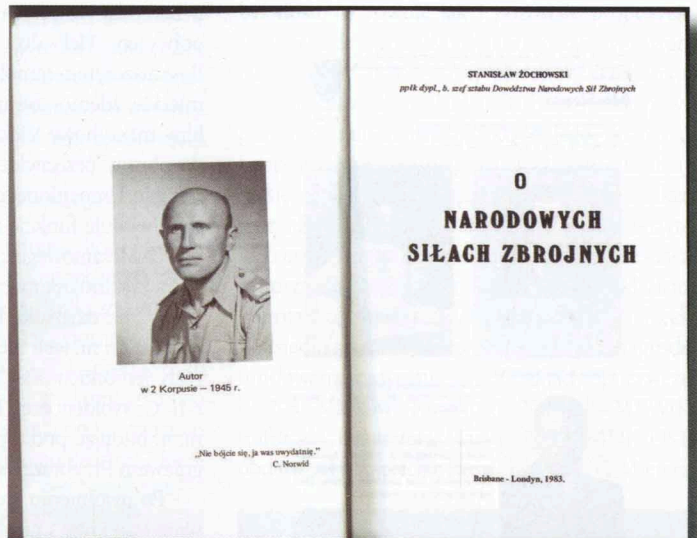
Major Stanisław Żochowski wraz z rodziną osiadł w południowej Anglii, na dzierżawie małej farmy kwiatowo-owocowej. W 1950 r. wyjechał do Australii, osiedlając się w Brisbane. Pod koniec lat 50. Władysław Anders awansował go do stopnia podpułkownika. W 1991 zmarła bezdzietnie jego jedyna córka Hania.

W 1993 Stanisław Żochowski obronił doktorat z nauk politycznych z zakresu współczesnej historii Polski na Polskim Uniwersytecie Na Obczyźnie w Londynie, który wręczył mu były rektor tej uczelni, prof. Jerzy Gawenda.

Płk Żochowski jest autorem wielu książek o tematyce politycznej, polskiej armii, Narodowych Siłach Zbrojnych, Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie oraz o losach rodziny. Najciekawsze to: „Brytyjska polityka wobec Polski 1916-1948”, Londyn 1978.; „Monografia generała dywizji Tadeusza Kutrzeby”, Londyn 1979, Lublin 1997; „Gen. Stanisław Fiszer, szef sztabu ks. Józefa”, Londyn 1981; „O Narodowych Siłach Zbrojnych

– NSZ”, Londyn 1983; „Nasz pamiętnik (1914-1984)” (współautor: Maria Żochowska), Londyn 1984, Lublin 1993; „British Policy in Relation to Poland in 2nd World War”, New York 1988; „Unia brzeska w Polsce XVII wieku”; „Monografia ks. Cypriana Żochowskiego Metropolity całej Rusi i Arcybiskupa Połockiego (1635-1693)”, Brisbane-Londyn 1988; „Wywiad polski we Francji 1940-1945”, Londyn 1990; „Myślę o wrześniu 1939”, Londyn 1993; „Rządy zbirów 1940-1990” (współautor: Henryk Pająk), Wyd. Retro, Lublin 1996, 1997. Płk Stanisław Żochowski był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego Na Obczyźnie.

Zmarł 1 lutego 1999 w Brisbane i tam został pochowany.



Czy komandor Kraszewski doczeka się honorów w rodzinnym mieście?

ŁOMŻYNIAK Z PIĘTNEM SZPIEGA

1 stycznia 2010 roku mieszkaniec Straszyna Jerzy Kraszewski wystąpił z wnioskiem do Prezydenta Łomży i Rady Miejskiej o nadanie jednej z ulic w mieście imienia swojego ojca, komandora Kazimierza Kraszewskiego. Wniosek do tej pory nie został rozpatrzony, a nadawca wniosku nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kim zatem był komandor Kraszewski?

Urodził się w Łomży 21 stycznia 1910 roku. Ojciec Teofil był kierownikiem urzędu pocztowego w Łomży, matka Benedykta z Dydalewiczów była nauczycielką. W 1915 r. rodzina została ewakuowana do Moskwy, skąd powróciła do Łomży po trzech latach, uniknąwszy represji po zwycięstwie rewolucji październikowej. Kazimierz Kraszewski po ukończeniu gimnazjum w 1929 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu. Jako marynarz podchorąży uczestniczył w najdłuższym rejsie żaglowca szkolnego ORP „Iskra”, który od 7 maja do

23 października 1930 odwiedza Lizbonę, Santa Cruz, Las Palmas, Santiago de Cuba i Newport News, przepływając 12 300 mil morskich.

W 1932 r. ukończył Szkołę Podchorążych w stopniu podporucznika marynarki. Po ukończeniu rocznego kursu aplikacyjnego otrzymuje we wrześniu 1933 r. przydział do Dywizjonu Okrętów Podwodnych z zaokrętowaniem na okręcie podwodnym ORP „Żbik”, jako oficer wachtowy.

W lutym 1935 r. został przydzielony do Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Ukończył Kurs Obserwatorów Lotnictwa Morskiego w Toruniu w 4 Pułku Lotniczym i otrzymał przydział do II Eskadry Bliskiego Rozpoznania M.D.Lot. jako obserwator. W 1936 roku kończy kurs pilotażu podstawowego w Sadkowie k/Radomia i pilotażu myśliwskiego w Grudziądzu. Ponownie otrzymuje przydział do II Eskadry Bliskiego Rozpoznania M.D.Lot., już jako pilot i oficer





taktyczny. W latach 1936-1938 zostaje zaokręgowany kolejno na S/S „Pułaski”, M/S „Pułaski” i S/S „Lech” jako asystent nawigatora. We wrześniu 1938 r. zostaje przydzielony do Dywizjonu Okrętów Podwodnych i zaokręgowany na okręcie podwodnym ORP „Rys” w charakterze oficera wachtowego i oficera broni podwodnej.

W kwietniu 1939 otrzymuje przydział do Dowództwa Floty jako oficer flagowy (adiutant) Dowódcy Floty kontradmirała Józefa Unruga. Wobec groźby wybuchu wojny, 21 sierpnia 1939 powraca do swojej eskadry w Morskim Dywizjonie Lotniczym.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. był pilotem i oficerem taktycznym eskadry w Morskim Dywizjonie Lotniczym w Pucku. Po zombardowaniu dywizjonu w pierwszym dniu wojny

uczestniczy w przeprowadzaniu samolotów na półwysep Hel do rejonu Kuźnica-Jastarnia. Po zniszczeniu samolotów przez lotnictwo niemieckie, zdemontowana broń pokładowa – karabiny maszynowe Vickers – zostaje wykorzystana do obrony przeciwlotniczej i przeciwdesantowej Rejonu Umocnionego. Por. mar. pil. Kraszewski obejmuje funkcję zastępcy dowódcy odcinka przeciwdesantowego „Jurata”. Bierze udział w walkach z samolotami niemieckimi. Po kapitulacji Helu, 2 października 1939 wraz z całą załogą dostaje się do niewoli niemieckiej. Przebywa w obozach jenieckich XB Nienburg, XVIII B Spittal i II C Woldenberg. Podejmuje próby ucieczki, m.in. budując podkop wspólnie z kpt. mar. Zbigniewem Przybyszewskim i innymi oficerami.

Po uwolnieniu z obozu w lutym 1945 r. powrócił do kraju i po krótkim okresie pracy w Instytucie Bałtyckim w Bydgoszczy został powołany do służby w odradzającej się Marynarce Wojennej. Zweryfikowany w stopniu kapitana marynarki, otrzymał przydział do Morskiego Batalionu Zapasowego w Gdańsku, gdzie był m.in. szefem sztabu, a potem oficerem organizacyjnym Sztabu Baonu. We wrześniu 1945 został pomocnikiem Szefa Oddziału Organizacyjno-Mobilizacyjnego Sztabu Głównego Marynarki Wojennej. Po powrocie internowanych okrętów podwodnych ze Szwecji w październiku 1945 został dowódcą ORP „Rys”, a w lutym 1946 – komendantem Bazy Dywizjonu Okrętów Podwodnych. W kwietniu 1946 został przeniesiony do Świnoujścia na stanowisko szefa Oddziału Organizacyjno-Mobilizacyjnego Sztabu Szczecińskiego Okręgu Nadmorskiego (SON), a w lipcu został szefem sztabu SON, służąc pod rozkazami kmr. Włodzimierza Steyera, który w 1939 r. dowodził obroną Rejonu Umocnionego Hel. W sierpniu 1947 został przeniesiony

do Gdyni do Dowództwa Marynarki Wojennej na stanowisko szefa Oddziału III Operacyjnego Sztabu Głównego MW. Dwa lata później został przeniesiony wraz ze Sztabem MW do Warszawy, gdzie objął stanowisko kierownika Sekcji Organizacji i Planowania Wydziału Marynarki Wojennej w Sztabie Generalnym w Warszawie w stopniu komandora porucznika. W 1989 r. został awansowany do stopnia komandora.

11 grudnia 1951 r. został aresztowany w Warszawie przez oficerów Głównego Zarządu Informacji MON, jako szósty oficer z tzw. grupy siedmiu komandorów, sądzonych przed Najwyższym Sądem Wojskowym w lipcu 1952 r. w sfałszowanym procesie szpiegowskim „o spisek przeciwko władzy ludowej”, razem z kmr. por. Zbigniewem Przybyszewskim, kmr. Stanisławem Mieszkowskim, kmr. Jerzym Staniewiczem, kmr. por. Robertem Kasperskim, kmr. por. Wacławem Krzywcem i kmr. Marianem Wojcieszkiem. Trzech z nich: komandorowie Mieszkowski, Przybyszewski i Staniewicz zostali skazani na karę śmierci, pozostali zaś otrzymali wyroki dożywotniego więzienia. Kmr. por. pil. Kraszewski do 27 kwietnia 1956 przebywał w więzieniu we Wronkach. Po wyjściu na wolność już nie wrócił do służby w Marynarce Wojennej. Próby uzyskania książeczki żeglarskiej i zatrudnienia się w Marynarce Handlowej nie powiodły się ze względu na odmowę władz. Pracował m.in. w P. P. „Totalizator Sportowy”, w CHZ „Centromor”, a następnie – aż do emerytury – w CHZ „Polimex-Cekop”. Został zrehabilitowany.

Zmarł 18 marca 1990 roku w Warszawie i został pochowany z honorami wojskowymi w rodzinnym grobowcu na warszawskich Powązkach.

BART



KAROLINA SKŁODOWSKA

O twórczości plastycznej Ivayli Živkovej-Roszak

Ivayla Živkova-Roszak – autorka tkanin artystycznych, projektantka unikatowej odzieży, malarka, artystka ceramik, stylistka wnętrz, edukatorka i animatorka kultury – Bułgarka, która ponad 20 lat temu znalazła w Łomży swoje miejsce do życia. Dziś ma w dorobku wiele znakomych dzieł, ponad 30 wystaw indywidualnych oraz udział w licznych pokazach zbiorowych.

Swoją pierwszą wystawę w Polsce zorganizowała w 1999 roku w Mikołajkach. Zaprezentowała wtedy malarstwo na tkaninie. Tematów dostarczyły Mazury i Jezioro Mikołajskie. Powstał „Letni żart”, cykl pejzaży z motywami żeglarskimi, charakteryzujący się ciepłymi kolorami i baśniowym klimatem. Niedługo potem wykonała serię wielkoformatowych prac inspirowanych

wspomnieniami z ojczystego kraju („Mój dom”). W tym okresie intensywnie pracowała nad tkaninami artystycznymi (specjalizację z tkaniny i projektowania ubiorów uzyskała w Bułgarii). Stworzyła m.in. monumentalne, przestrzenne „ażury” z wełny łączonej z sizalem oraz dekoracyjne tkaniny „witrażowe” wykonane przy użyciu aplikacji i koronek. Wkrótce wróciła także do projektowania i szycia unikatowych sukni (pierwsze sukcesy w tej dziedzinie odniosła w Bułgarii w latach 1990-91). Wieczorowe kreacje jej autorstwa, wykonane z połyskujących materiałów, zdobione szydełkowymi wstawkami i koronkami, odznaczały się elegancją i niepowtarzalnym krojem. Kolekcja nosiła nazwę „Ażury” (2001). Z wdziękiem zaprezentowały ją uczennice łomżyńskiego

liceum plastycznego na pokazie w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży i w innych miejscach.

Ważną dziedziną w twórczości artystki jest malarstwo portretowe, które pozwala jej na eksplorowanie obszarów ludzkiej psychiki. Początkowo tworzyła autoportrety. Z czasem wizerunki zyskały bardziej uniwersalny charakter, ukazując kobietę jako istotę tajemniczą i uduchowioną, która dostaje anielskie skrzydła i unosi się ponad codzienność (cykl „Portret kobiety”).

Dalsza praca artystki nad analizą stanów duchowych znajduje odzwierciedlenie w serii „Małe opowieści” (2004). Obrazy zaludniają postacie, którym autorska stylizacja nadaje rys nadrealności. Ich pozy oraz zachowanie symbolizują uwalnianie się człowieka z życiowych ograniczeń

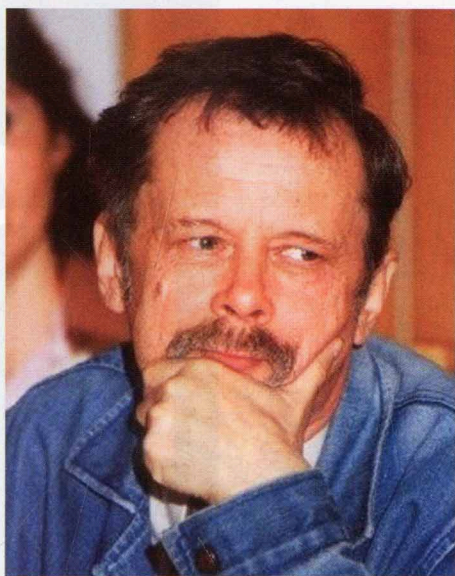
■ **DYPLOMY.** Pierwszy raz byłem na wernisazu, którego bohaterami było 22 artystów. Tak, tak: Artystów. Mają wprawdzie po mniej niż 20



swojej artystycznej drogi, pierwszą ekspozycję swoich dzieł, mają w profesjonalnej galerii. Biję brawo i coraz bardziej jestem dumny, że mój pierworodny także szczyti się mianem absolwenta łomżyńskiego „Kossaka”. Bartek, pozdrawiam Ciebie i Twoich Mistrzów!

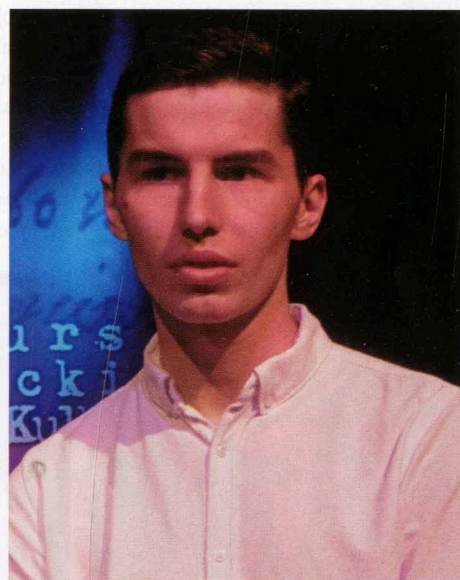
📷 Wawrzyniec Klośński

■ **MAJ POETÓW.** Ceremonia honorowania laureatów 17. już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki zakończyła drugie wydanie łomżyńskiej wiosny poetyckiej NIECH SIĘ MAJĄ POECI! I szkoda, że to koniec, bo faktycznie mało się znakomicie i tylko żałować mogą ci, co zaproszenie do tej wspaniałej uczty słownej było im „nie po drodze...”. Finał



Jan Kulka

był dostojny równie jak i pozostałe propozycje przygotowane przez MDK-DŚT. Najpierw otwarcie wystawy poświęconej patronowi konkursu, Janowi Kulce. Żona Janka, Barbara Kulka przypomniała najważniejsze fakty z jego życiorysu i zapowiedziała, że najpóźniej za dwa lata ukaże się album prezentujący jego dorobek a także zaaranżowaną przez Jana niezapomnianą wizytę w Łomży świeżo upieczonego „Nobla”, Czesława Miłosza. Potem okazało się, że jury w składzie: Dorota Sokołowska, Elżbieta Michalska i Jacek Podsiadło postanowiło przyznać główną nagrodę fundowaną tradycyjnie przez Zakłady Spożywcze BONA Markowi Kucakowi. Nagroda MPWiK trafiła do Krzysztofa Martwickiego. MDK-DŚT obdarował Wojciecha Roszkowskiego, a Miejska



Łukasz Barys

lat (jak sądzę), ale to, co zaprezentowali na wystawie dyplomowej w gościnnych salach Muzeum Północno-Mazowieckiego, może zachwycić. Wychowawczynią klasy IV Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka jest w tym roku Ewa Skłodowska i jeśli ona twierdzi, że jest dumna ze swoich wychowanków, to tylko można dołączyć do grona uradowanych tą niezwykłą, ambitną, pełną udanych, przemyślanych, twórczych penetracji. Obrona dyplomów zakończyła się wspólnym sukcesem dyplomantów: nie było trójek, a jak powiedziała wicedyrektor szkoły, Gabriela Horosz – zabrakło skali ocen, by sprawiedliwie ocenić wszystkie prace. Tłok na wernisazu był tak wielki, że gości trzeba było podzielić na dwie grupy, by mogli swobodnie zapoznać się z tą arcyciekawą ekspozycją. Dyrektor muzeum, dr Jerzy Jastrzębski i dyrektor liceum, Małgorzata Wagner nie kryli zadowolenia z realizacji pomysłu, który sprawił, że ci młodzi artyści, stojący zupełnie na początku



📷 Grzegorz Gwizdon

i wyzwalanie jego duchowości. Tę przemianę podkreślają atrybuty wyrażające dążenie do doskonałości (kula, drabina, skrzydła). Są jednocześnie ogniwami spajającymi poszczególne opowieści w metaforyczną całość. To świat „ludzi w drodze” poszukujących ponadczasowych wartości.

Rozwinięciem tych rozważań są portrety z cyklu „Sen” i „Przebudzenie”, w których artystka zwraca się ku sferze kontemplacyjnej. Twarze postaci wydają się „zanurzone” w onirycznej rzeczywistości, ale wyraz ich oczu świadczy o świadomym przeżywaniu własnej egzystencji.

Najnowsze poszukiwania Iwayli Żivkowej-Roszak ilustruje wystawa malarstwa i rzeźby pt. „Metamorfozy”, zaprezentowana w czasie tegorocznej Nocy Muzeów w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Płótna, powstałe w latach 2016-2019, są twórczą kontynuacją „Małych opowieści” poszerzonych o cykl „Metamorfozy”. Przedstawiają świat widziany przez pryzmat indywidualnych emocji, przeżyć i doświadczeń „obudowany” metaforą i filozoficzną refleksją. Autorka otwiera przed widzami swoje wnętrze, wierząc, że uda się jej „obudzić” wrażliwość, wyobraźnię i odsłonić głębsze warstwy świadomości”. Spójną całość z malarstwem tworzą rzeźby. Wykonane w glinie, nieszkliwione, wysmukłe figury cechuje dostojność, oszczędna forma i metafizyczna głębia. Uosabiają one relacje pomiędzy znanym i nieznanym, ziemskim i kosmicznym, materialnym i duchowym...

Warto zapoznać się bliżej z twórczością Iwayli Żivkowej-Roszak, by nasycić się niepowtarzalnym klimatem jej prac, poetycką aurą oraz indywidualną ekspresją.

KAROLINA SKŁODOWSKA

Biblioteka Publiczna – Amelię Pudzianowską. Nagroda Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ucieszyła młodego poetę Łukasza Barysa, zaś nagroda prezydenta Łomży za najlepszy wiersz o tematyce łomżyńskiej trafiła do utytułowanego autora (także w konkursie Kulki), Jerzego Fryckowskiego. Oprócz kasy i pomarańczowych róż laureaci otrzymali tomiki wierszy Jana Kulki, fundowane przez żonę poety. Nagrodę specjalną „za waleczność” otrzymała także Barbara Kulka od twórcy z Krakowa.

Wieczór ze wspaniałą poezją sfinalizował recital Ireneusza Zygmunta, który przypomniał teksty Stachury, Tuwima, Baczyńskiego i innych twórców do własnej muzyki. Dzięki dyrektorze Zemłowi za fajny czas. NIECH SIĘ MAJĄ POECI! Przez rok cały. Przez życie!

WAW

■ **HENRYK GAŁA.** „Połowa chwili”. Esej, dramat, poezja, niewiersze. Wspaniały wieczór 10 maja w MDK-DŚT, gdzie padło tyle cudownych, wspaniałych, niezwykłych, prostych, polskich słów napisanych przez Niego, ale i pod Jego adresem: niepowtarzalnego, samego w sobie, cudownego, mądrego... z certyfikatem! Uwierzył kiedyś wicewojewodzie Czapce w ciemno i przyjechał. Poznał Irenkę, cieszą się Olą, został Księciem Narwiańskim utytułowanym m.in. przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej także za to, że unicestwił – mam nadzieję na zawsze – łomżyńską pustynię teatralną i muzyczną.

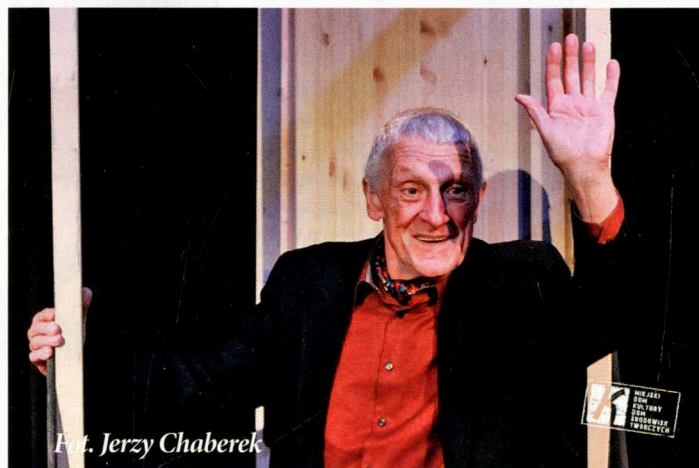
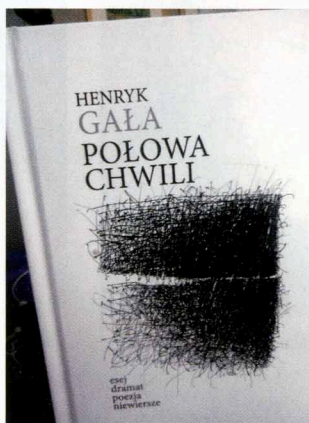
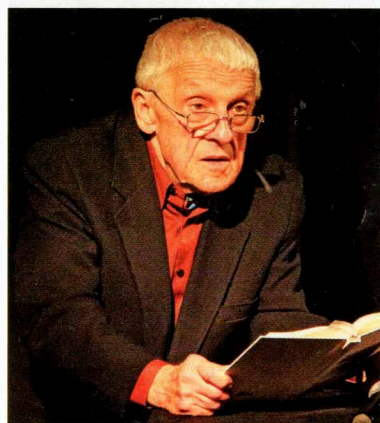
Wieczór – mistrzowsko – podejrzewam zaaranżowany przez dyrektora Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych, Krzysztofa Zemłę – pokazał właściwie – niczym nieograniczone możliwości Twórcy. On

sam przepięknie udowodnił, że jak się umie głaskać słowa, to też najlepiej się potem je interpretuje – we wspaniałych wierszach. Widzowie mieli też możliwość poznania twórczości dramatopisarskiej bohatera wieczoru.

A zaraz potem wspaniały news z Bostonu: Ola „załatwiła” Tacie piękne, albumowe wydanie „Wierszy niedzielnych”...

WAW

📷 Józef Babel



Fot. Jerzy Chaberek

ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 27 grudnia mieszkańcy Zbrzeźnicy (pow. zambrowski) powołali do życia Koło Gospodyń Wiejskich „Zbrzeźniczanki”, któremu przewodniczy Katarzyna Rogowska.



■ Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wydało książkę dr Marii Bauchrowicz-Tockiej „My z Łomży”, zawierającą historię Oddziału TPZŁ w Łomży.

■ W plebiscycie „Osobowość Roku 2018” organizowanym przez regionalne dzienniki Gazeta

Współczesna i Kurier Poranny dr Emilian Kudyba zajął III miejsce w kategorii „Samorządowiec i społeczność lokalna”, a pielęgniarka Emilia Malinowska-Rafałowska ze Szpitala Wojewódzkiego w Łomży – III miejsce w kategorii „Działalność społeczna i charytatywna”.

■ Miss Ziemi Łomżyńskiej 2019 została 20-letnia Iwona Mocarska z Poniātu, studentka filologii polskiej; Miss Ziemi Łomżyńskiej Nastolatek – 16-letnia Aleksandra Czerwińska ze Starych Kupisk, uczennica I LO w Łomży; Miss Foto – 16-letnia Julia Sendrowska z Grajewa, Miss portalu mylomza.pl – Aleksandra Czerwińska. Fot. mylomza.pl



■ Magdalena Gotlib z II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Łomży zwyciężyła w konkursie wiedzy „Samorząd terytorialny w Polsce – 20 lat trójstopniowego podziału terytorialnego państwa”,

zorganizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.

■ W marcu prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski odebrał na Uniwersytecie w Białymstoku tytuł naukowy doktora nauk prawnych.

■ Zwycięzcą finału Wojewódzkiej Olimpiady Młodych Producentów Rolnych 2019 został Łukasz Łaniewski z powiatu wysokomazowieckiego – student SGGW w Warszawie. Organizatorem finałów dla 49 uczestników w wieku od 17 do 40 lat był Związek Młodzieży Wiejskiej we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego. II i III miejsce zajęli również mieszkańcy powiatu wysokomazowieckiego.

■ Zofia Zaniewska została wybrana prezesem Koła Gospodyń Wiejskich w Konarzycach podczas inauguracyjnego spotkania 30 pań. Koło działa przy bibliotece w Konarzycach.

■ Podlaskie mistrzostwa w boksie zdominowali bokserzy łomżyńskiego klubu BKS „Tiger” Łomża szkoleni



przez Zbigniewa Maleszewskiego. Zajęli pierwsze miejsce w klasyfikacji klubów, bo wywalczyli 11 tytułów mistrzowskich i 9 wicemistrzowskich – piękny sukces.



■ Od nowego roku akademickiego w Wyższej Szkole Agrobiznesu będzie można kształcić się na dwóch nowych kierunkach ekonomia oraz logistyka i inżynieria transportu.

■ Drewniany kościół z 1739 roku w Kramarzewie (gm. Radziłów) i zabytkowa dzwonnica z 1778 roku w 2018 roku zostały wpisane do rejestru zabytków, jako jedne z najcenniejszych zabytków drewnianej architektury sakralnej woj. podlaskiej.



■ Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży otrzymała „Fryderyka 2019” w kategorii Album Roku – Muzyka symfoniczna i koncertująca. Nagrodzona płyta Polish Contemporary Concertos zawiera kompozycje Marcina Błażewicza, Pawła Łukaszewskiego i Sławomira Czarnieckiego w wykonaniu najwybitniejszych polskich solistów. Gratulujemy.

■ W wieku 45 lat zmarła dr Alina Szepelska – nauczyciel akademicki przedmiotów ekonomicznych w PWSiP w Łomży oraz w kilku szkołach średnich w Łomży. Utalentowany dydaktyk, wspaniały wychowawca i człowiek o wielkiej kulturze bycia i słowa.



■ W Grajewskiej Izbie Historycznej zorganizowano wystawę czasową „Z historii pomiarów”. Wśród eksponatów były wagi produkowane w miejscowym zakładzie produkcyjnym.

■ Szkoły Katolickie w Łomży wydały pierwszy tomik poezji swoich uczniów „Na początek”. Promocja odbyła się podczas wieczoru poetyckiego.

■ 8-10 marca odbył się XXVI Ogólnopolski Zlot Druha „Szarego”, organizowany przez Hufiec ZHP w Łomży. 140 uczestników zjazdu reprezentowało Irlandię oraz Białystok, Ostrołękę, Szczuczyn, Łomżę, Chełm, Wygodę i Jedwabne. Harcerze ze Szczuczyna wygrali konkurs wiedzy o ks. Kazimierzu

Lutosławskim, we współzawodnictwie drużyn najlepsi byli druhowie z Białegostoku, a w mini-festiwalu piosenki – harcerze z Chełma. Fot. www.wzasiegu.pl



■ Najstarszym mieszkańcem gminy Mały Płock jest Józef Chludziński. O jego 102 urodzinach pamiętała rodzina i władze gminy.



■ Stefan Kownacki (l. 89) ps. „Gołąb” z Kolna (drugi z prawej), członek NZW w latach 1946-1953 został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości.



■ Na Ziemi Łomżyńskiej odbyły się wybory sołtysów. Gmina Łomża zorganizowała 11 marca – w dniu Ogólnopolskiego Dnia Sołtysa – uroczyste spotkanie 40 sołtysów, w tym 8 nowo wybranych.

■ Genowefa Maciorowska z Przechodów (gm. Grajewo) obchodziła 5 marca uroczyste setne urodziny.



■ Samorząd Zambrowa zatrudnił sokołników z sokołami, rarogami górskimi i jastrzębiami meksykańskimi do płoszenia gawronów w mieście.

■ Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Trójbój Siłowym GPC-RAW odbyły się 23 marca w Zalesiu. Czterech podopiecznych Zbigniewa Turowskiego (Wojciech Łada, Arkadiusz Jakubiak, Przemysław Lipiński i Zbigniew Turowski) z siłowni Bursy Szkolnej nr 2 uplasowało się czterokrotnie na I miejscu, dwukrotnie na II miejscu i raz na III miejscu.

■ Zwycięzcą VI charytatywnego maratonu pływackiego w Łomży został 32-letni Daniel Pupek, który przez kilka godzin przepłynął łącznie dystans 43 kilometrów. W imprezie wzięło udział ponad 600

uczestników, którzy przez 24 godziny pokonali łącznie 1464 km. Dochód z imprezy przekazano na konto Caritas na organizację kolonii dla dzieci z ubogich rodzin. Fot. www.wzasiegu.pl



■ 91 Mistrzostwa Polski Seniorów w Biegach Przelajowych w Olsztynie zakończyły się sukcesem zawodników Ludowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego „Prefbet Śniadowo” Łomża. Zawodnicy zgromadzili 6 medali: 2 złote, dwa srebrne i dwa brązowe. „Prefbet” okazał się na tych zawodach najlepszym klubem sportowym w Polsce.

■ 26 marca zmarł ks. prałat dr Henryk Gołaszewski († 86), w kapłaństwie 62 lata, były proboszcz łomżyńskiej katedry i proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie, emerytowany oficjał Sądu Biskupiego.

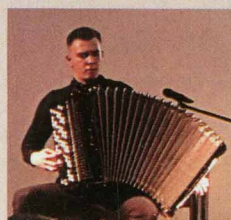


■ W konkursie filmowym „Nakręć się na zawód” zorganizowanym przez Izbę Rzemieślniczą i Przedsiębiorczości w Białymstoku, uczestniczyło 101 uczniów szkół gimnazjalnych. Filmy uczniów gimnazjum w Piątnicy: „Rzeka mleka”, „Od zakwasu do bochenka” i „Z życia ogrodnika” nagrodzono pierwszymi miejscami. Gratulacje.

■ Jakub Żochowski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Wysokiem Mazowieckiem wywalczył miejsce w finale ogólnopolskiego konkursu „Olimpiada Solidarności. Dwie dekady historii”; był jednym z trzech reprezentantów woj. podlaskiego.



■ Zwycięzca Międzynarodowego Konkursu Akordeonowego w Chorwacji Damian Zyskowski – student Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie – pochodzi z Wąsosz (gm. Grajewo).



■ 28 marca w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży uroczyste otwarto wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt Centrum Symulacji Medycznej dla kształcenia pielęgniarów o wartości 2,5 mln złotych.

■ W dn. 27 marca zmarła Janina Czerepowicz. W zawodzie nauczyciela przepracowała ponad 35 lat. Uczyla biologii w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Łomży, a obowiązki dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży pełniła przez 15 lat. Była nauczycielem z pasją. Jej takt pedagogiczny wynikał z wrodzonej skromności.



■ Mleko UHT 3,2 proc. z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy zostało uznane za najlepsze mleko do kawy; było używane podczas Mistrzostw Polski Latte Art., które odbyły się w marcu w Rumunii.

■ Aneta Grajko, studentka zarządzania PWSliP w Łomży, 30 marca podczas mistrzostw w Grudziądzu wywalczyła tytuł mistrzyni Polski w boksie jako seniorka.

■ 29 marca w I LO w Łomży odbyła się uroczystość nadania pracowni historycznej imienia profesora Bohdana Winiarskiego.



W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rodziny: córka profesora Magdalena Winiarska-Gotowska, wnuk Iwo Byczewski – dyplomata; z małżonką Anną Nehrebecką-Byczewską – znaną aktorką oraz prawnuczęta. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

■ 2 kwietnia zmarł Czesław Rybicki (I.64) – nauczyciel, harcerz, pasjonat historii miasta i Ziemi Łomżyńskiej. Społecznik Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, były prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Łomży oraz Łomżyńskiego Bractwa Historycznego. Życzliwy i dobry człowiek. Fot. www.4lomza.pl



■ Na przełomie marca i kwietnia do swoich gniazd w Rakowie-Czachach i do pow. zambrowskiego (z których przekazywana jest transmisja przez 24 godziny na www.prop.prg.pl) przyleciały bociany Czach i Zambrek.

■ W PWSliP otwarto Centrum Mediacji, którego koordynatorką jest doktor nauk prawnych Marta Janina Skrodzka – mediator w sądach okręgowych w Łomży i Białymstoku.

■ Ponad 70 Kół Gospodyń Wiejskich z woj. podlaskiego wzięło udział w konkursie „Tradycyjny Stół Wielkanocny”. Nagrodę specjalną zdobyły bezkonkurencyjne gospodynie z Lemana (gm. Turośl). I miejsce zdobyło KGW „Wisienki” z Wiśniewa (gm. Zambrow).

■ Społeczność Wysokiego Mazowieckiego ufundowała sztandar Gimnazjum im. ks. Józefa Obrebskiego w Mejszagole na Litwie. Ks. Józef Obrebski od 2006 roku posiadał honorowe obywatelstwo Wysokiego Mazowieckiego, a Mejszagola jest miastem partnerskim Wysokiego Mazowieckiego.

■ Elżbieta Nagel ze Szczuczyna – studentka III roku Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, gra Ewelinę w „Barwach szczęścia”.



■ W ramach obchodów 60-lecia Biblioteki Publicznej Gminy Łomża 8 kwietnia odbyła się ogólnopolska konferencja bibliotekarzy „Dogonić współczesność w małych bibliotekach samorządowych”.



■ Od 2 do 5 kwietnia Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży gościł uczniów i nauczycieli z partnerskiej szkoły Gimnazjum w Ejszyszkach na Litwie w ramach rocznego projektu „Razem dla edukacji”, który zainicjowała „Wspólnota Polska” pod patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach konkursu „Rodzina Polonijna”.

■ 8 kwietnia rozpoczął się ogólnopolski strajk nauczycieli. Przystąpiła do niego większość szkół na Ziemi Łomżyńskiej. Wszystkie placówki oświatowe pracowały tylko w powiecie wysokomazowieckim.

■ W Łomży i Zambrowie zorganizowano obchody Światowego Dnia Świadomości Autyzmu.

■ Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w Biegach Przelajowych w Siemiatyczach wygrali zawodnicy łomżyńskiego klubu „Prefbet Śniadowo” Łomża, wyprzedzając faworytów. Zdobyli 15 punktów – najlepszy wynik w Polsce.

■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej uroczyste obchodzono rocznicę II wywózki Polaków na nieludzką ziemię, 79 rocznicę Zbrodni Katyńskiej i 9 rocznicę Katastrofy Smoleńskiej.

■ Z dniem 12 kwietnia dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala w Łomży został Mariusz Obyrci.



■ 12 kwietnia właściciel Hotelu Kurpia Arte (d. hotel Zbyszeko) w Nowogrodzie oddał obiekt do użytku po remoncie. Uroczyste otwarto Centrum Zdrowia i Wypoczynku jako integralną część dotychczasowego zakresu hotelowych usług.

■ Srebrne medale „Za zasługi dla obronności kraju” odebrali Jadwiga Ambroziak z Wszerzeczy Kolonia (gm. Śniadowo), Julianna i Kazimierz Kamiński z Pawelek (gm. Jedwabne) oraz Janina Baldachowska z Kuczy Wielkich (gm. Jedwabne), w dowód wdzięczności za wychowanie kilkorga dzieci na wzorowych żołnierzy.

■ 14 kwietnia, z okazji jubileuszu 15-lecia Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, odbyły się I Otwarte Akademickie Mistrzostwa Łomży w Biegu Ulicznym. Zawody zgromadziły

zawodników z Polski, Hiszpanii i Białorusi. Z pierwszym numerem startowym przybiegli na metę dr Dariusz Perło – prorektor uczelni, z zamiłowania biegacz.

■ Kacper Malczyk – trzecioklasista Technikum Informatycznego Akademickiej Szkoły Ponadgimnazjalnej w Łomży (przy Wyższej Szkole Agrobiznesu) wygrał „Infotest 2019”, który organizuje PWSliP w Łomży. W VI edycji konkursu uczestniczyło 400 uczniów z 21 szkół z Polski i Litwy.



■ W okresie przedświątecznym odbyło się kilka jarmarków różnorodności wielkanocnych z wyrobami wykonanymi przez uczniów i twórców ludowych. W palmową niedzielę wierni ruszyli w procesjach z palmami do kościołów w kilku miejscowościach na Kurpiach.

■ Dr Maria Bauchrowicz-Tocka została prezesem Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łomży. Dotychczasowy prezes, prof. Witold Wincenciak – założyciel oddziału w 2000 roku, został obdarzony tytułem prezesa honorowego. Gratulujemy. Fot. Adam Dąbrowski



■ Znakowanie 165-kilometrowego szlaku żeglarskiego na Narwi od ujścia rzeki Orzyc do ujścia Biebrzy przeprowadziło Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie”.

■ 25 i 26 kwietnia w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży odbyła się V Podlaska Konferencja Informatyczna poświęcona „przetwarzaniu w chmurze”, zorganizowana przez Koło Polskiego Towarzystwa Informatycznego WSA.

■ Maja Szewczyk z Akademii Szachowej Sobocińscy w Łomży wygrała tytuł Szachowej Mistrzyni Województwa Podlaskiego dziewcząt do lat 6. W Pucharze Polski w Szczyrku zajęła VII miejsce, zdobywając V kategorię szachową.



■ Sześć złotych i jeden srebrny medal wywalczyli: Zbigniew Turowski, Wojciech Łada, Arkadiusz Jakubiak, Przemysław Lipski i Damian Turowski na Mistrzostwach Polski w Trójboju Siłowym Federacji XPC w formule RAW w Skórcu k/Siedlec. Specjalną nagrodę Prezydenta Federacji XPC Poland otrzymał trener zawodników Zbigniew Turowski za wkład w rozwój trójboju siłowego. Gratulujemy.

■ Pięcioro karateków z Zambrowskiego Klubu Karate zdobyło 7 pucharów na Międzynarodowym Turnieju Karate Kyokushin Belgian Open 2019, w którym wystartowali zawodnicy z 7 krajów. Cztery puchary za wygranie własnych kategorii przywieźli: Karolina Olszewska w kat. kumite i kat. kata, Jakub Zalewski w kat. kumite i Amelia Zaręba w kat. kumite.

■ Jan Lisiecki – honorowy prezes Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Jacek Bieńczyk i Adam Frąckiewicz odebrali odznaki Za Wybitne Zasługi dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, przyznane przez Zarząd Główny ZKRP i BWP.

■ W 21. Konkursie „Rozmaitości Wielkanocne” zorganizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury w Zbójnej uczestniczyło 167 osób, zgłaszając do oceny 441 prac (pisanki, wycinanki, palmy, bukiety). To część składowa uroczystości niedzieli palmowej w trzech parafiach na terenie gminy. Fot. www.mylomza.pl



■ Firma Agnatech S.A. z Łomży została nagrodzona w kategorii Wdrożenie Innowacyjnego Produktu w Zakresie Ochrony Środowiska 2018 Wschodniego Klastra Budowlanego. Po raz trzeci została laureatem programu Ministerstwa Środowiska, promującego innowacyjność firm Zielonego Sektora w Polsce „GREENEVO”.

■ „Natur-Trend” – sklep zielarsko-medyczny w Zambrowie zdobył I miejsce w plebiscycie Mistrzowie Handlu 2019 w skali powiatu i województwa podlaskiego w kategorii „Sklep roku”.

■ 1 maja w Zambrowie na starcie V biegu ulicznego stanęło 158 zawodników dorosłych, reprezentujących wiele krajów oraz młodzież i dzieci od przedszkolaków do uczniów szkół ponadpodstawowych. Zwycięzcy biegów na 5 km i 10 km otrzymali nagrody pieniężne, a wszyscy uczestnicy – pamiątkowe medale. Organizatorzy biegów: miasto Zambrow, Stowarzyszenie „Sportmen” i UKS przy Szkole Podstawowej nr 3 w Zambrowie.

■ Na Ziemi Łomżyńskiej odbyły się uroczystości państwowe i kościelne w rocznicę 15-lecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, Dnia Flagi Narodowej oraz uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W Łomży przygotowano bogaty program obchodów z udziałem mieszkańców.

■ 20 lat temu pierwszych pacjentów przyjął oddział laryngologiczny Wojewódzkiego Szpitala w Łomży. Od początku kieruje nim dr Marek Pyd.



■ Józef Mierkowski z Obiedzina, obecnie mieszkaniec Kolna, obchodził uroczystości setne urodziny. Zasłużony żołnierz w walce o niepodległość jest nadal samodzielny i sprawny. Odebrał życzenia od rodziny: pięciu córek i dwóch synów oraz władz Kolna.



■ Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży podpisał umowę o współpracy z firmą budowlaną STRABAG sp. z o.o. – liderem z zakresu wdrażania innowacji i nowych technologii. Wpłynie to na poziom szkolenia zawodowego uczniów nowego kierunku kształcenia.

■ Urodzony na Ziemi Łomżyńskiej, absolwent Łomżyńskiej Wety (matura 1981 r.) Bogdan Konopka został powołany przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi na stanowisko Głównego Lekarza Weterynarii.

■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej uroczystości obchodzone 4 maja Dzień Strażaka. Ochotnicza Straż Pożarna w Ciemnoszyjach (gm. Grajewo) otrzymała sztandar na 70-lecie jednostki. Od 2001 roku prezesem OSP jest Andrzej Kolankiewicz.



■ 6 maja bardzo uroczystości obchodziła setne urodziny Janina Orłowska z Zambrowa. Z serdecznymi życzeniami jubilatkę odwiedził osobiście burmistrz miasta, Kazimierz Dąbrowski.



■ Łomża posiada nowe logo promocyjne „Zasmakuj w Łomży” wybrane głosami ponad 360 mieszkańców. Głosowało 1000 osób.

■ Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży została 7 maja Podlaską Marką Roku w kategorii „Kultura” w plebiscycie zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski. Statuetkę i 10 tys. zł. odebrał dyrektor Jan Miłosz Zarzycki.

■ 9 maja Senat PWSliP w Łomży wybrał pierwszą Radę Uczelni na mocy „Konstytucji dla Nauki”, z uprawnieniami od 1 października. Pierwszym jej przewodniczącym został Zbigniew Forenc – wiceprezes Zarządu Zakładu Usług Informatycznych „Novum” w Łomży.

■ Ppłk Zbigniew Jankowski został powołany 10 maja na dyrektora Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Z Suwałk wrócił do zakładu, w którym pracował wcześniej.



■ Prof. Henryk Skarżyński, pochodzący z Rosochatego Kościelnego (gm. Czyżew) – twórca i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu, został Honorowym Ambasadorem Województwa Podlaskiego.

■ 9 maja zmarł ks. dr hab. Marek Truszczyński († 59) – rektor kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP w Łomży. W kapłaństwie przeżył 34 lata. Ciało śp. księdza spoczęło w rodzinnej parafii Lewkowo (diecezja płocka).



■ Myśliwi zrzeszeni w kołach „Sokół” (prezes Paweł Zielewicz) i „Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Ziemi Łomżyńskiej” (prezes Andrzej Rumiński) 11 maja obchodzili 100-lecie założenia kół.



■ Damian Śliwiński z III klasy gimnazjalnej Katolickiej Szkoły Podstawowej w Łomży występował Grand Prix podczas V Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Filmowej „O Złoty Laur Stowarzyszenia Galiarda” w Poznaniu w kategorii wiekowej 14-17 lat. Zaprezentował piosenkę Eugeniusza Bodo „Sex appeal” z filmu „Piętro wyżej”, którą przygotował pod opieką Agnieszki Żemek-Pawczyńskiej z Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży.



■ 14 maja zmarł Zygmunt Kruszyński († 71), były starosta grajewski, nauczyciel i długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej i Szkoły Podstawowej nr 2 w Grajewie. Był powszechnie szanowany i lubiany.



■ 17 maja odbył się pogrzeb 39 żołnierzy armii rosyjskiej poległych w 1915 roku. Ich szczątki odnaleziono przy drodze w Mątwy i pochowano na byłym cmentarzu wojskowym przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. Fot. Józef Babieli



■ 16 maja setną rocznicę urodzin obchodził Leon Gwardiak z Woli Zambrowskiej. Opiekuje się nim córka chrzestna, pani Alicja Bogusz. Jubilatka

w dniu urodzin odwiedziła rodzina i delegacja gminy Zambrów na czele z wójtem Jarosławem Kosem.

■ Kalina Marek z klasy przedszkolnej Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży wygrała Wojewódzki Finał XXVII Festiwalu Piosenki Przedszkolaków „Mama, tata i ja”.

■ Miasto Kolno otrzymało tytuł „Samorząd przyjazny energii” oraz nagrodę od Polskiego Towarzystwa Przemysłu i Rozdziału Energii Elektrycznej. Samorząd Kolna znalazł się w gronie sześciu laureatów w Polsce.

■ 16 uczniów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży, w ramach projektu „Mój atut – staż zawodowy za granicą”, wróciło z dyplomami w branży hotelarskiej i żywnościowej z Wilna na Litwie.

■ 18 maja funkcjonariusze Komisji Administracji Skarbowej w Łomży skonfiskowali na targowisku w Nowogrodzie ponad 1000 szt. odzieży i perfum o wartości 300 tys. zł., naruszających prawo własności przemysłowej.

■ 18 maja mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej masowo wzięli udział w Nocy Muzeów w Łomży i innych miastach.

■ 21 maja Heinrich Trapp, starosta bawarskiego powiatu Dingolfing Landau i prof. dr hab. Henryk Chyliński zostali Honorowymi Obywatelami Powiatu Łomżyńskiego.

■ 21 maja Ogólnopolską Konferencję Naukową „Pielęgniarstwo

w perspektywie XXI wieku – wartości, praca, zdrowie” współorganizowała Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży. Wojewoda Podlaski w imieniu Ministra Zdrowia wręczył 13 pielęgniarkom odznaczenia honorowe „Za zasługi dla ochrony zdrowia”.

■ 22 maja w Centrum Kultury w Zambrowie odbyła się uroczystość wręczenia nagród w Otwartym Konkursie Literackim „O Diamentowe Pióro”. Pierwsze miejsca w swoich kategoriach zajęli: Adam Bolesław Wierzbicki z Dłużek (osoby dorosłe) i Wiktoria Budkiewicz z Siedlec (młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych).

■ Z okazji 15-lecia województwa podlaskiego w Unii Europejskiej wicemarszałek Marek Olbrys spotkał się ze studentami Wyższej Szkoły Agrobiznesu i uczniami Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego na zaproszenie władz uczelni i Agencji Rozwoju Regionalnego.

■ Okręg podlaski i warmińsko-mazurski stracił senatora. Anna Maria Anders została mianowana ambasadorem RP we Włoszech.

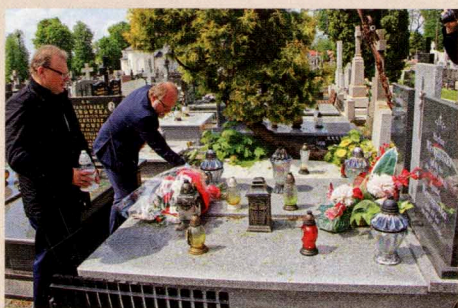
■ W Łomży zakończyła się XX edycja Łomżyńskiej Ligii Szachowej o puchar Prezydenta Miasta Łomży. W sali I LO im. T. Kościuszki w bieżącym

roku szkolnym rozegrano 6 zawodów z udziałem 377 zawodników. W klasyfikacji indywidualnej wśród dziewcząt w swoich kategoriach zwyciężyły Zofia Krysiwicz SP 28 Białystok (do lat 8), Maja Ciuchnicka SP 9 Łomża (do lat 10), Maja Grabowska SP 44 Białystok (do lat 13), Malwina Szweczyk SP 9 Łomża (do lat 16), Ewelina Tomasiewicz ZSMiO nr 5 w Łomży (do lat 20). Najlepsi wśród chłopców: Piotr Ciszewski SP 10 (do lat 8), Szymon Mandziuk SP 4 Łomża (do lat 10), Bartosz Chelstowski SP 10 Łomża (do lat 13), Michał Karwowski SP Konarzyce (do lat 16), Bartosz Kotarski ZSEiO nr 6 w Łomży (do lat 20). Klasyfikację drużynową wygrały zespoły ze szkół: Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży, Szkoła Podstawowa nr 9 w Łomży (klasy VII-VIII i gimnazjalna) i Szkoła Podstawowa nr 10 w Łomży (klasy 1-6). Organizatorem zawodów od 20 lat jest I LO i Akademia Szachowa Sobocińscy.

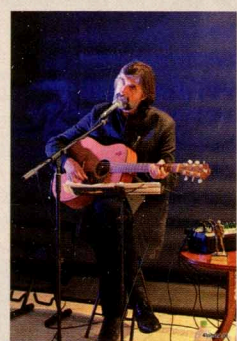
■ Formacja B.K.Team zdobyła Grand Prix podczas międzynarodowych zawodów tańca ulicznego Street Noise w Białymstoku. Ponadto otrzymali trzy indywidualne medale brązowe.



■ 75 rocznicę bitwy o Monte Cassino w Łomży uczczono wyjątkowym koncertem „Polskie Maki” oraz złożeniem symbolicznych kwiatów na grobie żołnierza – uczestnika bitwy, nauczyciela wychowania fizycznego i języka angielskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki, porucznika Stefana Werczyńskiego, dowódcy plutonu zwiadu. Fot. Józef Babel



■ Na zaproszenie Prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego w dniach 24-25 maja odbyły się Dni Wielokulturowej Łomży „Pod wspólnym niebem”. Imprezy odbyły się w Centrum Aktywności Turystycznej i Kulturalnej „Domek Pastora”. Cykl imprez zakończył recital Anatola Borowika.



■ 24 maja na stadionie miejskim odbyły się uroczystości z okazji 10-lecia Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łomży.

■ 22 maja setne urodziny obchodziła Stanisława Łapińska z Zambrzy Kapust (gm. Rutki Kossaki). Jest aktywna: piele warzywo i zdarza się, że rąbie drewno. Doczekała dwojga dzieci, 5 wnucząt oraz 7 prawnucząt. Mieszka z córką.



■ Wg danych GUS, ceny płodów rolnych, w tym zbóż, żywca, drobiu rzeźnego i mleka, z roku na rok rosną aż o 10 proc. Warzywa w maju, w stosunku do cen ubiegłorocznych, bardzo zdrożały. Na przykład ziemniaki o 83 proc., buraki 23 proc., kapusta 7 razy, cebula 3 razy. Za kilogram pietruszki w maju trzeba było zapłacić nawet 25 złotych!

■ Sto lat świętował Bolesław Borawski ze Szczuczyna (obecnie mieszkańiec Grajewa).

■ W wyborach do Parlamentu Europejskiego 26 maja z okręgu obejmującego województwa podlaskie i warmińsko-mazurskie posłami zostali: Karol Karski (PiS), Tomasz Frankowski (KE) i Krzysztof Jurgiel (PiS).



■ Poseł Jacek Bogucki od 25 maja pełni obowiązki dyrektora Szpitala Ogólnego w Wysokiem Mazowieckiem.

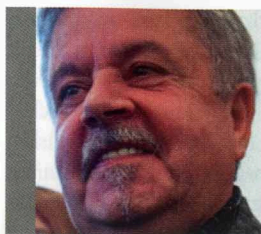
■ Łomża została sklasyfikowana na V miejscu w Polsce w kategorii miast na prawach powiatu w rankingu „Samorządy Przyjazne Klubom Piłkarskim” organizowanym przez pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota”.



■ 27 maja Zbigniew Maleszewski – długoletni i doświadczony trener boks w Łomży – został wiceprezesem Polskiego Związku Bokserskiego. Odpowiadał będzie między innymi za szkolenie polskich bokserów. Fot. www.naszsport.info



■ W Szkole Podstawowej nr 4 w Zambrowie odbyły się warsztaty 31 uczniów i 10 opiekunów z Chorwacji, Cypru, Grecji, Hiszpanii i Włoch w ramach realizacji unijnego projektu Erasmus+ „Bits and Pieces of Culture”. Przewodnym motywem spotkania były muzyka



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wieści z Oddziałów

Siłą Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej są ludzie. Ludzie skupiają się w oddziałach na terenie całego kraju. Odbijające się co trzy lata sumowania pracy są też czymś na kształt „rozpoznania mocy”, policzenia się, zmierzenia z nowymi wyzwaniami i szansami. W zeszłym roku Towarzystwo świętowało 60-lecie istnienia. Rok później sumujemy minioną, trzyletnią kadencję. W większości zebrań sprawozdawczo-wyborczych w oddziałach tradycyjnie uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego. Jak wygląda nasz najnowszy bilans? Co wynika z zakończonych właśnie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Towarzystwie?

Białystok

Zebrań sprawozdawczo-wyborcze odbyło się 3 kwietnia w sali Dyrekcji Lasów Państwowych. Oddział Białostocki TPZŁ skupia obecnie 57 osób; w ciągu ostatnich trzech lat ubyło 12 osób; na zebranie przyszło 26. Odbyło się 25 zebrań Oddziału. Sprawdzone i ciesząc się dużym zainteresowaniem członków formą działalności są zbiorowe wycieczki do ciekawych miejsc nie tylko na Ziemi Łomżyńskiej. W minionej kadencji odwiedzili m.in. Puszcę Białowieską i Białowiecki Park Narodowy, Ziołowy Ogród Botaniczny w Korycinach, Oddział Nowogrodzki TPZŁ z okazji jego 40-lecia oraz posiadłość swojego kolegi, prof. Wojciecha Sobańca we wsi Wierobie. Utrzymują bieżącą współpracę z Federacją Organizacji Pozarządowych w Białymstoku, a na swoich spotkaniach przygotowują prelekcje m.in. na temat Stowarzyszenia



św. Izzydora Oracza, działalności Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, o substancjach zwalczających nowotwory, a prof. Maria Borawska przedstawiła diety przeciwnowotworowe czy organizacji gospodarki leśnej w woj. podlaskim w XIX wieku. Dużym zainteresowaniem cieszą się historyczne opowieści prof. Adama Dobrońskiego, który na każdym spotkaniu przedstawia relacje ze swoich zagranicznych kwerend w muzeach i archiwach, mających na celu poszukiwanie nowych faktów z dziejów Ziemi Łomżyńskiej.

Prezesem Oddziału został wybrany na kolejną kadencję Jan Borawski. Mandat delegata na XXX Walny Zjazd Delegatów TPZŁ uzyskali: Jan Borawski, Adam Dobroński, Zbigniew Nasiadko, Wojciech Sobaniec, Jarosław Stypułkowski, Bogdan Dziatkiewicz, Aleksandra Zawadzka-Kożuch, Joanna Karpowicz.

📷 Józef Babel

Gdańsk

Trzyletnią kadencję 2016-2019 gdańscy łomżyniacy sumowali 23 kwietnia. Według dokumentacji oddział skupia 10 osób. Przez ostatnie trzy lata członkowie spotykali się sześć razy. Tematykę cyklicznych spotkań członków Oddziału Gdańskiego – według jego prezesa, Zygmunta Wierciszewskiego – wypełniają kwestie związane z polityką. Często powraca tu wątek okupacji sowieckiej i deportacji mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej na Sybir i do Kazachstanu. – Ale nie tylko ta tragiczna tematyka zajmuje nasze dyskusje – informuje Zygmunt Wierciszewski. Równie ciekawe są wspomnienia z okresu pierwszych lat po wojnie, lat nauki i urzędowania się na nowej drodze życia, zakładania rodzin i osiągania stabilizacji życiowej. Prezesem Oddziału został ponownie Zygmunt Wierciszewski, który także – obok Adama Niklewicza – będzie delegatem na WZD w Łomży.



i taniec. Koordynatorem projektu jest nauczycielka szkoły Barbara Gluszczyk.

■ 28 maja dr Ewa Chludzińska została wybrana na stanowisko prezesa Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Awansowała z funkcji zastępcy Aleutyny Kołos, która nie startowała w wyborach po przepracowaniu 21 lat na funkcji wiceprezesa i prezesa oddziału.



■ Beata Trzonkowska – lekkoatletka PWSiP w Łomży – zdobyła złoty medal podczas Akademickich Mistrzostw Polski w Lekkiej Atletyce w Łodzi w pchnięciu kulą. Jej wynik to 14,11 m.

■ Natalia Farfułowska i Piotr Pastorczyk – uczniowie klasy III C łomżyńskiej WETY zostali mistrzami Konkursu Gastronomicznego Województwa Podlaskiego w II jego edycji. W nagrodę otrzymali staż w restauracji



Karola Okrasy „Platter by Okrasa” w Hotelu InterContinental w Warszawie oraz nagrody rzeczowe, ufundowane między innymi przez Marszałka Województwa Podlaskiego.

■ 30 maja Szkoła Podstawowa nr 1 w Kolnie uroczyście świętowała jubileusz 100-lecia. Odświeżono jubileuszową tablicę; szkoła otrzymała nowy sztandar.



www.lomzyniacy.org

nasze towarzystwo

strony
41-44

Jedwabne

Jedyny oddział, w którym nie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Od czasu, gdy była prezes Ewa Mańko przeniosła się do Białegostoku, oddział praktycznie nie istnieje. Z dokumentacji ZG TPZŁ wynika, że w 2013 roku było tu jeszcze 9 członków, a w 2015 już tylko 6. W najlepszych czasach na liście znajdowało się nawet ponad 20 członków. W związku z tym, że sytuacja jest praktycznie beznadziejna, 18 maja b.r. Zarząd Główny TPZŁ uchwalił jednogłośnie likwidację Oddziału TPZŁ w Jedwabnem. Decyzja weszła w życie z dniem podjęcia.



Koszalin

Koszalin zainaugurował tegoroczną kampanię sprawozdawczo-wyborczą w TPZŁ już 29 marca. Zainaugurował dość smutno, bo chwilą milczenia ku czci znakomych członków: Elżbiety Niechciał, Bożeny Tomaszewskiej, Zofii Koniecko i Teresy Konopka, które odeszły w minionej kadencji. Niestety, szeregi członkowskie topnieją równie szybko jak w kraju: w 2016 roku w Koszalinie było 32 łomżyńiaków, obecnie jest ich już o 12 mniej. Listę obecności na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym podpisało 10 osób; nieobecność 9 osób usprawiedliwiono z powodu choroby. W ciągu ostatnich trzech lat koszalińscy łomżyńiaczy oficjalnie spotykali się 11 razy. Zdaniem prezesa Andrzeja Tomaszewskiego należy kontynuować spotkania opłatkowo-noworoczne. Prowadzona jest kronika oddziału, mimo że jej inicjatorka i wieloletnia kontynuatorka, niezapomniana Zofia Koniecko, już odeszła. Przedstawiciele Oddziału uczestniczyli w obchodach 600-lecia nadania Łomży praw miejskich, w XVI Zjeździe Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej, obchodach 100-lecia Niepodległości oraz w dorocznym konkursie „Rozmaitości Wielkanocne” w Zbójnej.

Andrzej Tomaszewski będzie kierował pracami koszalińskiego oddziału TPZŁ w kadencji do 2022 roku. Delegatami Koszalina na XXX WZD TPZŁ zostali: Urszula Bednarczyk-Grabowska i Andrzej Tomaszewski.

Kraków

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbyło się 28 marca. Kraków jest ciekawym przykładem, bo choć różne źródła wskazują na to, że mieszka tu wielu łomżyńiaków, to koło TPZŁ liczy obecnie mniej niż 10 osób. Na zebranie przyszło sześć osób. W mijającej kadencji odbyło się kilkanaście spotkań krakowskich łomżyńiaków. Odbyła się m.in. bardzo ożywiona dyskusja nad II, poświęconym Łomży, rozdziałem książki Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego „Puszcze polskie”. Dużym zainteresowaniem cieszyło się sprawozdanie z uroczystych obchodów 400-lecia I Liceum

Ogólnokształcącego, a także udział w gali finałowej konkursu „Sprawa polska w czasie I wojny światowej i wkład nauczycielstwa polskiego w odzyskanie niepodległości”. Jedno ze spotkań poświęcono wspólnemu czytaniu fragmentów książki wydanej z okazji 600-lecia nadania Łomży praw miejskich „Łomża na przestrzeni dziejów”. Członkowie koła wspólnie zwiedzili wystawę twórczości Stanisława Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym, a także sumowali dorobek Towarzystwa w 60-lecie.

Krakowskim łomżyńiakom nadal przewodzić będzie Wiesława Wiatr. Ona też będzie delegatem koła krakowskiego na XXX Walnym Zjeździe Delegatów TPZŁ.

Łomża

Jak to u was jest – pytają mnie często łomżyńiaczy: kto tak faktycznie rządzi Towarzystwem: prezes Zdanowicz, czy prezes Michalczyk – Kondratowicz? Tłumaczenie, że w Łomży funkcjonuje zarząd główny i zarząd oddziału jest mało skuteczne, bo pytania te pojawiają się od wielu lat, także w ostatnich tygodniach. Pojawiają się głosy, by wrócić do pomysłu sprzed lat o połączeniu Oddziału Łomżyńskiego z Zarządem Głównym – może łatwiej byłoby także skoordynować wówczas kwestie finansowe. Na razie jednak Oddział TPZŁ w Łomży sumował swoją pracę 6 kwietnia. Z ankiety statystycznej wynika, że na początku mijającej kadencji skupiał – bagatela! – 339 osób, na koniec było ich 344. Mimo, że 14 członków w minionych trzech latach pożegnano na zawsze, to ciągle przybywają nowi. Niestety, z możliwości udziału w zebraniu sprawozdawczo-wybor-



czym skorzystały tylko 52 osoby, dlatego obrady rozpoczęły się w II terminie. Oddział zbierał się 31 razy w kadencji. Zarząd kładzie nacisk na integrację środowiska. Służą temu m.in. spotkania noworoczne, bale karnawałowe zwane wielkimi, wspólne wyjazdy na niedziele palmowe do Łysych i do Zbójnej. Oddział uhonorował pamięć działaczki kulturalnej Łomży, twórczyni Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów Heleny Czernek, fundując tablicę pamiątkową na froncie obecnej siedziby ŁTN i biblioteki miejskiej, której H. Czernek była kierowniczką. Odbyła się też konferencja poświęcona prezentacji ogromnego dorobku Pani Heleny. Godne odnotowania było spotkanie z prof. Adamem Dobrońskim „Ziemia Łomżyńska w okresie guberni”, spotkanie z okazji 100 rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza, seminarium poświęcone profilaktyce chorób nowotworowych, spotkanie poświęcone Helenie Filichowskiej – reprezentantce literatury

kobiecej okresu międzywojennego, współudział w przygotowaniu jubileuszu poety Henryka Gały, a także spotkanie z prof. Małgorzatą Dajnowicz i promocja książki dr Marii Bauchrowicz-Tockiej „Łomża i region na łamach prasy łomżyńskiej okresu międzywojennego”. Red. Maria Tocka jest także autorką monografii oddziału TPZŁ. Kadencję zakończył piknik w Lesie Jednaczewskim. Prezesem Oddziału na nową kadencję została ponownie Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. Na XXX WZD Oddział Łomżyński TPZŁ reprezentować będzie 17 delegatów: Józef Babel, Maria Bauchrowicz-Tocka, Antoni Chojnowski, Jacek Cholewicki, Waldemar Cieślak, Alicja Dąbrowska, Mirosława Kluczek, Wawrzyniec Kłosiński, Helena Kołomyjska, Maria Konopka, Jerzy Łuba, Edward Matejkowski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Józef Mioduszewski, Stanisław Ogródnik, Waldemar Pędziński i Zygmunt Zdanowicz.

📷 Józef Babel

Nowogród

Maria Dąbrowska – to od lat pierwsze moje skojarzenie, gdy słyszę słowo „Nowogród”. I żałuję ogromnie, że na skutek różnych splotów zdarzeń, była to dla „naszej Marylki” ostatnia kadencja, właściwie nawet przerwana. Marylka od lat odgrażała się, że rzuci tę społeczną działalność, bo rzekomo „nie wyrabia”. Siła rozpędu jednak była tak ogromna, że trwała dzielnie na funkcji prezesa Oddziału TPZŁ, skupiała koło siebie dobrych ludzi i razem z nimi budowała dobre opinie i o Nowogrodzie, i o Towarzystwie. Na początku kadencji Oddział nowogrodzki skupiał 34 osoby, na koniec kadencji jest ich już 40. Członkowie oddziału znaleźli pretekst do – to rekord! – 40 spotkań w ciągu kadencji! Dziękujemy Ci Marylko z całego serca. To, co zrobiłaś, pozostanie w Nowogrodzie na zawsze.

Bez Marylki już zatem odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie. Mówiono jednak o inicjatywach, w których przecież była obecna. Z informacji opracowanej przez kol. Elę Chmielewską wynika, że były to m.in. obchody Dnia Kobiet, wielkanocne spotkania przy jajeczku, sadzenie lasu w Nadleśnictwie Nowogród, bieg o puchar Burmistrza Nowogrodu połączony z Dniem Dziecka, wyjazd do teatru w Białymstoku, kwesta na ratowanie cmentarnych zabytków w Nowogrodzie, Dzień Świąteczny przed Bożym Narodzeniem z udziałem setek mieszkańców miasta i gminy oraz gości z Kurii Biskupiej, ZG TPZŁ, służb mundurowych itp., obchody 40-lecia Oddziału Nowogrodzkiego TPZŁ z odsłonięciem pomnika zmarłych członków Towarzystwa, współudział w obchodach Roku Chętnikowskiego, spływy kajakowe i ogniska integracyjne. To bardzo dobry przykład na to, jak wspólna praca wielu ludzi szanujących się wzajemnie, połączonych przyjaźnią, może przynieść środowisku konkretne korzyści.

Prezesem Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie został Tadeusz Góralczyk. On także, wspólnie z Elżbietą Chmielewską, będą reprezentować oddział na XXX WZD w Łomży.

Olsztyn

10 kwietnia trzyletnią kadencję podsumowali olsztyńscy łomżyńscy. Z ankiety statystycznej wynika, że kadencję tę rozpoczęło 30 członków, a sfinalizowało ją 27. W trakcie kadencji spotykali się praktycznie co miesiąc. Z informacji przedłożonej przez ustępującą prezes Krystynę Koziello-Poklewską wynika, że główna tematyka tych spotkań to Łomża, Ziemia Łomżyńska, jej kultura, ludzie. Jedno ze spotkań poświęcono setnej rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Dużym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z olsztyńskimi pisarzami oraz naukowcami pochodzącymi z Ziemi Łomżyńskiej. Kontynuowano tradycję spotkań autorskich, m.in. z Marianem Filipkowskim i Zbigniewem Chojnowskim. Dwa spotkania poświęcono Donacie Godlewskiej i Helenie Czernek. Krystyna Koziello-Poklewska mówiła m.in. o historii katedry łomżyńskiej, Zygmunt Zalewski o fortyfikacjach, Tadeusz Kufel o związkach kulturalnych Mazur z Kurpiowszczyzną, Marian Filipkowski o rodzinie Wagów i ich zasługach dla Łomży, Wiktor Wysłouch udostępnił płytę, na której o Łomży w czasach wojny opowiadał Edward Dardziński, o prof. Franciszku Piaściku mówił prof. Henryk Piaścik, a Zbigniew Korejwo – o łowach i łowiectwie w dawnej Polsce. Na spotkanie poświęcone 600 rocznicy nadania Łomży praw miejskich przybyli wiceprezisi Zarządu Głównego TPŻŁ – Józef Babel i Wawrzyniec Kłosiński.

Prof. Jan Jankowski, prof. Jadwiga Przała i dr Wiktor Wysłouch w interesujących wystąpieniach przybliżyli własne badania nad zdrową żywnością oraz jej znaczenie w życiu społecznym. Prof. Franciszek Przała przez 20 lat współpracował jak wykładowca z Wyższą Szkołą Agrobiznesu w Łomży. Kilka spotkań dotyczyło odbudowy i integracji państwa polskiego po I wojnie światowej oraz trudnościom i osiągnięciom narodu w okresie 20-lecia międzywojennego.

Ciekawostką jest to, że przed każdym spotkaniem kilkuminutowe aktualne „relacje” z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej prezentowała absolwentka UWM, mgr Małgorzata Malinowska – oczywiście łomżynianka. Z dużą radością członkowie oddziału uczestniczyli w tradycyjnych majówkach i grzybobraniach w Nowej Kaletce oraz tradycyjnych spotkaniach wigilijnych. Olsztyńscy łomżyńscy bardzo aktywnie współpracują z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich”.

Nowym prezesem Oddziału TPŻŁ w Olsztynie został Zygmunt Zalewski. Delegatami na XXX WZD zostali: Stanisław Kulesza, Jadwiga Przała i Zygmunt Zalewski.

Stawiski

Oddział TPŻŁ skupia 12 osób. W minionej kadencji spotykali się trzy razy. Na zebranie sprawozdawczo-wyborcze 15 maja przyszedł cztery osoby. Prezes Oddziału Bolesław Krzywda mówił m.in. o znikomym zainteresowaniu mieszkańców Stawisk przynależnością do Towarzystwa. Ci, którzy już należą, uczestniczyli m.in. w obchodach

590-lecia powstania Stawisk. Trwają prace nad wydaniem monografii miasta, na którą Urząd Miasta poszukuje środków. Prezesem Oddziału na kolejną kadencję został Bolesław Krzywda, który wspólnie z Januszem Kossewskim reprezentować będzie Stawiski na XXX WZD.

Warszawa

Specjalny sentyment, bo to przecież tu 61 lat temu urodziło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i tu przez wiele lat rezydował Zarząd Główny. Z tamtych czasów, z grona założycieli pozostał już tylko Jan Kisiel, ale nie było go 1 kwietnia na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym oddziału warszawskiego TPŻŁ. Z powodu wieku i chorób nie było także co najmniej kilkunastu innych osób. Listę obecności podpisało 10 osób spośród ponad 40, które deklarują swoją przynależność do TPŻŁ. Utrapieniem oddziału w mijającej kadencji był brak stałej siedziby. Mazowiecki Instytut Kultury przechodził remont kapitalny, oddział musiał korzystać z gościny jednego z posłów prawicy. W jego biurze poselskim odbywały się spotkania, podczas których uczestnicy wysłuchali wykładów



z różnych dziedzin nauk humanistycznych, m.in. dr Zbigniew Tucholski mówił o udziale Polaków w budowie kolei transsyberyjskiej, dr Marcin Dolecki opowiadał o swojej książce „Jeden z możliwych światów”, a Joanna Tomicka – kustosz Muzeum Narodowego – o osobliwych związkach sztuki i nauki w XVI i XVII wieku. Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie poświęcone historii więzienia w Łomży na podstawie książki dr. Z. Tucholskiego o Urke Nachalniku – złodzieju i literacie. Odbył się koncert „Witaj wiosno” z udziałem artysty Krzysztofa Rydzewskiego.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbywało się już znowu w Mazowieckim Instytucie Kultury, z którym Oddział podpisał porozumienie na nieodpłatne korzystanie z sali raz w miesiącu.

Pracami oddziału Warszawskiego w nowej kadencji kierować będzie nadal Andrzej Załuska. Delegatami na XXX WZD zostali: Andrzej Bełowski, Zenon Krajewski, Jan Krześniak i Andrzej Załuska.

📷 Józef Babel

Zambrów

12 kwietnia w sali biblioteki publicznej zebrali się członkowie Oddziału Zambrowskiego TPŻŁ, by podsumować trzyletnią kadencję. Swoją sympatię do Ziemi Łomżyńskiej otwarcie deklaruje 12 zambrowiaków. 12 też razy spotykali się

w tej kadencji. Było jedno zebranie wyjazdowe do dworku w Łosicach – Dołęgach, gdzie zapoznali się z bogatą historią obiektu i jego właścicieli, poczynając od XV wieku. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest widziane przez władze Zambrowa. Prezes i członkowie zapraszani są m.in. do udziału w Zambrowskich Spotkaniach Wigilijnych, na uroczystości z okazji świąt państwowych,



a także na doroczne Dni Papieskie. Towarzystwo składa wiązanek kwiatów podczas uroczystości z okazji 3 maja i 11 listopada. W IV kwartale 2018 r., z okazji obchodów 100-lecia Niepodległości, członkowie TPŻŁ uczestniczyli w dwóch spotkaniach poświęconych Józefowi Piłsudskiemu i Romanowi Dmowskiemu. Tradycją stają się wyjazdy do Drozdowa na Festiwal „Muzyczne Dni”.

Pracami Oddziału w Zambrowie w nowej kadencji kierować będzie nadal Bogdan Sobociński, który wspólnie z Dominikiem Gontarem i Honorowym Członkiem TPŻŁ Franciszkiem Tarnowskim pilnować będą interesów Zambrowa na XXX WZD.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Zbójna

Zagłębie tradycji i dobrej roboty. Jeszcze za czasów, gdy rządził tu niezmordowany wójt Zenon Białobrzeski, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej mogło liczyć na przychylność Kurpiowszczyzny. To wtedy dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury zaprosiła nas do współpracy w organizacji dorocznego konkursu „Rozmaitości Wielkanocne” i ta współpraca trwa do dziś.

Do Towarzystwa należy 25 osób. Na zebraniu spotkało się 14. Jak powiedziała prezes Oddziału Marta Poreda, miniona kadencja w Zbójnej to inicjatywy związane z promocją i troską o zachowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego Kurpiowszczyzny. Dzięki staraniom m.in. członków TPŻŁ udało się wydać II tom książki Władysława Rydla pt. „Kariera Władka”. Publikacja ta jest niezwykle istotna dla dogłębnego poznania historii gminy Zbójna, stanowi cenne źródło wiedzy dla lokalnej społeczności.

- Naszym celem było, aby ta książka trafiła pod strzechę każdej rodziny w naszej Małej Ojczyźnie – mówiła prezes Marta Poreda. Zrealizowany przez TPŻŁ projekt „Śladami historii Kurpi” miał skłonić do refleksji nad przemijaniem i przyczynić się do większego zainteresowania lokalnej społeczności historią i kulturą tej ziemi. Młode pokolenie nie zna gwary kurpiowskiej, zwyczajów i obrzędów charakterystycznych dla tego regionu. Dlatego tak ważne jest pielęgnowanie tradycji i kultury Kurpiowszczyzny. Oddział TPŻŁ w Zbójnej w ramach tego projektu zrealizował warsztaty

Czym pachnie Łomża?

dla dzieci i młodzieży. Towarzystwo w Zbójnej ma w swoich szeregach znakomitych nauczycieli języka polskiego oraz badaczy Kurpiowszczyzny, którzy prowadzili zajęcia z gwary kurpiowskiej oraz wykłady poświęcone historii Kurpi. Odbyla się promocja książki, a TPZŁ przygotowało całą oprawę artystyczną tego wydarzenia. Ufundowano tablicę pamiątkową poświęconą Władysławowi Rydlowi i odsłonięto ją na budynku cmentarza parafialnego w Zbójnej. Odrestaurowano także pomnik żołnierzy poległych podczas I i II wojny światowej na cmentarzu parafialnym.

Nowym prezesem Oddziału TPZŁ w Zbójnej wybrano Jana Zielińskiego. Delegatami na XXX WZD w Łomży będą: Zenon Białobrzski i Jan Zieliński.

Zarząd Główny

18 maja 2019 r. po raz ostatni w tej kadencji spotkał się obecny Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zgodnie z wymaganymi procedurami, spotkanie poświęcone było przede wszystkim przyjęciu materiałów na XXX Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa, który obradować będzie w Łomży (I LO im. T. Kościuszki) 22 czerwca b.r. W spotkaniu uczestniczyło dwóch nowo wybranych prezesów Oddziałów TPZŁ: Tadeusz Góralski z Nowogrodu i Jan Zieliński ze Zbójnej.

Mimo, że czasy nie sprzyjają społecznej ak-



tywności, a Towarzystwo zbliża się do wieku dość zaawansowanego (w ub.r. świętowało swoje 60. urodziny), to sprawozdanie ustępującego Zarządu Głównego z trzyletniej kadencji zawiera aż 12 stron tylko tych najważniejszych inicjatyw i dokonań. Niestety, bywają czasem trudne decyzje, jak choćby ta o likwidacji koła TPZŁ w Jedwabnem, które właściwie dokonało samounicestwienia. Członkowie Zarządu Głównego przedstawiają Zjazdowi także propozycje zmian w Statucie organizacji, bardziej dopasowując jego zapisy do współczesności. Czerwcowy Zjazd, oprócz podsumowania kadencji, wybierze także nowe władze Zarządu Głównego. Dla ciekawości: obecny Zarząd Główny (a prezes Zygmunt Zdanowicz w pełni) kierował pracami Towarzystwa nieprzerwanie prawie przez 7 kadencji, czyli... 21 lat! W opinii wielu obserwatorów czas, jaki prezes Zdanowicz poświęcił Towarzystwu, uratował je przed niemalże pewną katastrofą. Podczas obchodów 60-lecia Towarzystwa Z. Zdanowicz został uhonorowany odznaką „Za zasługi dla woj. podlaskiego”.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Notował, obserwował, analizował i marudził:

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

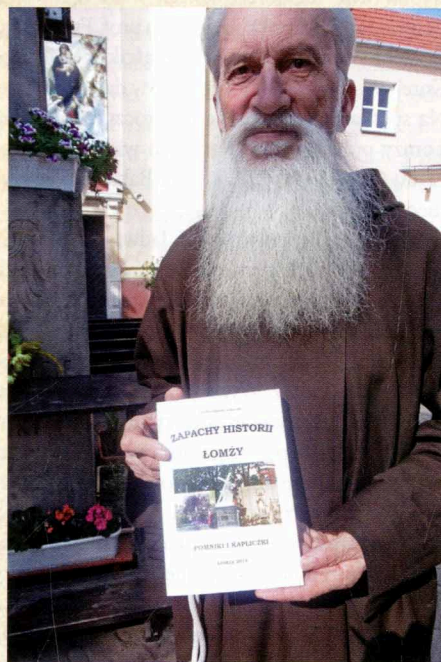
Czy historia ma zapach? Odkąd pamiętam, zawsze kojarzyła mi się z zapachem starego, czasem pokrytego kurzem papieru, albo zapachem zbutwiałego materiału. Tymczasem kapucyn Jan Bońkowski na postawione w poprzednim zdaniu pytanie odpowiedź ma wyłącznie twierdzącą. Mało tego, wysublimował właśnie „Zapachy historii Łomży” i zamknął je na ponad 80 stronach książeczki z podtytułem „Pomniki i kapliczki”.

Jan Bońkowski, od czasu gdy rząd Białorusi stracił cierpliwość dla jego ponad 20-letniej duszpasterskiej roboty wśród Polaków w białoruskich parafiach, po powrocie do „rodzinnego” klasztoru w Łomży najwyraźniej cierpi na zespół niespokojnych nóg. Trudno wymienić jakieś jedno wydarzenie, na którym nie pojawiłaby się charakterystyczna długa, siwa broda, otulona brązowym habitem. Jest m.in. kapelanem Hospicjum pw. Ducha Świętego i łomżyńskiego harcerstwa. Uwielbia zwłaszcza różne spotkania historyczne, na które przychodzi często tylko po to, by dowiedzieć się czegoś nowego. Od powrotu z Białorusi wydał kilka – także we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – publikacji zwartych, poświęconych Łomży, patriotyzmowi, harcerstwu. Na bosych stopach odzianych w brązowe sandały przemierza po kilka – kilkanaście kilometrów dziennie ulicami ukochanej Łomży, bacznie rejestrując wzrokiem (a często również aparatem fotograficznym) zmiany zachodzące w jej pejzażu.

Trwałym owocem owych peregrinacji jest właśnie wspomniana książeczka, w której Ojciec Jan zapewnił nieśmiertelność kilkudziesięciu elementom łomżyńskich ulic, obok których często przechodzimy, a tak naprawdę ich nie dostrzegamy. Taką próbę podjęliśmy także i my w jednym z poprzednich wydań „Wiadomości Łomżyńskich”. Pokazaliśmy najważniejsze łomżyńskie pomniki i tablice, razem z ich opisem, autorem projektu i wykonawcą. Zestaw Ojca Jana jest znacznie szerszy. Otwiera go zdjęcie figury Matki Boskiej przed budynkiem byłego Liceum Pielęgniarskiego przy ul. Wiejskiej. Obok – zdjęcie znajdującego się w pobliżu figury glazu „Obrońcom i Wyzwolicielem Ojczyzny. Łomża 1971”. Kapliczki, krzyże, figury – jak choćby ta św. Franciszka przed domem zakonnym siostr służek (dawny Dom Tercjarski) przy ul. Radzieckiej, mało znana figura Matki Bożej Niepokalanej z zaplecza klasztoru OO. Kapucynów, figury kamienne św. Józefa z dzieciątkiem i św. Franciszka z Asyżu w ogrodach kapucyńskich, aż po znane chyba wszystkim łomżyńnikom pomniki Jakuba Wagi, Zygmunta Glogera, prof. Bohdana Winiarskiego, pomnik bohaterskich harcerzy, pomnik powstańców przy Szosie

Zambrowskiej, tablicę ku czci ofiar łomżyńskiej ubecji przy Nowogrodzkiej 5 i wiele innych historycznych śladów pracownie udokumentowanych i utrwalonych „ku pamięci”. I tak przez tych ponad 80 stron.

Ciekawostką tego wydawnictwa jest także to, że jego Autor, przecież dobrze znany z kwiecistej mowy i upodobań do publicznych oracji, tutaj milczy. Na pierwszej jedynie stronie zamieścił kilka słów, zdradzając okoliczności powstania wydawnictwa. „Podczas ostatnich spotkań (Klubu Historycznego „Tempus Fugit” – przyp. red.) zrodziła się myśl zgromadzenia w formie fotograficznej możliwie wszystkich pomników, tablic historycznych i kapliczek, znajdujących się na terenie naszego miasta, które świętuje



600-lecie nadania praw miejskich. Spoglądając na istniejące tu i ówdzie nieliczne pomniki, tablice historyczne oraz przydomowe kapliczki, możemy zadumać się nad przepiękną historią naszego miasta, którą tworzyli wielcy ludzie: naukowcy, nauczyciele, artyści, bohaterowie wielu zrywów niepodległościowych oraz prosty lud, obdarzony siłą chrześcijańskiego ducha. Stąd możemy doznać urokliwych zapachów pięknej historii naszego miasta – Łomży”.

Jan Bońkowski dedykuje swoją najnowszą pracę rodzinnej Łomży na 600-lecie jego miejskości. Wiem, że nakład wydawnictwa warunkowany był środkami finansowymi, a tych przecież trudno szukać w podszytej wiatrem kapucyńskiej sutannie. Dobrze zatem, że znaleźli się ludzie dobrej woli (m.in. prezydent Łomży i „Carpe Diem”), dzięki którym dane nam jest

odkrywać na nowo zapachy historii Łomży. Może to zabrzmieć dość paradoksalnie, ale wydając tę rzecz o pomnikach Łomży, O. Jan Bońkowski zapewnił sobie także trwały pomnik na ulicach umiłowanego miasta, które – jak sam twierdzi – wyznaczył mu Pan na wypełnianie swojej życiowej misji. I choć poznał chyba wszystkie kapucyńskie klasztory w Polsce, to w jednej z prac konkursowych napisał, że Łomża jest jego rajem na ziemi, małym miastem w głębi serca...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

*

Gdy w piątkowe popołudnie umówiłem się na spotkanie z O. Bońkowskim, by zrobić mu zdjęcie do tej publikacji, zza poły habitu wyciągnął z uśmiechem broszurę zatytułowaną „Początek Łomży. Góra Popowa”. Znalazłem w niej etymologię nazwy jednego z najbardziej znanych wzgórz Łomży: „W średniowieczu – pisze Jan Bońkowski – słowo „pop” (papa, ojciec) odnosiło się do każdego duchownego, niezależnie od wyznania. Stąd dzisiaj miejsce, gdzie znajduje się kościół i swoją posługę pełni księża, można by nazwać w przypadku nazwy „Góra Popowa” Górą Księżowską. Jednak nazwa Góry Popowej pozostała jedynie w historii”. Ale oprócz tego w tym niewielkim wydawnictwie jest wiele ciekawostek i faktów z przeszłości.

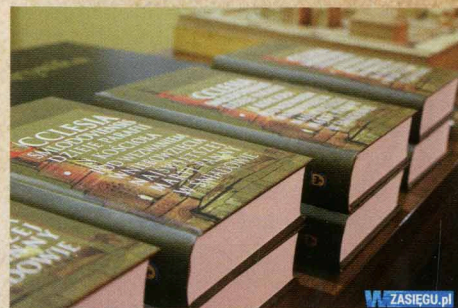
WK

Śniadowo z górnej półki

Trzeba mieć w sobie nieprzebrane pokłady wrażliwości historycznej, by sięgnąć po taką książkę i przeczytać ją od deski do deski, ale zdecydowanie więcej trzeba mieć w sobie odwagi, samozaparcia, talentu i uporu szperacza, by zabrać się do napisania takiego dzieła. „Ecclesia Smłodoviensis. Dzieje parafii i kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Śniadowie”. Książka tytułowana „pracą zbiorową” pod redakcją Marii Przytockiej, w gruncie rzeczy jest w zdecydowanej większości tekstem pracą Pani Redaktor. I dodajmy od razu: nie tylko dzieje parafii i śniadowskiego kościoła znajdziemy na blisko – bagatela! – 900 stronach tej niezwykle cennej publikacji. Jest tu kopalnia tematów, które nawet tym, co na historię mają „długie zęby”, pozwoli zafascynować się losami nieznanej dotąd szerzej „Małej Ojczyzny”.

„Kościół naszej diecezji cieszy się kolorytem wielu starych i nowych parafii. Wnoszą one do dziejów diecezjalnych swoją specyfikę i piękno ludzi, którzy je tworzyli i tworzą. Wśród parafii

diecezji łomżyńskiej, mających już dłuższą historię, znajdujemy parafię Śniadowo, z pierwotną nazwą miejscowości Smłodowo. Do tej pory nie było gruntownego opracowania historii tej parafii. Niniejsza praca, oparta na gruntownej kwerendzie archiwów, ukazuje bogactwo dziejowe tych terenów, a na jego tle historię parafii Śniadowo. Choć wiele informacji o jej początkach wciąż pozostaje w sferze hipotez historyków. Niemniej dowiadujemy się coraz więcej o zaraniu jej dziejów” – napisał we wstępie do książki biskup łomżyński Janusz Stepmowski.



Jak pisze Maria Przytocka, był taki dzień 4 listopada 1405 roku (pięć lat przed bitwą pod Grunwaldem, gdy Śniadowo było jeszcze Smłodowem), kiedy to eksceklencja Jakub z Korzkwi – biskup płocki uległ namowom ówczesnego właściciela Smłodowa Piotra Gza i za zgodą proboszczów



Łomżyński bank

Jest w Łomży taki bank, w którym najstarsze „lokaty” mają już prawie 15 lat, a najmłodsza kilka miesięcy. Żadna z nich nie jest jednak oprocentowana, bo chodzi o „Bank nazw Miasta Łomża”.

O tym, że coś takiego w ogóle istnieje dowiedziałem się przy okazji jednej z interpelacji, jakie do władz miasta wnoszą radni. W tej konkretnej radny spytał prezydenta Łomży dlaczego jedna z nowych ulic ma mieć akurat taką konkretną nazwę. Prawdopodobnie sam miał inny pomysł. Odpowiedziano mu więc oficjalnie, że nazwa to nie urzędnicza fanaberia, tylko jedna z propozycji oczekujących właśnie w tymże banku. Sprawdziłem więc pozostałe, nadal czekające jeszcze na swoją kolej. Okazuje się, że najstarsze pomysły na nazwy dla nowych ulic, placów czy rond mają już kilkunastoletnią historię.

Ci najdłużej, bo od 2005 r. oczekujący patroni to Jan Turkowski, Marcin (?) Mieszkowski i Zygmunt Mogielnicki. Pierwszy z nich był

prezydentem Łomży na przełomie XX i XXI wieku. Drugi, określony jako „działacz samorządowy i społeczny” nazwisko ma jakby znajome, chociaż imię chyba nie. Wnioskodawcy, czy wnioskodawcom chodziło prawdopodobnie o Mariana. W sumie też na M. Natomiast Zygmunta Mogielnickiego odnalazłem tylko w katalogu szlachty burzyńskiej. Dlaczego miałby patronować łomżyńskiej ulicy, zgłaszający jego kandydaturę nie wyjaśnił, bo w rubryce „krótki życiorys” znalazły się same kreski. Cztery poziome rozdzielone pośrodku ukośnikami. Wg alfabetu Morse’a to podobno znaczy MM, ale to też niczego nie wyjaśnia.

Pośród wszystkich propozycji zawartych w tym banku nazw, niby wartych upamiętnienia w łomżyńskiej onomastyce, co trzecia zgłoszona została jednego dnia – 16. sierpnia 2016 r. Ktoś hurtem zaproponował wówczas uhonorowanie patronatem dla ulic osiem postaci historycznych, od Mieszka I po ks. Jerzego Popiełuszkę i Ronalda

Reagana oraz dwóch bohaterów zbiorowych: Obrońców Wizny i Powstańców Węgierskich z 1956 r.

Najmłodsza propozycja z tego „banku” to Rondo Honorowych Dawców Krwi. Zasiliła jego zasoby pod koniec ub. r., ale nie wiadomo, jak długo będzie tam spoczywać. W tym czasie bowiem, gdy te nazwy tam sobie leżakują nabierając mocy, co najmniej kilka nowych ulic otrzymało nazwy spoza tych rezerw.

Np. na osiedlu Wschód, kiedy powstawała dzielnica nazwana „Królewska” od patronów ulic właśnie, sięgnięto po władców Polski. Nawet po Jagiellonów, ale bez czekającego w banku Kazimierza. Tzn. jest tam i król Kazimierz, ale akurat nie ten proponowany, tylko ostatni z Piastów. Tak jak i spośród królów elekcyjnych wybrano nie czekającego Sobieskiego, a Batorego. W innej części miasta pojawiła się nagle znikąd ulica Porzeczkowa, a w ramach dekomunizacji, kiedy pozbywano się z planu miasta ul. Bronisława Wesołowskiego, zmieniono jej nazwę na Kaszmirową, której w banku nie było. Ponoć dlatego, że sąsiaduje z Bawelnianą, Lniarską i Włókienniczą.

Także teraz, kiedy już z tych gromadzonych w ratuszu zasobów nazw wyciągnięto wreszcie leżakujących od roku Geodetów na nazwę ulicy, od razu pojawił się pomysł, żeby te, które pojawiają się w jej sąsiedztwie nazywać od innych zawodów szeroko związanych z budownictwem: Inżynierów, Projektantów, Budowlanców czy Elektryków.

Po co więc ten bank nazw? Po to, po co w ogóle banki. Żeby było gdzie składać depozyty. A jeśli udaje się potrzeby zaspokajać na bieżąco, to lokat się nie narusza. Byłe w ogóle o nich nie zapomnieć.

z Łomży i Szczepankowa, podpisał w Pułtusk dokument o utworzeniu parafii pw. Najświętszej Maryi Panny oraz Świętych Jana Chrzciciela i Mikołaja Wyznawcy. W granicach nowej parafii znalazła się część wsi z parafii łomżyńskiej i szczepankowskiej.

26 kwietnia 1930 r. w Śniadowie rozpoczęła działalność herbaciarni, której właścicielkami były Natalia Krajewska i Genowefa Paclawska. 21 maja sklepy spożywczo-kolonialne otworzyli: Fejga Siwek oraz Mowsza Halpern, a 5 marca 1931 r. Sora Kanowicz oraz Morteł Cetnerszrer. W 1931 r. Stanisław Olszewski rozpoczął sprzedaż pieczywa, a Jan Szablowski 10 listopada 1932 r. otworzył karczmę z wyszynkiem. 24 lutego 1933 roku rozpoczął działalność młyn motorowy, którego właścicielem był Szaja Szrum. Jerzy Zieliński 14 października 1933 roku otworzył sklep spożywczo-kolonialny. Właścicielem apteki przed 1939 rokiem był Bogusław Majewski, zmarły we wrześniu 1957 roku. Do września 1939 roku policjantami byli: Olszewski, Markowski, Kurpiewski, a komendantem Stefan Najda, który zginął w Ostaszewie. Obowiązki zawiadowcy stacji kolejowej pełnił w tym czasie Ryszard Zaczkowski, a po 1941 roku Loges, majstrem torowym był Kalinowski...

Dziś, gdy widzimy opuszczony budynek dworca kolejowego w Śniadowie i zardzewiałą obok niego, trudno uwierzyć, że Śniadowo było miastem, mimo że mieszkało tu zaledwie niepełna 600 dusz!

Książka składa się z ośmiu rozdziałów, zredagowanych w porządku problemowo-chronologicznym: „Z dziejów Śniadowa”, „Miejscowości i mieszkańcy parafii”, „Miejsca kultu”, „Życie religijne parafii”, „Beneficjum parafialne”, „Duchowieństwo parafialne”, „Pozareligijna działalność księży” i „Varia”. Losami śniadowskiego kościoła – co zrozumiałe – interesował się obecny proboszcz, ks. Tomasz Wilga, który zlecił opracowanie dokumentacji historycznej parafii i kościoła. Tym pracom sekundował także wójt Śniadowa Rafał Pstrągowski, który 11 listopada 2015 roku zaprosił wielu gości na specjalną sesję naukową.

Wójt także, razem z Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Geystora w Pułtusk i Bankiem Spółdzielczym w Łomży, wzięli na siebie ciężar finansowy wydania tego niezwykłego dzieła. Niezwykłego, bo zostało opracowane w taki sposób, że może z powodzeniem spełniać także rolę znakomicie udokumentowanej monografii Śniadowa, które – jak wiadomo – dotąd nie doczekało

się jeszcze takiego opracowania. Można zatem jedynie przyklasnąć Szanownym Autorom, Pani Redaktor, znanej już przecież znakomicie jako autorka wielu podobnych wydawnictw zwartych. Książka zawiera kilkadziesiąt zdjęć historycznych i barwnych współczesnych, kopie map i dokumentów historycznych. Zawiera także aneksy, niezwykle bogatą i szczegółową bibliografię, indeks nazwisk.

Wydawcą książki jest Parafia Rzymsko-Katolicka w Śniadowie. Recenzowali ją: dr hab. Radosław Lolo – profesor Akademii Humanistycznej w Pułtusk oraz dr Tomasz Grabowski – dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Łomży. Okładkę zaprojektowała Barbara Kuropiejska-Przybyszewska.

Warto zauważyć, że staranny skład i redakcja techniczna jest dziełem Spes Wydawnictwo z Łomży, a druk wykonała firma J. J. Maciejewscy z Przasnysza.

Gdyby ktoś miał problem z dotarciem do tej bardzo pożytecznej i potrzebnej publikacji podpowiem, że jeden egzemplarz znajduje się w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8.

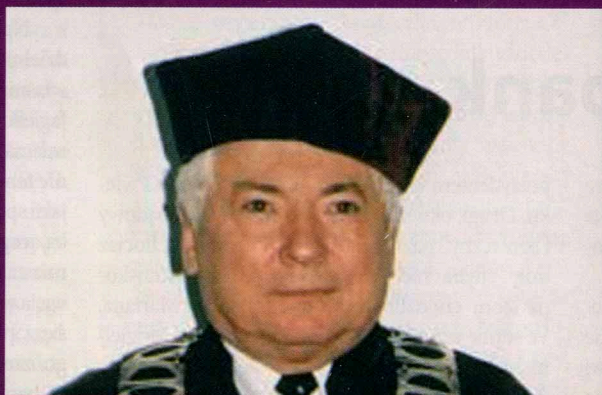
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ryszard Cieślik (1939-2006)

Poznaliśmy się na początku lat 80. w gabinecie ordynatora Oddziału Chirurgicznego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Starego szpitala, jeszcze przy ul. Marii Curie Skłodowskiej. Sympatyczny, uśmiechnięty pan w przyciemnionych okularach. Pierwszy w Łomży chirurg z tytułem „doktor nauk medycznych”. Skrupulatny, głęboko zainteresowany problemem pacjenta. Umówiliśmy się na wizytę telefonicznie. Zbadał, przepisał leki. Wieczorem zadzwonił, żeby zapytać, czy prawidłowo reaguję na leki, czy nic złego się nie dzieje. O tym, że jestem dziennikarzem dowiedział się dopiero jakiś czas potem. Właśnie dowiedziałem się, że nie żyje. Miał 67 lat.

Prof. dr hab. Ryszard Cieślik nie był łomżyniakiem. Urodził się 14 maja 1939 r. w Myszkowie. Ukończył śląską Akademię Medyczną. Pracował jako asystent w Klinice Chirurgicznej w Bytomiu (1965-1975); był lekarzem Wojsk Powietrzno-Desantowych w Krakowie (1966-1968). W Łomży pojawił się w 1976 roku i objął stanowisko ordynatora, specjalisty wojewódzkiego



i przewodniczącego Zespołu Specjalistów Wojewódzkich w Łomży. Pracował tu do 1983 roku. Potem wyjechał do Przemysła, gdzie sprawował podobne funkcje jak nad Narwią (1983-1992). Potem praca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie: profesor nadzwyczajny (1993-1997), profesor zwyczajny (1997), prodziekan Wydziału Pedagogicznego (1996-1999), dziekan Wydziału Pedagogicznego (1999-2001). Karierę naukową kontynuował na Uniwersytecie Rzeszowskim: profesor zwyczajny (2001); dziekan

Wydziału Pedagogicznego. (2001-2005), redaktor naczelny „Przeglądu Medycznego UR” (2003), w końcu dziekan Wydziału Medycznego (2005). Prowadził badania doświadczalne i kliniczne związane z chirurgią naczyń obwodowych, jamy brzusznej, gojeniem się otrzewnej, nowotworami, urologią, urazami wielomiejscowymi, usprawnieniami technicznymi i operacyjnymi, historią medycyny i inne. W dorobku ponad 160 publikacji z zakresu medycyny ze szczególnym uwzględnieniem chirurgii ogólnej, m.in.: Doświadczalne gojenie się zszytych i niezszytych ubytków otrzewnej na prawidłowym i niedokrwionym podłożu z uwzględnieniem stymulacji elektrycznej, Pol. Przegl. Chir., 1978, 50., W sprawie wycięcia niektórych narządów jamy brzusznej bez peritonizacji łożyska, tamże 1983, 55., Management of the posteriori peritoneum after transperitoneal renal surgery, Brit. Journal of Urology, 1985, 57., Early operative treatment of acute pancreatitis in the course of cholelithiasis, Przegl. Med. UR, 2003, 1., Surgical treatment of abdominal cavity trauma, Przegl. Med. UR, 2003. Był promotorem 7



ODESZŁA Janina Czerepowicz

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Św. Jan Paweł II

W dniu 27 marca 2019 r. po ciężkiej chorobie zmarła mgr Janina Czerepowicz – wieloletni dyrektor i nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 4 im. Generała Władysława Andersa w Łomży, pozostawiając żal i pustkę w naszych sercach.

Pani Janina była nauczycielem przez ponad 35 lat, a funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży pełniła przez 15 lat. Stworzyła zespół ludzi współpracujących w atmosferze życzliwości. Dzięki Pani Janinie stali się w pełni nauczycielami. W naszej pamięci pozostanie również jako dobra koleżanka, która chętnie dzieliła się swoim wieloletnim doświadczeniem. Zawsze służyła pomocą i radą. Była człowiekiem skromnym, zawsze oddanym uczniom i szkolnym problemom. Kochała swoją pracę, była nauczycielem z pasją. Pamiętamy

ją jako wyrozumiałego pedagoga. Dla każdego dziecka zawsze znalazła czas, miała cierpliwość i każdemu dawała następną szansę.

Odejście Pani Jasi to jakby zamknięcie kolejnego tomu historii naszej szkoły, a także naszego miasta. Uczniowie oraz pracownicy Szkoły Podstawowej nr 4, którzy spotkali ją na swojej drodze, otrzymali od niej jeden z najcenniejszych darów, jaki człowiek człowiekowi może ofiarować – możliwość rozwoju w poczuciu wolności. Niech dobro, jakie wyświadczyła w swoim życiu, na zawsze jaśnieje w naszych sercach i w naszej pamięci.

Z wyrazami wdzięczności i szacunku
nauczycie Szkoły Podstawowej nr 4
im. Generała Władysława Andersa w Łomży.

Łomża, 4 kwietnia 2019 r.

prac doktorskich. Był członkiem Rady Naukowej CSK WAM Warszawa (1984-1991), Towarzystwa Chirurków Polskich (1969), przewodniczącym Oddziału Rzeszowskiego (1985-1988) i członkiem Zarządu Głównego TCHP (1985-1988), członek Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia oraz członek Prezydium i przewodniczącym Komisji ds. Reformy Ochrony Zdrowia w Warszawie (1991-1995). Uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, srebrną odznaką Zasłużony dla Województwa Przemyskiego. Interesowała go historia starożytna i turystyka.

Zmarł 4 października 2006 roku. Spoczął na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. Rektor, Senat, pracownicy i studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego w opublikowanym nekrologu napisali między innymi: „Długoletni, zasłużony nauczyciel akademicki, wychowawca kadr naukowych i młodzieży. Człowiek oddany medycynie, nauce i wychowaniu. Odszedł od nas człowiek wielkiego formatu. Żegnamy go z żalem i głębokim smutkiem.

Był postacią powszechnie znaną w społeczności akademickiej, postacią nietuzinkową i jako taki przejdzie do historii Uczelni i pozostanie w naszej pamięci. Osierocił Rodzinę, zostawił współpracowników z Uczelni i kolegów z Redakcji Przeglądu Medycznego UR i jak mówi poeta: „Odszedł cicho i bez pożegnania, jak ten, co nie chce swym odejściem smuć. Jak ten, co wierzy w chwili rozstania, że niebawem z dobrą wieścią wróci”.

Przegadaliśmy w Łomży wiele godzin, wiele dni i wieczorów. Nie znał tych okolic, a bardzo był ich ciekawy. Prosił o przynoszenie wydawnictw, gazet (nawet tych starych), książek, folderów – wszystkiego, co choćby tylko w części wiązało się z Łomżą i okolicami. Nie ukrywał głębokiego zauroczenia tą ziemią i ludźmi. Wielokrotnie powtarzał, że uczy się jakby na nowo oddychać, bo powietrze tu pachnie zupełnie inaczej. Bardzo interesował się moimi postępowaniem na studiach, a kiedy w 1983 r. powiedziałem, że na skutek trudnej sytuacji pewnie będę musiał zawiesić te swoje nauki, żywiołowo wręcz odradzał mi, „bo takie

decyzje wcześniej czy później zweryfikuje czas i to najpewniej na naszą niekorzyść”.

W domowym archiwum – nie wiem czemu – zachowało się zaświadczenie podpisane przez dr. Cieślaka, usprawiedliwiające moją nieobecność na jakimś egzaminie z logiki, z powodu leczenia złogów kamicy nerkowej. I odręcznie zapisane niezadarnym piśmem dwie kartki papieru w kratkę: Szanowna redakcjo, bardzo chcę podziękować panu doktorowi Cieślakowi ze szpitala. W marcu i kwietniu leżałem po operacji brzucha. Pan doktor sam mnie operował a potem każdego dnia przychodził, żeby się zapytać, jak się czuję. Takie mnie leki przypisał, że goiło się wszystko bardzo dobrze, a tak grzecznego i uprzejmego doktora to w Łomży jeszcze nie spotkałem. Dalim na mszę za takiego doktora, bo to dobroci człowiek. Niech redakcja podziękuje, żeby się ludzie dowiedzieli, jak porządny człowiek”.

O ile pamiętam – nie wykorzystałem nigdy tego listu. Niech zatem teraz będzie spełniona prośba tamtego czytelnika...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepszowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

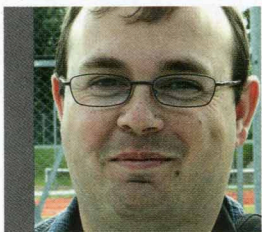
WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



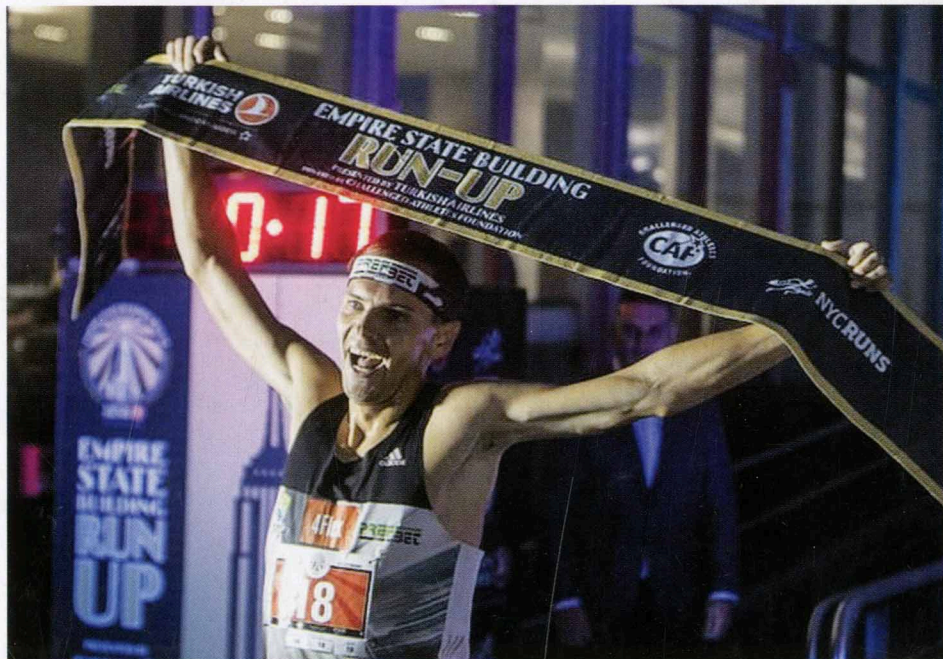
PAWEŁ LISIECKI

MKNIE PO SCHODACH JAK GAZELA

Na swoim koncie ma pięć wygranych z rzędu w prestiżowym cyklu Vertical World Circuit, a po schodach Wieży Eiffla czy też Empire State Building mknie niczym gazela, zostawiając rywali daleko w tyle. O kim mowa? Oczywiście o Piotrze Łobodzińskim z ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża.

Przygoda rozpoczęła się w 2011 roku w Biegu na Rondo 1 w Warszawie. Jak sam przyznaje, zapisał się do rywalizacji „z ciekawości”, a start zakończył na 4. miejscu. Zanim stanął na starcie, odbył ... 4 treningi. Od tego czasu minęło już 8 lat, Piotr Łobodziński stał się czołową postacią towerunningu. Jego ostatnią „ofiara” został Empire State Building. W Nowym Jorku triumfował po raz drugi, a jego wynik – 10:05, to drugi najszybszy czas w historii biegania po schodach tego budynku.

- Pomimo wygranej w biegu na ikonę towerunningu, czyli Empire State Building w Nowym Jorku, nie jestem zadowolony z wczorajszego biegu – podsumował start zawodnik. - Plan był prosty: wygrać i pobeć poniżej 10 minut, może zbliżyć się do kosmicznego rekordu 9:33. Do szczęścia zabrakło niewiele, bo 6 sekund. Wiem, że mogłem to pobeć, ale nie dałem z siebie wszystkiego. Trudno jest to uczynić, gdy rywale nie naciskają, a na trasie nie da się kontrolować tempa. Taki bieg w ciemno, taka specyfika schodów. Bieganie na wycucie, co nie jest łatwą sztuką. Zacząć nie za szybko, nie za wolno, pobeć równo i do tego na miarę własnych możliwości. Skąd wiem, że wczoraj nie dałem maksa? Proste. Za metą stałem na



nogach. Wniosek jeden, nie „wyjechałem” się do końca. A w komfortie rekordów się nie poprawia...

Piotr Łobodziński zawsze stawia sobie najwyższe cele. I ciągle prze do przodu. Choć ma na swoim koncie dwa tytuły Mistrza Świata i kolejne wygrane na trasach, to nie zamierza zwalniać tempa.

- Dla mnie wygrywanie jest jak narkotyki. Do tego cały czas jest ogromna chęć zwiedzania świata. Każda wygrana to jest także śrubowanie

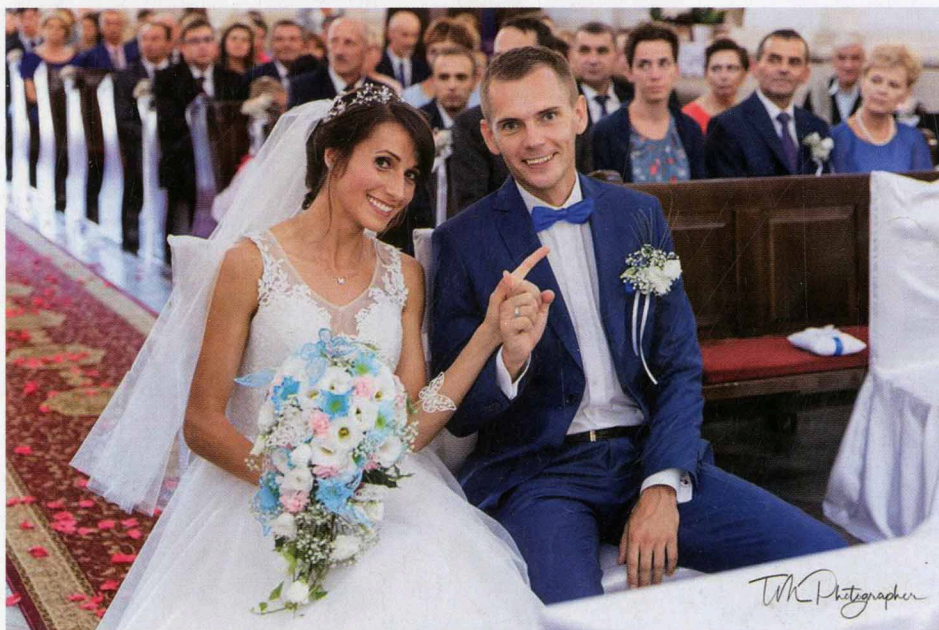
rekordu. Roger Federer ma bodajże 19. wygranych turniejów Wielkiego Szlema. I cały czas gra i wygrywa. Ja mam podobnie. Też chcę wygrać jak najwięcej Pucharów Świata oraz poszczególnych biegów. I to mnie motywuje do ciężkiej pracy.

Teraz podróże i wygrywanie mają tym przyjemniejszy smak, że Piotr Łobodziński swoją pasję może dzielić ze swoją drugą połową. Iwona Wicha również startuje w zawodach towerunning. Zresztą nie tylko w tych, bowiem obydwoje startowali i stanęli na podium zawodów Kill the Devil Hill w Karpaczu, które należą do prestiżowych z cyklu Biegów Red Bull polegających na biegu... pod skocznnię narciarską.

Ale to nie jedyna nowość w karierze Piotra Łobodzińskiego. Od dwóch sezonów zawodnik Ludowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego „Prefbet Śniadowo” Łomża startuje także w biegach z przeszkodami.

- W polskim środowisku biegaczy przeszkodowych było pewne zdziwienie, że osoba, która nie jest znana w środowisku, raptem od razu jedzie na Mistrzostwa Świata i zdobywa medal – mówił Piotr Łobodziński w 2017 roku, kiedy to zaczął startować w tej dyscyplinie. - Ale myślę, że już się przyzwyczaili i jestem już rozpoznawalny. Bo ja jeszcze nie wszystkich kojarzę. Jest dużo biegaczy z polskiej czołówki biegów przeszkodowych, których powinienem znać.

I także tutaj zawodnik łomżyńskiego klubu ma już pewne sukcesy, gdyż ma na swoim koncie drużynowe wicemistrzostwo świata.



Piotr Łobodziński w sierpniu 2018 r. poślubił Iwonę Wichę